

# CZY SĄ POTRZEBNE?

## O instytucjach naukowych resortu oświaty i wychowania

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXV ● NR 46 ● 26 XII 1982  
CENA 15 ZŁ

# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- Proponujemy  
KONKURS DLA KOBIEC
- Poszukujemy PUNKÓW
- Oferujemy  
„LAMANIE GŁOWY”
- Prezentujemy ZNP  
PRZEMYSŁ, POZNAŃ, SKIERNIEWICE,  
GDAŃSK



Fot. Cs. Górski

## DRZEWIEJ BYWAŁO

TERESA KONARSKA

Tuż, tuż Wilija, Godnie Święta i Nowy Rok w podkrakowskiej wsi, w roku pańskim 1898...

Wilija była niby zwyczajnym dniem, tyle że bardzo pracowitym, bo trzeba było wszystko przygotować i oporządzić na dwa dni, ale zarazem był to dzień magiczny, a w ogóle to od przebiegu Wiliji miał zależeć nadchodzący rok. I tak, już rano należało uważać, aby do domu pierwszy wszedł „chłop, a nie kobita czy dziewucha”, gdyż jeżeli wejdzie chłop to na cały rok zdrowie, jeśli baba to „bez cały rok choroba w chałupie”. Żeby się człowieka pieniądze trzymały, rzecz ważna, najlepiej było się umyć rano w naczyniu z wodą, do którego wcześniej należało wrzucić monetę.

Jeżeli natomiast w domu było robactwo, na przykład pluskwy czy karakony, „tedy zamiódźszy śmiecie, pod próg je wsypać szałada, trzeba aby owady na cały rok tam przewędrowały”. Wątpliwe, czy sposób był skuteczny, za to z całą pewnością nieelegancki.



Rys. Bronisław Tomecki

Który sprytny chłop i podkładał sąsiadowi siekiere, pług czy nawet wóz — ten mógł być pewien, że wszelkie dobro będzie mu „łgnęło do ręki”, a ten, który przezornie wybrał się do karczmy i chlupnął sobie okowity, nie musiał się



BOŻENA NIEDZIULKA

## KU POSPOLITEJ POTRZEBIE...

„Te wszystkie legata na jedną Rzeczpospolitą, ale tylko ku pospolitej potrzebie, nie ku czyjej inszej, i ku ozdobie potocznej, potrzebnej a uczciwej, oddajemy i odkazujemy”.

Tymi archaicznymi już dziś brzmiącymi słowami Zygmunt August przekazywał potomnym w testamencie z 1572 roku swą ostatnią, królewską wolę. Dzisiaj mogą one posłużyć jako uhonorowanie wieloletniego dzieła odbudowy warszawskiego Zamku, Zamu, który jest dla nas wszystkich wymownym symbolem.

Nie więc dziwnego, że kiedy w 1971 roku Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie zwrócił się o pomoc do Polaków w kraju i za granicą, posypały się pieniądze. I to nie tylko w złotychkach.

Jesienią ubiegłego roku, choć bez fanfar i uroczystego przecinania wstęgi, Zamek otworzył swoje podwoje. Nie wszystko było w nim gotowe.

I chociaż w większości jego sal do dziś trwają prace wykończeniowe, dobrze się stało, że zwiedzający mogą zobaczyć to, co już zostało zrobione.

A korzystają z tej możliwości nader licznie. Każdego dnia przez Zamek przewijają się przeciętnie 700—800 osób. Zwiedzają zamkowe piwnice i przyziemie, czyli część składającą się na parter, a od listopada bieżącego roku w kilku salach pierwszego piętra — wystawę darów i zakupów dla Zamku Królewskiego z lat 1971—1982. W przyszłym roku przewidziana jest następna: „Rzeczpospolita w dobie Jana III”, łą-



KRAJ

LIPIEC

# 1982 ROK KALENDARIUM WYDARZEŃ

Za nami rok stanu wojennego. Rok trudny dla nas wszystkich. Wypełniony żmudną pracą nad wydobyciem kraju z kryzysu, nad wprowadzeniem reformy gospodarczej, stwarzaniem warunków do porozumienia narodowego. Rok wątpliwości i nadziei. Nie kusząc się o próbę jego bilansu, przedstawiamy skrócone kalendarium wydarzeń. I tych wielkich, i tych pozornie mniejszej wagi, lecz w jakiś sposób charakteryzujących klimat i koloryt dnia powszedniego Polaków oraz tendencje zarysowujące się w naszym życiu społecznym, politycznym i gospodarczym.

## STYCZEŃ

31 grudnia 1981 r. Liczba ludności Polski wynosiła 36 002 309 osób.

Zasady funkcjonowania gospodarki w okresie stanu wojennego sprecyzowane zostały w uchwale Rady Ministrów, podjętej w przeddzień nowego roku.

Po trzytygodniowej przerwie wznowiły pracę szkoły podstawowe i średnie.

Decyzję o rozwiązaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich — pod zarzutem systematycznego naruszania przez te organizacje Konstytucji PRL — podjęto 5.I.

Stan klęski żywiołowej ogłoszono 10 I w woj. płockim. Mieszkańcy Płocka i okolic zostali ewakuowani. 11 I ogłoszono alarm powodziowy w 14 województwach.

Na pierwszym w stanie wojennym posiedzeniu (25-26 I) Sejm przyjął ustawę o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego, uchwalił ustawę Karta Nauczyciela oraz podjął uchwałę w sprawie wstrzymania reformy strukturalnej szkolnictwa.

Do incydentów ulicznych doszło 30 I w pobliżu Stoczni Gdańskiej. Interweniowały siły porządkowe. Zatrzymano 205 osób. Zaostrożone zostały rygory stanu wojennego w Trójmieście.

Pierwsze OKON powstają w początkach stycznia.

Prezydium CKKP poinformowało 28 I, iż po rozpatrzeniu 14 200 spraw — członków Partii — 894 osoby usunięto z szeregu PZPR a na 1813 nałożono kary partyjne.

Według komunikatu GUS, wartość produkcji sprzedanej była niższa o 13,6 proc. niż przed rokiem i o 17,5 proc. niż w grudniu 1981 r.

## LUTY

Reforma cen weszła w życie od 1 II. Wzrosły ceny detaliczne żywności, opali i energii elektrycznej. Wprowadzono rekompensaty z tytułu wzrostu cen. Podjęto decyzję o rewolucyjacji (o 20 proc.) wkładów oszczędnościowych w PKO.

Na uczelniach wznowiono 8 II studia dziennie.

Wznowienie dalszych dzienników i tygodników, w tym „Głosu Nauczycielskiego” zapowiedziano w pierwszych dniach lutego.

Sprawę budowy metra w Warszawie omawiano 13 II na spotkaniu u wicepremiera A. Jedyńskiego. Przewiduje się, iż budowa całego metra trwać będzie 11 lat.

Rządowy Komitet ds. Związków Zawodowych wznowił działalność i 20 II ogłosił stanowisko w sprawie przysięgi ruchu zawodowego, otwierając społeczną dyskusję na ten temat.

Starszy sierżant Zdzisław Karos — ranny w czasie skrytobieżnego napadu w warszawskim tramwaju — zmarł 23 II.

VII kolejne, a pierwsze po ogłoszeniu stanu wojennego, Plenum KC PZPR (24-25 II) poświęcono umacnianiu jedności ideologicznej i politycznej partii; tworzeniu przesłanek jej społecznego zaufania. Plenum poddało ogólnopartyjnej dyskusji projekt deklaracji „O co walczymy, dokąd zmierzamy?”.

Na posiedzeniu Sejmu (26-27 II) dominowała problematyka gospodarcza. Rząd przedstawił 9 projektów ustaw. Sejm podjął także m.in. uchwałę potwierdzającą potrzebę realizacji idei porozumienia narodowego. Premier przedstawił warunki i możliwości łagodzenia rygorów stanu wojennego.

## MARZEC

Minister spraw wewnętrznych zniósł obowiązek uzyskiwania zezwoleń na zmianę miejsca pobytu stałego i czasowego.

Posiedzenie WRON z kilkudziesięcioma organizatorami i działaczami OKON odbyło się 11 III. W tym czasie działało na terenie kraju 4,5 tys. OKON.

„Wiosna-82” to wielka akcja kontrolna, którą — zgodnie z zaleceniem przewodniczącego WRON — wojsko rozpoczęło w połowie marca. Lustracja trwała 7 dni, objęła 1940 gmin.

Obrađujući 25-26 II Sejm potwierdził, uchwala, słuszność polskiej polityki zagranicznej. Przyjęto też ustawy o ochronie ziemi, o trwałości gospodarki indywidualnej oraz uchwałę o powołaniu Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie.

Podarcej przy Sejmie. Powołano Trybunał Konstytucyjny i Trybunał Stanu, z czym wiązała się odpowiednia zmiana w Konstytucji.

Dwie oficjalne wizyty. Delegacje partyjno-państwowe PRL pod przewodnictwem W. Jaruzelskiego odwiedzili: ZSRR — 1 III i NRD — 29 III.

W I kwartale br. plan wydobycia węgla został przekroczony o 4 proc., poprawiła się sytuacja w produkcji miedzi, ołowiu, cementu, w przemyśle ceramicznym. Wysoki spadek produkcji w przemyśle elektromaszynowym, chemicznym i włókienniczym (brak surowców). W rolnictwie utrzymał się niski skup żywności i zbóż.

## KWIECIEŃ

Dwaj piloci uprowadzili 1 IV z krakowskiego lotniska do Wiednia samolot cwiuczny. Następnie uprowadzono samolotu, lecącego z Wrocławia do Warszawy miało miejsce 30 IV.

Na okres świąt Wielkanocy zniesiona została godzina milicyjna.

VIII Plenum KC PZPR (22-24 IV) skoncentrowało się na problematyce gospodarczej. Podjęto też sprawę umacniania sprawiedliwości społecznej.

Przewodniczący WRON spotkał się 25 IV z prymasem Polski. Omawiano aktualną sytuację w kraju, problemy porozumienia narodowego oraz zgody społecznej.

Decyzją WRON nastąpiło w ostatnich dniach kwietnia dalsze złagodzenie rygorów stanu wojennego. M.in. 800 internowanych zwolniono a 200 urlopowano warunkowo, zniesiono — od 2 V — godzinę milicyjną.

Delegacja partyjno-państwowa PRL pod przewodnictwem W. Jaruzelskiego złożyła dwie wizyty: w Czechosłowacji — 5 IV, na Węgrzech — 21 IV.

## MAJ

Sejm obradujący 3-4 V w swym oświadczeniu, pozytywnie ocenił działalność OKON; wystąpił z apelem do społeczeństwa o współdziałanie na rzecz porozumienia narodowego. Uchwalono ustawy: o szkolnictwie wyższym, o Narodowej Radzie Kultury i Funduszu Rozwoju Kultury.

Nielegalne zgromadzenia, które przerodziły się w zajęcia uliczne miały miejsce 1, 3 i 4 V w kilku miastach. Interweniowała służba porządkowa. Zatrzymano łącznie, 2269 osób. 1339 osób odpowiadało w trybie dożywotnim przed kolegiąmi do spraw wyroczek. Internowano 211 osób. Do zakłóceń i najściszej ulicznych doszło na terenie kraju m.in. 1 w stolicy 13 V. Zatrzymano 636 osób, 48 osoby internowano.

Delegacja partyjno-rządowa pod przewodnictwem premiera W. Jaruzelskiego złożyła 30 V wizytę w Bułgarii.

Na posiedzeniu Sejmu 26 V posłowie zapoznali się z informacją o sytuacji gospodarczej w I kwartale i z prognozą gospodarczą na II kwartał. Sejm uchwalił ustawy: o szczególnych uprawnieniach kombatanów; o adwokaturze oraz o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach.

Narada Centralnego Zespołu Koordynacyjnego ds. wypoczynku wakacyjnego dzieci i młodzieży, któremu przewodniczył wicepremier M. F. Rakowski — odbyła się 27 V. Zapewniono 2,6 mln miejsc zorganizowanego wypoczynku, z tego 1,5 mln na obozach i koloniach.

W ciągu 5 miesięcy 1982 r. przedsiębiorstwa budowlane oddały do użytku 33,9 tys. mieszkań, co stanowi 23,4 proc. zadań rocznych. Węgiła wydobyci w tym samym czasie o 3,6 proc. więcej niż przewidywał plan.

## CZERWIEC

Trwa społeczna konsultacja projektu ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym oraz dyskusja nad przyszłością związków zawodowych.

Od dłuższego czasu brak na rynku drobitu, to skutek amerykańskich restrykcji wobec PRL.

Wizyty w Rumunię złożyła 4 VI delegacja partyjno-rządowa pod przewodnictwem premiera W. Jaruzelskiego.

Już 1200 OKON istniało na posiedzeniu czerwieca.

Rząd podjął decyzję o podwyższeniu najniższych rent i emerytur.

Sejm (5-6 VII) uchwalił budżet na 1982 r. i absolutorium dla rządu za 1981 r. Powołano Trybunał Stanu oraz Radę Społeczno-Gospodarczą. Uchwalono ustawy: o radcach prawnych, spółkach zagranicznych, księgach wieczystych.

Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD z udziałem przedstawicieli organizacji chrześcijańskich i katolików świeckich podjęła 20 VII inicjatywę powołania Tymczasowej Rady PRON.

W Sejmie (21 VII) przewodniczący WRON, W. Jaruzelski, przedstawił możliwość zniesienia stanu wojennego jeszcze w tym roku.

W przeddzień lipcowego święta zwolniono z internowania wszystkie kobiety, uchylono też decyzję o internowaniu (bądź udzieleniu urlopów z internowania) w stosunku do 1227 osób.

Rolnicy skosili do końca lipca około 6 proc. powierzchni zbóż. Odczuwa się brak części zamiennych, smarów, sznurka. W zniwach pomagają wojsko.

W lipcu produkcja sprzedana w cenach stałych była o 4,3 proc. niższa. Wydajność pracy wzrosła o 1,7 proc. Zatrudnienie zmalało o 5,4 proc. Płace wraz z rekompensatami wzrosły o 47,2 proc. (wszystko w porównaniu do lipca ub. r.).

## SIERPIEŃ

Rada Ministrów rozpatrzyła 1 VIII założenia planu do 1985 r. i wstępne założenia na lata 86-90, opracowane w różnych wariantach. Podjęto decyzję o przyznaniu (jednorazowo) emerytom i rencistom 2 lub 3 tys. zł. Najniższą płacę (wraz z rekompensatą) ustalono na 5400 zł.

Upalna i bezdeszczowa pogoda powoduje zagrożenie pożarowe. W ciągu jednego dnia — 5 VIII — odnotowano 174 pożary w gospodarstwach rolnych i 45 pożarów lasów. W wielu województwach obowiązuje zakaz wstępu do lasu.

Spokój panował w kraju 13 VIII. Jedynie w Warszawie, Gdańsku, Nowej Hucie i Wrocławiu doszło do zajęć ulicznych, w których uczestniczyło łącznie ok. 5 tys. osób, 200 osób zatrzymano.

Podjęto decyzję o sprzedaży na talony (do 15 VIII) zeszytów i przyborów szkolnych.

Apel sygnatariuszy PRON w sprawie zachowania spokoju i rozważli ukazał się 31 VIII.

31 VIII był dniem normalnej pracy. Miały jednak miejsce niepokojące i zamieszki na ulicach niektórych miast, m.in. Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Nowej Huty, Gdańska. W Lublinie w czasie zajęć ulicznych doszło do użycia broni. Poniosły śmierć dwie osoby. Obrażań doznały 63 osoby cywilne i 148 funkcjonariuszy MO. Ogółem zatrzymano 4050 osób. W niektórych miastach ograniczono czasowo łączność telefoniczną.

Na polecenie WRON odbyła się w sierpniu trzykrotnie antyspekulacyjna akcja „rynnek”. 2500 kontroli stwierdziło aż w 1348 placówkach różne nieprawidłowości.

Po raz pierwszy od 25 miesięcy odnotowano wzrost produkcji. Wartość dóbr wytworzonych była o 1 proc. wyższa niż w sierpniu ub. r.

## WRZESIEŃ

Około 7,9 mln uczniów, a więc o ponad 300 tys. więcej niż w ub. r. podjęło 1 IX naukę (w tym w szkołach podstawowych 4,5 mln) pod kierunkiem około 450 tys. nauczycieli.

Zmarł 1 IX Władysław Gomułka, sekretarz generalny KC PPR w latach 1943-48 i I sekretarz KC PZPR w latach 1956-1970.

Rada Ministrów oceniła 1 IX sytuację społeczno-polityczną kraju. Sprecyzowano zadania szkoły w oparciu o opracowany przez resort oświaty projekt dokumentu „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole” oraz powołano Komitet Rady Ministrów ds. Młodzieży.

Aresztowani zostali przywódcy KSS KOR: Jacek Kuroń, Adam Michnik, Jan Lityński i Henryk Wujec — oskarżeni o podjęcie przygotowań zmierzających do obalenia przemowa ustroju PRL.

Urząd ds. Cen nasilił kontrolę cen. Podjęto też decyzję o rozszerzeniu zakresu sterowanej sprzedaży m.in. bielizny, skarpet, rajstop, (obuwia na talony).

15 IX z udziałem W. Jaruzelskiego odbyło się zebranie Komisji inicjującej utworzenie Tymczasowej Rady Krajowej PRON. Tymczasowa Rada PRON działała już w większości województw.

Sejm zapoznał się 16 IX z informacją ministra spraw wewnętrznych o stanie ładu i bezpieczeństwa kraju. Wydarzenia z 31 sierpnia spowodowały wzrost napięcia, ale nastąpiła powolna, lecz stała stabilizacja polityczna. Sejm uchwalił cztery ustawy: o prawie spółdzielczym, o wykonywaniu i organizacji rzemiosła, o pracownikach urzędów państwowych oraz o kosztach sądowych w sprawach cywilnych. Podjął też uchwałę w sprawie inwalidów i osób niepełnosprawnych.

Biuro Polityczne zapoznano się 21 IX z projektem syntetycznego opracowania dla wyjaśnienia przyczyn konfliktów społecznych w dziejach PRL.

We wrześniu nastąpił wzrost produkcji o 4 proc. Po raz pierwszy wzrosła produkcja przemysłu przetwórczego. Do końca tego miesiąca skupiono 2360 tys. ton zboża, co stanowi 47,2 proc. zaplanowanego skupu. Po trzech kwartałach wydajność pracy wzrosła o 1 proc., a średnia płaca, z rekompensatą, o 51,2 proc. Świadczenia ZUS od stycznia do września wzrosły ponad dwukrotnie.

## PAŹDZIERNIK

W 87 uczelniach rozpoczęło 1 X naukę 400 tys. studentów, w tym 59 tys. pierwszorocznych.

Sejm (8-9 X) uchwalił ustawy: o związkach zawodowych i o społeczno-zawodowych organizacjach rolników.



Z okazji Dnia Edukacji Narodowej premier W. Jaruzelski spotkał się 15 X z grupą nauczycieli. Dzień przedtem z grupą pedagogów spotkał się przewodniczący Rady Państwa, H. Jabłoński. Fot. CAF

Rejestracje związków, dokonane przed wejściem w życie ustawy, utraciły moc prawną. Sejm uchwalił też zmiany w ustawach o zwalczaniu spekulacji i funduszu alimentacyjnym.

Uchylono decyzję o internowaniu dalszych 308 osób.

Rada Państwa podjęła 12 X uchwałę w sprawie zasad i sposobu tworzenia organizacji związkowych w zakładach pracy.

Próby zorganizowania akcji protestacyjnych podjęto 11 X w kilku zakładach pracy (głównie w Stoczni Gdańskiej), przeciwko ustawie o związkach zawodowych. Do zamieszek ulicznych i aktów wandalizmu doszło w Gdańsku; straty materialne oceniono na 3,5 mln zł. Zatrzymano 148 osób. Tego dnia Stocznia Gdańska została zmilitaryzowana.

W Nowej Hucie doszło 13 X do zajęć ulicznych. Rannych było 67 funkcjonariuszy i 27 osób prywatnych. W wyniku odniesionych ran zmarł 20-letni Bogdan Wosik. Rodzicom złożył oświadczenie kondolencyjne premier W. Jaruzelski.

W Dniu Edukacji Narodowej Rada Państwa przyznała 200 nauczycielom tytuły „Zasłużony Nauczyciel PRL”.

MO przeprowadziła 14-15 X kolejną akcję antyspekulacyjną „rynnek”.

Sejm uchwalił (26 X) ustawy: o postępowaniu w sprawach nieletnich, o postępowaniu wobec uchylających się od pracy oraz o wychowaniu w trzeźwości. Grupa posłów zgłosiła wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej członków b. kierownictwa państwowego: P. Jaroszewicza, T. Wrzaszczyka, J. Szydłaka i T. Pyki oraz o rozwiązanie odpowiedzialności E. Gierka i E. Babiucha.

X Plenum KC PZPR, z udziałem przedstawicieli NK ZSL i CK SD (27-28 X), omawiało plan trzyletni — w świetle polityki gospodarczej i społecznej. Podjęto też problemy gospodarki paliwowo-energetycznej — i morskiej. Plenum zajęło stanowisko w sprawie ruchu zawodowego, stwierdzając, iż: między organizacjami i instancjami partyjnymi a związkami nie ma stosunku podległości i nadzorności, zalecając sekretarzom POP i OOP niełączenie funkcji partyjnych i związkowych.

Do MO zgłasza się coraz więcej ukrywających się od 13 XII ub. r. byłych działaczy „Solidarności” (w październiku m.in. K. Kremontowski, B. Działusko, B. Molewski b. członkini Rady Politycznej KPN) SA oni po przeprowadzonych rozmowach zwalniani.

W październiku nastąpił wzrost produkcji sprzedanej o 5 proc. w porównaniu do października ub. r. W ciągu 10 miesięcy br. górnicy wydobyli ponad 138,4 mln ton węgla kamiennego, czyli o 22,6 mln ton więcej niż w analogicznym okresie ub. r.

## LISTOPAD

Do 0,5 kg zwiększono miesięczną normę tłuszczu na kartki. Samorząd pracowniczy wznowił działalność w 25 proc. przedsiębiorstw. Do organów założycielskich wpłynęło o 1439 wniosków o odwołanie działalności samorządów.

Wicepremier M. F. Rakowski spotkał się 6 XI z 100-osobową grupą Polaków, autorów listów do rządu.

Lech Wałęsa — po liście skierowanym 8 XI do przewodniczącego WRON i rozmowie z ministrem spraw wewnętrznych — zwolniony został z internowania.

Premier W. Jaruzelski spotkał się 8 XI z prymasem Polski J. Glempem. Dokonano przeglądu sytuacji kraju, wyrażono wspólną troskę o umacnianie spokoju i ładu społecznego. Ustalono, iż władze PRL i Episkopat zaproszą papieża do rozpoczęcia wizyty w Polsce 18 VI 1983 r.

Flagi państwowe opuszczono 15 XI do połowy masztu w dzień po-



XVII konferencja redaktorów naczelnych gazet i czasopism nauczycielskich z krajów socjalistycznych — obradowała 15-18 IX. Organizatorem konferencji był „Głos Nauczycielski”. Fot. Cz. Górski

# NAUCZYCIELKA W KILKU ROLACH

Nauczycielka-studentka-działaczka społeczna, a w życiu prywatnym — matka, żona i gospodyni domowa — to kilka wcieleni kobiety-pedagoga. Może być ich znacznie więcej, jeśli na przykład jest się dyrektorem szkoły, radną, a na dodatek koło gospodyń toczy się ospale bez nauczycielki.

Zawód pedagoga jest u nas sfeminizowany, w wielu szkołach mężczyźni stanowią przysłowiowy rodzynek w cieście i na ogół sprawują rządy. Większość, czyli kobiety, pełnią swoje role na ogół przykładowie, porządnie i bez rozgłosu. Nie wszystkie, co prawda, ale większość ma tych ról kilka. Uciekający czas dzieli z trudem między pracę zawodową, studia, lekturę, obowiązki matki i gospodyni, zebrania, kolejki po zakupy, sprawdzanie zeszytów, obowiązki społeczne. Zawsze coś kosztem czegoś — kosztem snu, czasu wolnego, zdrowia, ja-

kości pracy. Zawsze konieczność wyboru: albo sukcesy w pracy, więc zawałane studia, albo kwitnące życie rodzinne i zaniebane obowiązki wobec wychowanków, albo aktywność zawodowa, społeczna i konflikty w domu.

Tym pełniącym wiele ról kobietom dedykujemy nasz konkurs. Piszcie szczerze o tym, jak Wam się udaje (lub nie udaje) godzić rozliczne obowiązki, kiedy jesteście swobodne w wyborach, jak dzielicie czas, aby wszystkiemu i wszystkim zadowolić? W której z ról odnosiście największe sukcesy i kosztem czego? Które z Waszych starań i wysiłków kończą się klęską? Piszcie o sobie prawdę, bez ukrywania tajemnic „duży”, lęku, że ujawnione niedostatki będą skarcone. Czekamy na prawdziwy obraz życia kobiety-nauczycielki w kilku wcieleniach.

Termin nadsyłania opatrzonej pseudonimem prac upływa 1 marca 1983 roku. W dołączonych kopertach należy podać imię, nazwisko, dokładny adres. Najlepsze prace zostaną nagrodzone.

**Pierwsza nagroda: 5 tys. zł.**

**Dwie drugie nagrody: — po 3 tys. zł.**

**Trzy trzecie nagrody: — po 1500 zł.**

**Trzy czwarte nagrody: — po 1000 zł. oraz wyróżnienia książkowe.**

Fragmenty najciekawszych opracowań będą drukowane na łamach „Głosu”, z uwzględnieniem zastrzeżeń co do podpisu pełnym imieniem i nazwiskiem.

Czekamy na Wasze zwierzenia, refleksje, uwagi, spostrzeżenia.

## NASZYM ZDANIEM

# RODZINNE OBRACHUNKI

Nigdy chyba nie widzimy tak jasno i z taką wyrazistością, czym jest — czym może być — w naszym życiu rodzina, jak w ten szczególny i jedyny wieczór.

Gdy zasiadamy wspólnie z bliskimi przy wigilijnym stole, nie raża nadmiernym patosem, napisane przeszło sto lat temu, słowa Kraszewskiego: „Dom, dom dla nas wszystkich — świątynią, ołtarzem, szkołą, miejscem rady, warsztatem pracy, ogniskiem światła i opinii...”

Nie, nie zamierzamy z racji świąt oddać się wzniosłym wspomnieniom i sentymentalnym myślom (choć nieco wzniosłości, a także sentymentu jest chyba w dzień Wigilii niezbędne). Pragniemy natomiast zastanowić się przez moment — jako że chwila szczególnie sprzyjająca: nie darmo święta Bożego Narodzenia nazywa się u nas rodzinnymi — nad rolą wychowawczą rodziny, nad jej wkładem w kształtowanie serc i umysłów kolejnych generacji i pokoleń. A także nad tym, jaki my, pedagodzy, mamy stosunek do rodziców, dzieci powierzonych naszej — nie tylko intelektualnej — pieczy. Nad tym, po prostu, czy istotnie sytuacja w tej dziedzinie (to znaczy stosunku do rodziny jako szczególnego, nieporównywalnego z niczym innym, środowiska wychowawczego) jest tak zadowolająca, jakby to mogło czasem wynikać z niektórych, popularnych zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, haseł i programów.

O tym, że rodzina to środowisko, w którym tkwią największe możliwości rozwoju człowieka, że nikt i nic — nawet najidealniejsza organizacja czy instytucja — nie może jej zastąpić, nie trzeba nikogo przekonywać. Klimat domu rodzinnego, ciepło — lub chłód — jaki tu panuje, kultura życia codziennego, obyczaje, podstawowe wzory zachowań, postawa moralna matki i ojca, rozmowy, jakie się toczą w domu, nawet te na pozór najmniej ważne — pozostawiają trwałe, bardzo często decydujące, ślad na całe życie.

Jakkolwiek jest to wszystko nader oczywiste, to przecież nie zawsze takie bywało...

Największe spustoszenie zarówno w funkcjonowaniu rodziny, jak sposobie myślenia o niej, przyniósł chyba okres, w którym na rodzinę spoglądano podejrzliwie i nieufnie, widząc w niej często ostoję zacofania i fanatyzmu, twierdząc, w której broni się nierzadko starego, przeżytego świata. Okres, w którym w najróżniejszy sposób próbowano odciągać dzieci od ich środowiska domowego. Gdy niebotyczne nadzieje wychowawcze wiązano zwłaszcza z organizacjami dziecięcymi i młodzieżowymi.

Zdarzały się wówczas, tzn. w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, i takie przypadki — choć były one z pewnością skrajne — że szkoły czy poszczególnie klasy musiały kryć się, gdy organizowały uroczystości z okazji Święta Matki. Gdy przytoczone na nich takie np. słowa Sienkiewicza: „Matka zawsze jest z dziećmi. Ona urabia materiał ich dusz. To, co ona w nie wsczepi, będzie zawsze tkwiło w ich organizmie. Ona je uodparnia, ona daje im męstwo, wolę do walki za ideały, ona — przyszłe zwycięstwo” — poczytywano za przejaw skrajnej reakcji...

I choć dawno mamy już za sobą owe lata reminiscencji związane z nimi dają jeszcze o sobie czasami znać tu i ówdzie.

Czasy powszechnej pedagogizacji rodziców, które nastąpiły znacznie później, przyniosły też — wbrew oczekiwaniom oraz słusznym koncepcjom i założeniom — zaledwie umiarkowane rezultaty. Bo choć powstawały wówczas w całym kraju, niczym grzyby po deszczu, uniwersytety dla ojców i matek, wykładowcy byli w nich bardzo różni, więc i bardzo różny poziom. Niektórzy wykładowcy i prelegenci — jak to jeszcze bardzo niedawno najczęściej określano — traktowali niekiedy rodziców jak pólanalfabetów.

A jednocześnie mówiło się i pisało — nadal mówi i pisze — o szczególnej roli domu i rodziny w jednolitym froncie wychowawczym, o tym, że rodzice są najważniejszym współpartnerem szkoły i nauczyciela...

Rzeczywistość zaś nierzadko nie ma wiele wspólnego z owymi założeniami. Naturalnie, składa się na to wiele najróżniejszych przyczyn. Tutaj pragniemy zwrócić uwagę głównie na te, które się wiążą z grzechami szkoły w tym względzie. Bo nie ma chyba co ukrywać — nawet w okresie tak szczególnym, jakim są święta, bowiem śródki i lukrowanych słów mają wszyscy dość — że niektóre szkoły utrzymują tylko bardzo powierzchowne, naskórkowe kontakty z rodzicami. Że tu i ówdzie trochę się ich lekceważy. — Cóż to dla nas, pedagogów, za partnerzy? — pytała z przekąsem jedna z młodych nauczycielek — i o czym właściwie ja mam z nimi rozmawiać, skoro nie wiedziana nic o skomplikowanym procesie wychowania?

Naturalnie, skrajny to przypadek i rzadko zdarzają się takie sytuacje. Ale przecież się zdarzają! Więc choć znamy bardzo wiele przykładów ilustrujących w zupełności innych barwach interesujący nas problem, choć poważna liczba szkół i nauczycieli rozumie doskonale — nie tylko w teorii — czym jest prawdziwe współdziałanie z domem rodzinnym uczniów (podałabym zresztą takie przykłady nie raz na naszych łamach), nie możemy chyba milczeć i udawać, że wszystko i wszędzie jest tu w najlepszym porządku. Jak wiemy bowiem doskonale z doświadczenia, szczególnie ostatnich lat i miesięcy, milczenie nigdy jeszcze żadnego problemu nie rozwiązało i nie złagodziło. Wręcz przeciwnie. Proponujemy zatem chwilę podchoinkowej refleksji i na ten, tak doniosły dziś pedagogicznie — choć oczywiście, nie tylko pedagogicznie — temat.

Jeden z najwybitniejszych socjologów polskich Florian Znaniecki, pisał (w „Socjologii wychowania”) kilkadziesiąt lat temu: „Jakkolwiek przyrodzone dążności rodzicielskie nie mogą być wystarczającą podstawą stosunku wychowawczego, jednak stanowią one w większości wypadków potężny współczynnik psychologiczny, nadający temu stosunkowi taką żywotność, jaką z trudnością tylko osiąga bez ich współdziałania. Dlatego właśnie wychowanie nielatwo obejść by się mogło bez rodziców i w interesie wszystkich grup społecznych leży, aby nie ujmując bynajmniej znaczenia innym czynnikom wychowawczym, nadać nową moc i ważność wychowawczej funkcji rodziców”.

Sądźmy, iż postulat ten — w sensie konkretnej praktyki, a nie koncepcji i programów, bo te mamy imponujące — jest u nas wciąż aktualny.

## Z DNIEM 31 BM - ZAWIESZENIE STANU WOJENNEGO

# UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

Na podstawie art. 1a ust. 1 i 3 ustawy z dnia 25 stycznia 1982 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego (Dz. U. nr 3, poz. 18 i nr 41 poz. 272) — Rada Państwa na wniosek Rady Ministrów uchwala, co następuje:

Par. 1

Zawiesza się z dniem 31 grudnia 1982 r. na całym terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stan wojenny wprowadzony ze względu na bezpieczeństwo państwa uchwałą Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 r. (Dz. U. nr 29, poz. 155).

Par. 2

Uchwała wchodzi w życie z dniem powzięcia.

przewodniczący Rady Państwa  
(—) HENRYK JABŁOŃSKI

## OPINIE

# PAŃSTWO I KOŚCIÓŁ

W każdą niedzielę wierni mogą wysłuchać radiowej transmisji mszy świętej. Telewizja przekazuje ważne uroczystości religijne ze stolicy apostoelskiej. Każdego dnia w kioskach „Ruchu” katolicy mogą kupić gazety i czasopisma wydawane przez ich stowarzyszenia. Jednorazowy ich nakład wynosi 1100 tys. egzemplarzy. Aktualnie buduje się w kraju 382 kościoły, natomiast mamy 14 600 kościołów rzymskokatolickich, w tym 4404 kaplice, w których każdego dnia odprawia msze święte 21 tysięcy księży i 84 biskupów. W 43 zakonach męskich przebywa 9600 zakonników. W 104 zakonach i zgromadzeniach żeńskich znajduje się 27 500 zakonnice. W ponad 20 tys. punktów katechetycznych dzieci mogą się uczyć zasad wiary... Najwyżsi przedstawiciele państwa spotykają się regularnie z najwyższymi dostojnikami Kościoła. Omawia się w czasie tych spotkań najważniejsze i najistotniejsze sprawy dotyczące zarówno państwa, jak i Kościoła.

Z tego prostego wyliczenia widać wyraźnie, że współpraca między państwem i Kościołem układa się pomyślnie. I dobrze, iż tak właśnie się dzieje.

Mówimy dziś — jak nigdy dotychczas — o potrzebie obywatelskiej współpracy i współdziałaniu dla współtworzenia.

Do tego współdziałania i współpracy swoją znaczną część wnosi i Kościół. Bo i państwu, i Kościołowi zależy, aby społeczeństwo nasze żyło i pracowało w pokoju, w zabezpieczonych niepodważalnymi układami granicami, ażeby rozsądnie i w zgodzie budowało swoją przyszłość. Wszak tylko zgoda buduje, a waśnie i swary rujnują i niszczą. Tę maksymę — znaną od wieków — trzeba nam dziś realizować w praktyce, doprowadzić do świadomości milionów obywateli — wierzących i niewierzących. Wysiłek ten podejmuje i państwo, i Kościół.

Państwo i Kościół znajdują zresztą coraz szersze płaszczyzny współdziałania.

Ileż wspólnych inicjatyw podejmuje się i podejmować można w takich kwestiach, jak chociażby poszanowanie dla pracy, dla ciężkiego trudu robotnika i rolnika oraz własności indywidualnej i społecznej. Szczególnie w tej drugiej kwestii otwiera się szerokie pole dla wspólnych inicjatyw.

Podejmuje się wiele inicjatyw w sprawach kształtowania modelu rodziny, jej trwałości, wychowania dzieci.

Jak wiele można jeszcze osiągnąć wspólnymi przedsięwzięciami w zakresie zwalczania przestępczości, alkoholizmu, narkomanii, na rzecz działań charytatywnych.

Ogromne możliwości tkwią jeszcze we wspólnych działaniach państwa i Kościoła na rzecz milionów Polaków zamieszkałych za granicą...

Cieszy fakt, że w wyżej wymienionych kwestiach uczyniono wspólnie już tak wiele.

Oczywiście, nie wszystkim ta współpraca i to współdziałanie odpowiadają. Szczególnie tym, którzy pragnęliby widzieć Kościół w Polsce jako siłę polityczną przeciwstawiającą się państwu, walczącą z nim, jego rządem i z partią, jako siłę nie łagodzącą, lecz podsycającą nastroje społeczne, siejącą zamęt w umysłach i pobudzającą do ulicznych wystąpień.

Tak myślący jednak przegrali. W państwie socjalistycznym — jakim jest i będzie Polska — jest miejsce dla Kościoła. To miejsce Kościoła w państwie gwarantuje konstytucja. Jest ona niepodważalna. Zapewnia Kościołowi należne mu prawa. Prawa, które są skrupulatnie przestrzegane. I te właśnie konstytucyjnie zagwarantowane prawa stanowią podstawę współpracy i współdziałania państwa i Kościoła dla współtworzenia.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

# BYTOMIACY

Czy święta to właściwa pora do rozmyślań o szkole? Nie — odpowiemy w pierwszym odruchu. Ale czyż tak nie bywa, że to co nas prześladowa na co dzień, także i w święta nie daje spokoju? Z drugiej strony — może to dobra okazja, bo nastrój świąteczny często zmienia osąd rzeczy. A nuż nasunie się nieoczekiwany wniosek, pomysł?

Dlatego proponuję rozmowę o szkole współczesnej, ale — korzystając ze swiat — rozmowę trochę przewrotną, a rebours, bowiem zwrócimy się ku przeszłości. Rzecz zatem polega na „odczytaniu” tekstu.

Najpierw przypomnienie. Osmego listopada br. minęła pięćdziesiąta rocznica rozpoczęcia działalności Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, pierwszej polskiej szkoły średniej na terytorium III Rzeszy. O historii gimnazjum i uroczystościach jubileuszowych już pisaliśmy („GN” nr 42 z 28.XI.1982 r.).

Tym razem zaprosiłem kilku uczniów bytomskiej szkoły, aby odpowiedzieli na pytania i nas dręczące. Szukamy właściwego modelu wychowania. Na razie bezskutecznie. A tymczasem w skarbnicy naszych doświadczeń pedagogicznych — żeby nie powiedzieć narodowych — były okresy, kiedy zasady wychowawcze zdawały swój życiowy egzamin. Nie ulega wątpliwości, że Polskie Gimnazjum w Bytomiu ma w tej skarbnicy swoje poczesne miejsce. Wystarczy wziąć pierwszy z brzegu problem, na przykład dyscyplinę wśród uczniów. Wszelkie próby podporządkowania współczesnej młodzieży jakimś zasadom postępowania kończą się najczęściej fiaskiem. Tymczasem

**w śląskim gimnazjum obowiązywała duża dyscyplina, ale...**

Wacław Rozental: — ... nie wzbudzała ona naszego sprzeciwu. Wprost przeciwnie. Uważaliśmy, że tak powinno być. Mieliśmy już świadomość, że jesteśmy Polakami i wiedzieliśmy, że aby wytrwać w otoczeniu niemieckim i jeszcze osiągnąć jakiś cel, trzeba trzymać się pewnych zasad, reguł. A zatem była to dyscyplina wewnętrzna, akceptowana. Ale tak sobie czasami myślę, czy my jesteśmy narodem zdyscyplinowanym tylko wtedy, gdy czujemy zagrożenie? Byłaby to chyba zbyt pochopna generalizacja. Pamiętam dosyć dokładnie odwiedzin naszych rówieśników z gimnazjów na terenie ówczesnej Polski. Byli też zdyscyplinowani, chociaż, oczywiście, troszeczkę mniej niż my. Gdy przyjechała do nas grupa uczniów na przykład z gimnazjum w Pszczynie, to od razu się okazało, że jest to młodzież zdyscyplinowana, zwarta, lojalna wobec swoich wychowawców, świadoma tego, że reprezentuje kraj, szkołę, wierna pewnym wartościom.

**Jak się czuli w polskiej szkole, czyli moje dwa gimnazja**

Edmund Gadziński: — Tak się złożyło, że zanim trafiłem do Bytomia, uczęszczałem do niemieckiego gimnazjum w Gliwicach. Cóż to była za szkoła? Jakaś diabelska. Na przerwach walczone nieustannie na kredę, na kasztany. Trzeba było też uważać, aby ktoś z wyższego piętra nie chlusnął wodą na głowy. Na lekcjach strzelano z gumek, podkładano chrabąszcze, a już najbardziej wyrafinowanym „kawalem” było zrobienie profesora na złość. Zresztą i on nie był świętoszkiem. Pałał nienawiścią do wszystkich i wszystkiego. Do uczniów zwracał się często per „ty osle” albo „ty idioto”.

Nigdy nie słyszeliśmy takich słów w uszach profesora gimnazjum bytomskiego. I atmosfera była zupełnie inna. Robiliśmy sobie psoty, ale nie tego typu. Natomiast zrobienie brzydkiego „kawala” profesorowi w ogóle nie wchodziło w rachubę. W każdej chwili można było pójść do każdego z nich z otwartym sercem, z żalem, z wątpliwością, na przykład poradzić się co do przyszłego kierunku studiów. I każdy zawsze udzielił przyjacielskich rad. Niechby kto spróbował zapytać o to samo niemieckiego profesora. Odpowiedziałby krótko: „Gdzie ci się podoba, tam idź”.

Jeszcze tylko dodam, że przeniosłem się do polskiego gimnazjum, bo w niemieckim kazali mi śpiewać: „dziś należą do nas Niemcy, jutro — cały świat”. Poza tym dosyć miałem inwektyw w rodzaju: „ty przeklęty Polaku” albo „ty polska świnió”.

Wacław Rozental: — Zaraz ci, Edmund przypomnę, dlaczego tak było. Niemieccy profesorowie byli po prostu tuzinkowymi urzędnikami. Natomiast nasi nauczyciele stanowili elitę pedagogiczną. Powołanie do Bytomia było dla nich zaszczytem. Cały czas byli świadomi wielkiej odpowiedzialności spoczywającej na ich barkach, odpowiedzialności zarówno przed nami, jak i przed Związkiem Polaków w Niemczech. Cel mieli naprawdę wzniosły. Chodziło o wychowanie nas na wartościowych ludzi, przede wszystkim w sensie moralnym i oczywiście w duchu polskim. Nie można było osiągnąć tego celu bez partnerskiego traktowania uczniów.

**Zasada podmiotowości czyli lekcja wychowawcza profesora Marcelgo Podoby (Wacław Rozental kontynuuje swoją opowieść)**

Partnerstwo uwidaczniało się również w takich sytuacjach, gdy ktoś z nas coś „przeskrobał”. Zamiast mentorskiej repertymendy była długa rozmowa, wszechstronna analiza czynu. Padały pytania: co chciałeś przez to osiągnąć, co masz na swo-

Wacław Rozental: — Wspaniały człowiek.

Witold Kmieciak: — O, tak. On nigdy niczego nam nie narzucał, nie wywierał na nas presji. Gdy jako samorząd klasowy coś postanowiliśmy, zawsze nam się wydawało, że jest to nasza autonomiczna, niezależna decyzja. Tymczasem — widzę po latach wyraźnie — była to jego inspiracja, ale dyskretna, niewidoczna, nieodczuwalna.

Zdarzyło nam się kiedyś, że byliśmy trochę na bakier z dyscypliną. Otóż po południu — jak pamiętacie — była nauka własna. Zajęcie w zasadzie nieobowiązkowe. Niektórzy z nas woleli w tym czasie pójść do kina. Ja zresztą też. Wpadliśmy. Profesor Olejniczak całą sprawę pozostawił samorządowi. Pamiętacie Janka Klimka?

Wacław Rozental: — To mój kraj z powiatu zlotowskiego.

Witold Kmieciak: — Otóż Janek, nasz wójt — tak nazywaliśmy przewodniczącego samorządu klasowego — zwołał zebranie, oczywiście bez udziału wychowawcy. Postanowiliśmy, że przez dwa lub trzy miesiące, dokładnie nie pamiętam, ani razu



Fot. M. Fleischer

je usprawiedliwienie, czy postąpiłbyś tak samo jeszcze raz, jak osądzasz swój występ itp. Wychodziło się z tych rozmów spoconym, ale z silnym postanowieniem poprawy.

Jednak chyba najmocniej manifestowało się parterstwo w traktowaniu samorządu uczniowskiego. W pełni respektowano decyzje młodzieży. Pamiętam, jak pod opieką profesora Marcelgo Podoby wybraliśmy się do Cieszyna. Byliśmy gośćmi żeńskiego gimnazjum, słynącego zresztą z ładnych dziewcząt. Mieliśmy tego samego dnia wyjechać do Bielska — rodzinnego miasta profesora. A tu nieoczekiwanie padła bardzo nęcąca propozycja. Dziewczętka namawiały: nie jedźcie dzisiaj do Bielska, bo wieczorem mamy potańcówkę. Cóż było robić? Odbyło się głosowanie i... pan profesor przegrał. Jako przewodniczący samorządu klasowego zawiadomiłem go o naszej decyzji. Zgodził się i do Bielska pojechał sam.

Dopiero po powrocie do Bytomia odbyła się lekcja wychowawcza, na której rozważaliśmy wszystkie strony naszej decyzji. Profesor Podoba poddał naszemu osądowi kwestię: co zyskałoby, a co straciłoby, zostając w Cieszynie. Oczywiście, nie ponieśliśmy żadnych konsekwencji natury dyscyplinarnej, chociaż profesor nie ukrywał swojej dezaprobacji dla naszej decyzji. Uchwaliliśmy tylko, że następnym razem bardzo dokładnie zwiedzimy Bielsko.

**Co uczniom się wydawało**

Witold Kmieciak: — Naszym wychowawcą w kwincie (według współczesnej nomenklatury — II klasa) był nauczyciel greki, łaciny i historii, Stanisław Olejniczak.

ani jednym słowem. Dostrzegłem tylko dobrotliwy uśmiech.

Witold Kmieciak: — Masz rację, zwróciłeś tutaj uwagę na bardzo ważną sprawę, o której jeszcze, zdaje się, nie mówiliśmy. Bytomscy wychowawcy uczyli nas taktu, kultury osobistej, pewnej delikatności w stosunkach międzyludzkich stosując najbardziej skuteczną metodę: świecąc własnym przykładem.

Edmund Gadziński: — Przecież ten takt, którym nas zarazali, przejawiał się w drobnych, niepozornych scenkach, ale w scenkach, które już pięćdziesiąt lat noszę w pamięci. Gdy na studium, tak nazywaliśmy naukę własną, jakiś młodzienacz zaczął brykać, to profesor nie krzychał na całą salę, ale podchodził do niesfornego ucznia i spokojnym tonem mówił: kolego, przeskądzasz innym. No, powiedzcie, czy takie postępowanie rodzi agresję?

Witold Kmieciak: — Może jeszcze wróć do tego, o czym rozmawialiśmy przed chwilą. Otóż zasada traktowania każdego ucznia jako niepowtarzalnego indywidualium wymagała od profesorów olbrzymiego wysiłku. Co do tego nie mam wątpliwości. Pamiętacie, jak to było w naszym gimnazjum. Wielu uczniów ze względu na różnego rodzaju komplikacje osobiste było „przeterminowanych”. Na przykład, obok osiemnastolatków, uczęszczał do tej samej klasy mężczyźni w wieku 22—23 lata. Profesorowie stosowali wobec nich inną miarę. Pozwalali im na kufel piwa w restauracji. Ale tylko jeden! Mogli także chodzić na potańcówki w towarzystwie znajomej dziewczyny. Skutek był taki, że ci starsi uczniowie — niejako w dowód wdzięczności za miękkie, ludzkie traktowanie — oddawali bardzo pozytywnie wychowawczo na młodszych kolegów. Chronili ich przed jakimkolwiek demoralizującym wpływem. Byliśmy wtedy jedną wielką rodziną silnie zintegrowaną.

Wacław Rozental: — Zapominasz, Witku, że myśmy zawsze się pilnowali poza szkołą. Niechby jakaś awantura... Ta cholerna gadzinówka, jakże ona się nazywała, chyba „Ostdeutsche Morgenpost” zaraz by nas „osmarowała” na pierwszej stronie, jak to polscy uczniowie się prowadzą.

**Przetarta droga**

Damian Grala: — Trochę was zbije z pantafelów. Nie chciałbym, aby obraz naszych nauczycieli wypadł zbyt idealistycznie, bo mógłby jeszcze ktoś powiedzieć, że jest przez to nieprawdziwy. Dlatego muszę dodać, oczywiście nic nie ujmując naszym profesorom, że w pewnej mierze mieli zadanie ułatwione. Przecież my przychodziliśmy do bytomskiego gimnazjum najczęściej już jako młodzi ludzie, pod wieloma względami uformowani. Przez dom rodzinny. A więc ciągłość i spójność procesu wychowawczego domu i szkoły były źródłem sukcesów naszych pedagogów. Ojciec przywiózł mnie do gimnazjum. Miałem świadomość, że tej szansy danej mi przez rodziców nie mogę zmarnować.

Witold Kmieciak: — Masz rację. Ja, jako berlińczyk, byłem zdany tylko na dom rodzinny.

**Kształtowanie cech charakteru czyli radość z własnej przedsiębiorczości**

Witold Kmieciak: — Jako uczniowie byliśmy bardzo ruchliwi. Często organizowaliśmy wycieczki krajoznawcze, głównie do miast polskich: Cieszyna, Bielska, Pszczyny, Krakowa... Ale nikt nam autokaru nie podstawił. Dokąd pojedziemy — jaką trasą i jakimi środkami lokomocji — to była sprawa samorządu uczniowskiego, który też musiał tak pomyśleć, aby wycieczka była najciekawsza i jednocześnie najtańsza, bo wszelkie koszty ponosiliśmy sami. Jedyną ulgę stanowiła dla nas zniżka kolejowa, przyznana nam przez władze polskie. Te wycieczki sprawiały nam ogromną radość, bo były całkowicie nasze. Uważam, że nic tak nie demoralizuje człowieka, jak podawanie mu wszystkiego na tacy.

Damian Grala: — Rodzice płacili za nas czesne, a więc musieliśmy zrobić wszystko, aby nie zmarnować ich pracy.

**O motywacji czyli pięć prawd Polaków**

Witold Kmieciak: — Uważam, że nic tak nie szkodzi programom wychowawczym, jak wielosłowie Łatwo wtedy ginie treść. My mieliśmy swoje zasady moralne, wyrażone w pięciu krótkich zdaniach. Pierwsze mówiło: „Jesteśmy Polakami”. Słowa te wypowiedziane w otoczeniu obcych nam ludzi miały głęboką treść, sprawiały, że przywiązanie do polskości było bezgraniczne. Także drugie zdanie: „Wiara ojców naszych wiarą naszych dzieci” miało szeroki sens, nie tylko religijny. To właśnie wiara naszych przodków sprawiła, że my, młodzież polska z głębi Niemiec, jadąc do Polski na wakacje śpiewaliśmy nasz hymn narodowy na Odrze, a nie na granicy ówczesnej, bo wierzyliśmy, że te polskie etniczne ziemie połączą się kiedyś z Macierzą.

Następne prawdy nie straciły na aktualności: „Polak Polakowi bratem”, „Co dzień Polak narodowi służy”, „Polska matka nasza — nie wolno o matce mówić źle”.

Zdania były krótkie. Trafiły do świadomości i uczuć. POZWOLIŁY NAM PRZETRWAĆ I OSIĄGNAĆ CEL.

★

Wkrótce nasza rozmowa z profesorami Polskiego Gimnazjum w Bytomiu — JÓZEFEM GAJDĄ I WIToldem PRZYBYLSKIM.

marwić, że w przyszłości grozi mu przymusowa abstynencja...

I pomyśleć, że magia działa całe lata i akurat ten ostatni zwyczaj przetrwał prawie w czystej formie do dnia dzisiejszego...

★

Zbliżał się wieczór i skoro gwiazda na niebie zaświeciła, gospodarz zaczynał robić z żytniej słomy: kopy, krzyże i gwiazdy — wtykając je za obraz i wieszając na stropach i sufity. Niekiedy w kątach izby ustawiano także co dorodniejsze symboliczne snopy zboża, autentycznie wielkie okazale. Stół wigilijny zaścianał się długą słomą i sianem, w ten sposób, że cały blat stołu pokrywało się grubą warstwą żytniej słomy. Przymocowywano ją, okręcając stół dwoma powrośkami. Natomiast w środku robiono gniazdo z siana, w które później wstawia się misę z strawą. Stół tak „ubrany” pozostaje przez dwa dni świąt, izby się, oczywiście nie zmiata i słoma porzucana po podłodze razem z kopami, krzyżami, gwiazdami tworzy bardzo ciekawe i ciepłe słomiane wnętrza.

A więc izbę mamy już „ozdobioną”, robota się kończy, gwiazda wschodzi i za chwilę gospodarze i służba pospółu zasiadają do wigilijnej wieczerzy. Należy uważać, aby ilość uczących była koniecznie parzysta, w przeciwnym wypadku któremuś z biesiadujących groziła rychła śmierć. Wychodzono więc nawet na rozstaje i zapraszano do stołu strudzonych wędrowców i dziadów... Poza tym jedno miejsce musiało pozostać wolne.

Gospodyni stawia misę na stół w owo gniazdo z sianem, ale najpierw wszyscy wspólnie się modlą, po czym gospodyni rozdaje opłatki, każdemu jeden i każdy trzy razy przelamuje się nim. Zanim jednak rozpoczyna jeść, gospodarz obraca się do okna i woła trzy razy: „wilcośku, wilcośku, siadź z nami do obiadu, ale nie przyjdiesz dziś, nie przychodz nigdy!”

Pewno rzadko wilki korzystały z tego kurtuazyjnego zaproszenia i wówczas przystępowano do jada, zaczynając od opłatki maczanego najpierw w grochu. Kolejności spożywania potraw pilnowano szczególnie. Najpierw był groch okrągły, dość rzadko gotowany, nieco rozarty, potem sliwy i gruszki suszone rozgotowane, kluski z makiem na miodzie, a na koniec żur z grzybami. Jeść należało dużo, „żeby głód nie doskwierał w nadchodzącym roku” i broń Boże nie odkładać łyżki, aby odefchnąć, gdyż ten, kto to uczynił, mógł nie doczekać następnej Wilki.

Zadnej potrawy nie zjadało się „całkiem”, gdyż należało zostawić każdej na misce „dla gadziny”, czyli dla krów, baranów. Konie ignorowano, gdyż, jak wiadomo, nie było ich koło żłobu Jezusowego, natomiast „gadziny” traktowano resztkami wigilijnego stołu i opłatkiem zwanym „ruta”, to jest opłatkiem, w którym były zasuszone listeczki rutwy. Obórę opuszczano szybko, gdyż, jak wieść niesie, „kiedy gospodarz włoży do żłobu i ukrył się, aby podслушать sekretnych rozmów bydła i usłyszał wtedy: leż gospodarzu w żłobie.

# DRZEWIEJ BYWAŁO

a wkrótce będzie po tobie!” I faktycznie tak też się stało. No cóż, jak mówią, ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła!

Kiedy gospodyni raczyła „gadzinę”, w chałupie fruwała... gotowana rzepa, biesiadnicy jeden drugiego walił rzepą, po to, aby mu „oddać wrzody”. Jak widać, odruchy były zdrowe i bezpośrednie. Od wieków człowiek wołał sam siebie, zdrowego, bogatego i mądrego na dodatek. Do dnia dzisiejszego nic się nie zmieniło poza tym, że na ten typ zachowania się człowieka wymyślono określenie „egoizm”.

Gospodarz w tym czasie brał siekiere i wychodził do sadu, obwiązywał pnie drzew owocowych jabłoni, śliw i gruszek na wysokości mniej więcej własnych pierśmi nad ziemią. Podcinał lekko drzewo siekiere i wołał: „czy będziesz rozdziło, czy nie będziesz, bo cię zetnę”, oczywiście „drzewo” odpowiadało: „będę”. Czyż mogło inaczej, mając nóż na gardle? A później bywało różnie, albo były jabłka, albo nie.

★

Po wigilijnej wieczerzy w domach, gdzie były dziewczuchy, ubiera się „sad” albo „podlazićkę”, czyli jodełkę, wieszając ją u środkowego stragarza, u sufitu pod owym krzyżem ze słomy. Dziewczyny ubierały „sad” jabłkami i orzechami a czasem nawet i piernikami, a chłopaki robili im do nich koleczki. W międzyczasie chłopcy i dziewczęta obrzucają się wzajemnie suchą rzepą, lupinami z orzechów, a przede wszystkim wróżą sobie: ze stołu wyciągają żdźbła siana, zielone żdziebelko oznaczało — ożenek w karnawale, żółte — trzeba poczekać, a wyschnięte i poczerńnięte — „będzie się biedak kiepski w samotności do końca życia”.

Póki co, skoro tylko przyczepiono świeczki do „sadu”, rozpoczynano kolędy i odtąd we wszystkich chałupach rozlegało się: „Wśród nocnej ciszy”, „Przybieżeli do Betlejem pasterze”. Dzieci patrzyły łakomie na ów „sad”, aż ślinka ciekła, ale nie można było jodełki dotknąć, dopóki nie okoleadowali ją kolednicy.

Nadchodzi północ, starsi ubierają się odświętnie, a młodzież, jak zwykle już gotowa zapala pochodnie i idą na pasterkę do Krakowa.

Już nastał pierwszy dzień Godnich Świąt bo tak nazywano święta od Wilgi do Świętego Szczepana (drugi dzień świąt własnie). Tego dnia idzie się tylko do kościoła i unika się, broń Boże, jakichkolwiek za-



jęć. Nie składa się żadnych wizyt, do niko go bez wyjątku się nie chodzi nawet do najbliższej rodziny i nawet wtedy, kiedy mieszka ona nawet w tym samym domu. Izby się, oczywiście nie zmiata, nawet umyć się należało „na zapas” w Wigilię. Spać także w dzień nie należy: „bo jak gospodarz śpi, to myszy zboże zreją a w polu się lagną mysy i recki”.

Można było podumać i powspominać i jeszcze posłuchać wróżb na najbliższy rok. I tak jak godne święta po lodzie to Wielka Niedziela po wodzie, a jeżeli noc wigilijna jest jasna gwiazdzista to rok będzie jajeczny, to jest obfity w jajka, jeżeli noc będzie mglista — rok będzie mleczny.

I pomyśleć, że u nas ten rok miał być właśnie jajeczny!

Przed kolacją kładzie się do słomy na stół łuski z cebuli, do których wysypuje się sól. Łusek musi być 12, tyle ile miesięcy w roku i po Wilgi „uważa się”, jeżeli w którejś sól zwilgotnieje — to będzie to mokry miesiąc.

Niedobrze bywało, gdy „śnieg się zaniedbał” i nie otulił ziemi białym kożuchem, gospodarze wtedy mówili: zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała to z pola pociecha mała!

Mijał pierwszy dzień świąt, mimo iż spokojny, wcale wesoły, bo przecież to dzień radości. Już na pasterce figlowano niezgo-

rzej, oczywiście, zwłaszcza młodzież. Ktoś w czasie pasterki zżywał sukmany mocną nicią, a częściej jeszcze kiecki babskie, oczywiście, wykorzystując tło. Uczniacy zżywali sobie, wlewając atrament do kropielnicy. Efekt był szybki i nadto widoczny.

Kolednicy zaczynają swoją działalność w Świętego Szczepana, czyli drugiego dnia świąt dopiero po 10 wieczorem. Kolędy zaczynają od dworu, a później idą do wsi i tam obkoledują każdą chałupę, zaczynając od końca wsi. Zwykle towarzyszą im muzykanci i „maskary” — Święty Józef, Zyd, Turoń albo koza. Czasami „maskary” chodzą osobno. Dziewuchom, którym chcą dokuczyć lub tym nielubianym we wsi tymi które za kolędy nie chcą dać, przez zemstę śpiewają kolędy „ozbierana”, na przykład:

Gospodyni Magda  
Swiniom plewy zjadła,  
Pomyje wypila  
Swinie podoila.

Hej kolenda, kolenda!  
Głowa jak miarecka,  
Gęba jak misecka,  
Warkoca nie splecie  
Izby nie zamiecie,  
Krowy nie wydoji,  
Ogona się boi.

I tak wesoło zleciało do Nowego Roku. Rano w Nowy Rok parobek lub gospodarza wynosił kopę i krzyż na rolę, na której zasiano żyto. Dla urodzaju.

Tego dnia odbywał się wielki targ na ludzi, na służbę. Był to wielki ceremoniał godzenia na służących. Zwykle odbywał się ten targ w karczynie miejscowej przy muzyce, gdzie schodziły się dziewczuchy i parobki szukający pracy i gospodarze poszukujący służących: Dogadywano się, przepijano, „streczono”, a kiedy gospodarz upatrzył sobie dziewczkę lub parobka — zapraszał ich „na kubek” i przy kieliszku godzono się i jeżeli targu dobito, zgodzony brał od gospodarza „kolendę” (2 złote). Oznaczało to, że zgodził się do niego na służbę. Zdarzało się jednak, że odsyłał „kolendę”, znajdując korzystniejszą propozycję i lepsze warunki. No cóż, prawa rynku.

W Nowy Rok gospodarze odwiedzają się jak zwykle w rodzinie i między kumotrami. Odwiedziny takie, jak zwykle, rozpoczynają się śpiewaniem kolęd, a kończą tańcami. Żywo, skocznie. Czas zapustów, czas zabawy, który dziwnie szybko biegnie zwłaszcza dla młodzieży. A tu już przybawają Trzej Królowie i znów rano, skoro świt, wyniesie parobek lub sam gospodarz gwiazdę w pole na ten sam zagon co i kopy, a wieczorem, skoro na niebie wzejdzie gwiazda, wyruszają mali chłopcy ze swoją gwiazdą zrobioną z przetaka i w środku oświeconą. Wreszcie i oni doczekali się popisów i zabawy. Kręcą gwiazda i śpiewają kolędy „zapisane na trzy króle”.

★

I to już ostatni spektakl z akcentem poświęconym we wsi podkrakowskiej, „wsi spokojnej, wsi wesołej”. Bywało...

TERESA KONARSKA

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

ROK 1936

### WYWIAD Z MATURZYSTĄ POLSKIEGO GIMNAZJUM W BYTOMIU

Szanowna redakcjo!

W „Głosie Nauczycielskim” z 28 XI br. przeczytałem artykuł „Bytomiaczy” — opisujący stan szkolnictwa polskiego w Niemczech po pierwszej wojnie światowej.

Rzeczywiście — były to ciężkie czasy dla Polaków zamieszkujących na terenach przyłączonych do Niemiec.

Odżyły więc we mnie wspomnienia z przeżyć związanych z omawianą problematyką.

Będąc jeszcze uczniem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Sosnowcu, interesowałem się, wraz z moimi kolegami, szkolnictwem i oświatą polską w Niemczech.

Mieszkałem wtedy w internacie znajdującym się obok budynku głównego Seminarium, tuż nad Czarną Przemszą. Sala internacka na drugim piętrze skupiała prawie od pięciu lat żyjących ze sobą najbliższych kolegów.

Tam to właśnie w marcowy wieczór 1935 roku zawitał do nas jeden z „niedoszłych maturzystów” z Bytomia (nazwiska jego, niestety — nie pamiętam).

Przyjęliśmy go serdecznie, a co nam powiedział o stosunku Niemców do polskiego szkolnictwa na tym terenie, ujeliśmy w skomny wywiad, zamieszczony z

kołej w wydawanym przez nas miesięczniku szkolnym.

Ponieważ redakcja „Głosu Nauczycielskiego” po zamieszczeniu artykułu „Bytomiaczy” zapowiedziała dalsze zajęcia się tą sprawą w najbliższych numerach „Głosu”, przesyłam więc ten wywiad, którego treść udało mi się zachować.

EUGENIUSZ KOZAK  
Zgorzelec

Ostatnio odwiedził nas jeden z „niedoszłych maturzystów” w Bytomiu. Skorzystałszy z okazji i postanowiliśmy zrobić z nim wywiad. Spał już „biedak” na internackim łóżku — ale gdy usłyszał głos: — Kolego! Może coś o Bytomiu — otworzył zaspane oczy i zdecydował się na przekazanie nam swoich obserwacji.

— No to może na początek coś o Waszej szkole?

— Gimnazjum zostało otwarte 8 listopada 1932 r. za staraniem Związku Polaków w Niemczech. Kandydatów zapisało się do 80 (od 1—7 klasy). Obecnie jest 9 klas.

— A jak ludność niemiecka przyjęła to do wiadomości?

— Zbyt gorąco wzięła sobie do serca, bo aż przysyłali nam pod okna auta podczas godzin lekcyjnych i puszczali w ruch motory, aby przeszkadzać w nauce. Dziwili się również, skąd tacy duzi uczniowie już na początku gimnazjum.

— Czy uczniowie spokojnie mogli przychodzić do szkoły?

— Tak, ale pod eskortą żandarmów.

— Co mówili hitlerowcy?

— Przechodzili pod oknami i wykrzykiwali: „Siegreich wollen wir Polen schlaegen”.

— Jak się obchodzili z uczniami poza szkołą?

— Gdy nie pozdrowiło się sztandaru lub rozmawiało po polsku, dawali „smary”.

— W jaki sposób zorganizowaliście sobie życie w szkole?

— Poza kółkami naukowymi, żadnych innych zawiązywać nie wolno. Mamy samorząd, kółko dramatyczne i wystawiamy sztuki.

— A jakie?

— „Wóz Drzymały”, „Dwa Orły”, jasełki i akademie, które przygotowujemy solidnie. Poza tym mamy kółko śpiewacze, kółko sportowe i kółko młodzieży. Harcerstwo jest pod główną komendą ZHP w Niemczech.

— No a teraz, jeśli chodzi o dzisiejsze stosunki, co właściwie przyczyniło się do nowych nieporozumień?

— Był wizytator — wizytacja wypadła pomyślnie. Jak się później dowiedzieliśmy

— wizytator przed władzami szkolnymi miał powiedzieć, że poziom naukowy jest bardzo niski.

— A główny powód leży w czym?

— Nie chcą nam dać praw publicznych i już 9-ciu maturzystów (tylu ich jest w 9-tej klasie) na cztery dni przed maturą opuściło szkołę.

— Jak się przedstawia sytuacja polska w Niemczech i kwestia wynarodowienia?

— Wiesz polska jest jeszcze bardzo mało uświadomiona. Kościół polski również nie jest w stanie przeciwstawić się germanizacji, bo zaledwie siedmiu księży otwarcie przyznaje się do narodowości polskiej. Oczywiście, Związek Polaków w Niemczech z ks. Bolesławem Domańskim na czele robi, co może. Są 42 szkółki prywatne, kilka ochronek, kilka świetlic, są i biblioteki polskie. Ale to i tak jeszcze bardzo mało.

— A naszego radia słuchacie?

— Tak. Tylko jeśli chodzi o „polską” wieść, to prawie, że radia jeszcze się nie spotyka.

— Czy nasza prasa w Niemczech wywiązuje się ze swojego zadania?

— Bardzo dobrze, tylko jest ścisła cenzura niemiecka.

— Może kilka poważniejszych dzieł i ków?

— Do takich można zaliczyć historycznego „Katolika”, „Nowiny Codzienne”, „Dziennik Berliński”, „Polak w Niemczech” i „Młody Polak w Niemczech”.

Na tym zakończyliśmy naszą rozmowę.

# TU SZARO TAM BARWNI



Fot. W. Sierakowski

Właściwie spotkaliśmy się przypadkowo. A że przy rozmowie czas szybciej płynie, wyciągnąłem moich gospodarzy na zwierzenia. I tak powstał ten zapis rozważań o tym, jak młodzi nauczyciele z cenzurą czują się na wsi.

★

W zawodzie pracują od ośmiu lat. Praktycznie od początku uczą na wsi. Tu, od niedawna, poprzednio — w ostrołęckim. Tamta wieś — nietypowa, chłopsko-robotnicza. Ta — zabita deskami wioszczyna. Środowisko typowo wiejskie, warunki pracy także. Ta dzisiejsza ma jednak pewien zasadniczy plus. Tu jest samodzielne trzy-pokojowe mieszkanie. W wiejskim Domu Nauczyciela. Przyznają szczerze, iż gdyby nie to mieszkanie... Cóż, być może pracowałyby gdzie indziej. Póki co są jednak tutaj. W perspektywie jest mieszkanie spółdzielcze w L. W sumie nie jest źle. A jednak...

— Najgorszy jest brak kontaktów z ludźmi spoza wsi, ze środowiskiem nauczycielskim, z osobami o nieco innych aspiracjach. Osobiście tego mi chyba najbardziej brakuje. Plus, mówiąc szumnie, dostępu do dóbr kulturalnych — mówi pani Anna aktualnie zmagająca się z węglową kuchnią. — Oboje z mężem jeszcze nie możemy się przestawić na te nowe warunki środowiskowe.

Z poprzedniej wsi wynieśli raczej miłe wrażenia. Do Warszawy jechało się stamtąd pół godziny elektrycznym pociągiem. W tamtej wiejskiej szkole przerwy pomiędzy lekcjami wypełnione były dyskusjami, polemikami. Tam jednak kwitło to życie kulturalne, intelektualne. Koleżanki z tamtej szkoły miały ambicje dokształcania się. Mimo że nie były przecież już młode. Inna po prostu atmosfera pracy, kontaktów międzykoleżeńskich.

Tu jest inaczej. Powietrze bardziej jakby stojące. Bez powiewu nowych myśli, poglądów. Czy to znaczy, że ci, tutejsi nauczyciele są gorsi? Nie, nie o to chodzi. Przecież oni też podnoszą kwalifikacje, jeżdżą na kursy, chcą być lepszymi. Ale problem w tym, że tutaj podnoszenie kwalifikacji traktowane jest przez młodych jako kapitał umożliwiający w miarę szybką stąd ucieczkę. Do miasta rzecz jasna. Bo cóż młoda dziewczyna może znaleźć na wsi? Jeśli wyjdzie za mąż za rolnika, „wsiaknie” w gospodarstwo, wiejskie życie. Jeśli nie znajdzie dla siebie partnera, wówczas tym bardziej musi go poszukiwać gdzie indziej. I to jest ten dylemat młodych — szare „tu” i być może barwne „tam”. Więc pani Anna nawet zbytnio się

nie dziwi, że w tej wsi nauczyciele zmieniają się non stop.

Drażymy temat negatywów życia wiejskiego. Brak prasy, kina, teatru. Kłopoty z dojazdem gdziekolwiek, bo autobus albo się zatrzyma, albo nie. Spotkanie ze „starymi” znajomymi to już cała wyprawa. Podobnie jak „wyskok” do kina. W mieście do kina po prostu się idzie, tutaj na wsi do kina trzeba się na parę dni naprzód przygotowywać. I często bywa tak, że potem człowiekowi odchodzi ochota na to kino. Zakupy też są właściwie wyprawą. Zepsuła się pompa — nie ma na miejscu fachowca, który potrafiłby usunąć głupią usterkę, a na przyjeźdnego trzeba czekać. No, i targać wodę ze studni od sąsiada. Zapowietrzony kaloryfer — to samo. Wolny czas „zżera” więc pogoń za przyziemnymi sprawami, które w mieście załatwia się o wiele szybciej. A gdzie czas na wyższe, duchowe aspiracje? Aspiracje są, ale zbyt małe są szanse ich realizacji. Dokładnie zaś mówiąc nie dostaje warunków, które by temu sprzyjały. Bo jeżeli gazetę dostaje się z opóźnieniem, książkę tylko po znajomości, albo „wyzebraną” od dawnych kolegów, w teatrze było się sto lat temu, a na co dzień kręci się człowiek wokół problemów typu węgiel, nawozy i maszyny rolnicze, to jakże tu nie zgłupieć? „No i powoli tepieje” — dodaje pani Anna.

— Naprawdę „cofnęliście się” państwo? — indaguje z kolei pana Kazimierza.

— Niestety, tak. Ale prawdę mówiąc, dokonało się to jeszcze w naszej pierwszej szkole. I szczerze powiedziawszy, nie byłbym tak zupełnie pewien, czy miało na to zasadniczy wpływ nauczanie na wsi. W pewnym sensie tak, ale generalnie rzecz biorąc, jest to chyba efekt w ogóle obecnego systemu szkolnego — kontynuuje znowiną myśl pan Kazimierz.

— Po ośmiu latach „belferki” muszę przyznać się przed samym sobą, że, niestety, nie udało mi się zachować tego wszystkiego, co wyniosłem ze studiów. Mam jednak nadzieję, że można to będzie jeszcze odrócić. Pierwsze dwa lata po studiach to był czas marzeń i planów robienia doktoratu, studiów podyplomowych. Potem pierwsza „fala” planowania awansów naukowych opadła. Choćby dlatego, że zdałem sobie w pewnym momencie sprawę, iż najszybciej traci się umiejętności w stopniach kwalifikacyjnych jako tym bodźcu do pracy nad sobą.

Pan Kazimierz nie uważa się jednak za męczennika czy też kogoś w rodzaju współczesnego Judy. Pracę w szkole wybrał świadomie. Jako jedyny z

grupy trzydziestu osób studiujących na kierunku nauczycielskim zdecydowanie zadeklarował się. Właśnie szkoła. Niemniej pewne fakty są dla niego oczywiste. Ale, jak mówi, nie są to dolegliwości natury zasadniczej, z powodu których miałby podejmować decyzje — uciekać czy też jeszcze zostać na wsi. Póki co, chce być przede wszystkim dobrym nauczycielem. Także tu, na wsi.

— Ale gdyby nadarzyła się lepsza okazja?

— Gdyby mi jutro ktoś zaproponował pracę i mieszkanie w mieście, nie jestem taki pewny, czy od razu bym się zdecydował. Jak na razie naprawdę nie jest nam tu źle. No, a poza tym uważam, iż w tym, co robimy, trzeba jednak znajdować pozytywne strony. Szukać czegoś, co może głęboko zainteresować, co daje nam szansę wyzycia się w tej pracy.

No i rysuje się konflikt małżeński. Bo o ile dobrze zrozumiałem pani Anna wątpliwości typu — zostać czy nie — raczej nie żywi. I gdyby dostali wreszcie to mieszkanie w L., pakowałyby walizki jak najszybciej. Z nich dwojga zdaje się ona ma bardziej dość wsi. Nie tylko tej zresztą.

— Pani Anno, ale tutaj przynajmniej może się pani czuć jak osoba rzeczywiście wyjątkowa, niosąca nie tylko wiedzę, ale i kulturę pod strzechy. A tam będzie pani po prostu jeszcze jedną „panią od polaka”. To chyba też coś znaczy?

— Trudno proszę pana czuć się pionierem kultury w środowisku, w którym liczy się nie poziom wykształcenia, lecz pieniądze. W którym ocenia się innych przez pryzmat portfela, wielkości gospodarstwa, umiejętności „załatwienia” tego czy owego, a nie wiedzy. To smutne, ale my, nauczyciele, nie jesteśmy dziś autorytetem ani dla uczniów, ani dla rodziców. Niezależnie zresztą od tego, gdzie pracujemy — w mieście czy na wsi. Autorytet nauczyciela — moglibyśmy na ten temat dyskutować co najmniej parę godzin.

Pani Anna nie bez przyczyny tak gorzko mówi o tych sprawach. Jej największe rozczarowanie, to szok w pracy z dziećmi wiejskimi. Było dla niej niezrozumiałe, niepojęte jak to może się dziać, że te dzieci nie potrafią rozmawiać o niczym innym jak tylko przyziemnych, codziennych kłopotach gospodarskich. I to jakże ubogim słownictwem! Te dzieci nic z domu nie wyniosły. Ale coś mogły wynieść, jeżeli rodzice im mówią — po co ci to skoro i tak zostaniesz rolnikiem, a szkołę traktują jak zło konieczne, dziecięcą chorobę, którą po prostu trzeba przejść.

Pani Annie więc od czasu do czasu ręce

wprost opadają. Jako nauczyciele i jako... matce. Bo ostatnio coraz częściej myśli o tym, co to będzie, gdy ich córka zacznie chodzić do „ich” wiejskiej szkoły.

A co pan Kazimierz na to? Ano, że praca w takim środowisku jest podwójnie trudna. Po pierwsze trzeba odrabiać zaległości uczniów, po drugie inteligent jest tu pod stałym „ostrzałem”, obserwacją co bardziej wścibskich sąsiadów. Ludzie na wsi są mało tolerancyjni, słyszę, najczęściej to do nich trzeba się dostosowywać. Gdzie jest granica adaptacji? To trzeba wyczuć, trzeba umieć spojrzeć na siebie przez pryzmat widzenia tych właśnie, do których chcemy się przystosowywać. Jak oni nas widzą, odbierają nasze zachowanie, obyczaje inteligenta. To jest cały problem. Szkoła w tym właśnie, że dawać dobre przykłady też trzeba umieć. Stara prawa.

— Jeśli miałbym naszą wieś traktować jako przystań na zawsze, obawiałbym się zbyt dużego „wsiaknięcia” w środowisko. Aby tak się nie stało, musiałbym włożyć mnóstwo wysiłku w przezwyciężenie tu-tejszych codziennych trudności. Mówię szczerze — nie jestem pewien, czy byłoby mnie stać na taki wysiłek. Ile bowiem można walczyć? Wygrałbym jedną, dwie „bitwy”, ale cała „wojna” byłaby chyba przegrana.

Optymistycznie te słowa nie brzmią. Tym bardziej, że pan Kazimierz dodaje, iż trochę się krepuje spotykając kolegów, którzy zostali w instytucji, robią doktoraty, kariery naukowe i nie tylko... Nie jest to zarzdry, zapewniam, ale po prostu nie potrafiłby przekonać swych rozmówców, że mimo wszystko jest raczej zadowolony z tego, co robi. Nie potrafiłby, przynajmniej w świetle ogólnie znanego stosunku do nauczycielstwa i nauczycieli. „Osobiście nie czuję się wcale zdegradowany. Ale jednocześnie nie umiałbym przekonać tych, którzy twierdzą, że stało się inaczej”.

★

Minęła kolejna godzina rozmowy. Minęła czwarta po południu. Za oknem już ciemno, pierwszy mróz ściga drzewa. Tu, w wiejskim mieszkaniu moich gospodarzy ciepło, przytulnie. Na stole herbatka z „kartkowaną” cytryną. Duszona pieczeń z rąbanił 4350 złotych kilo. Gdyby nie ta nasza rozmowa, mógłbym sobie pomyśleć — sielsko, anielsko, czegoż chcieć więcej. A może to mnie się tak tylko wydaje? W końcu ja na wsi bywam, a oni mieszkają. Jedno jest jak na razie pewne — mam jeszcze dwa kilometry do przystanku autobusowego. O ile mnie zabierze, jeszcze dziś do domu dojadę.

WOJCIECH WISLIŃSKI

## CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

### JAK ZDROWE ZIARNO W ZDROWEJ GLEBIE

W systemie socjalistycznym, w naszych warunkach, nie trzeba nic nadzwyczajnego wymyślać, konstruując program wychowawczy. Trzeba tylko wykorzystać wszelkie sugerowane przez teorię możliwości i wdrożyć wreszcie do praktyki to wszystko z wartości wychowawczych, co dotychczas jest cenione. W zasadzie na tym, według mnie, polega wspaniałość socjalizmu — szkoda, iż jeszcze ciągle w znacznej mierze teoretyczna. Zatem — nie rzecz w dysputach i ustaleniach jakiegos „nowego” programu wychowawczego (niczego nowego we wzmiankowanych ministerialnych materiałach znaleźć nie mogę), problem natomiast polega na tym, jak w końcu określone prawa edukacyjne zrealizować w naszej szkole, i nie tylko w szkole.

I od razu trzeba sobie znowu uświadomić, iż — tak naprawdę — to na efektywne działanie szkolnego systemu wychowawczego decydujący wpływ ma styl funkcjonowania całego organizmu społeczno-polityczno-ekonomicznego państwa. Pewnie to miał na myśli Krzysztof Kruszczyński pisząc: „Myślę, że dzieło wychowania bardziej pomogłaby dyskusja o poprawie wpływów wychowawczych spoza szkoły, niżli dyskusja o wychowaniu szkolnym” („Prawda szkodzi nie przyzwyczajonym”, „Rzeczpospolita” z 19.11.1982 r.). Wcale przez to nie chcę powiedzieć, iż nauczyciele mają bezradnie opuścić głowy i czekać na przyszłowiową mannę z nieba. Chcę jednak zaznaczyć, że nie należy etatowych wychowawców traktować jak ludzi, którzy samodzielnie nie potrafili myśleć.

Jednym z istotnych źródeł rozgorączczenia wielu pedagogów jest przekonanie, iż poza murami szkoły tak często bezparto-nowo niewczony był (i nierazdo jeszcze jest) ich ofiarny, szczerzy, wieloletni zawo-

dowy wysiłek. Nauczycieli więc najbardziej zadowoliliby pewność, że całe życie kraju będzie tak zorganizowane, iż nie znajdzie się w nim bezpiecznego miejsca dla nieuczciwości, lenistwa, zakłamania, nienawiści i innych przejawów ludzkiego postępowania, potępianych powszechnie przez społeczeństwo i potępianych — rzecz jasna — przez samą szkołę i wychowawców.

I to nie jest tak — jak to ostatnio niektórzy ludzie twierdzą — że wszystkiemu winni są nauczyciele, bo źle wychowywali, więc trzeba teraz niby szkołę naprawić, ponieważ do niej tyle zależy. Nie tędy droga.

Proponuję rozejrzeć się dookoła, tylko uważnie, jak się walczy o znośny byt, jak sprytnie obok prawa przewijają się ci, którym niczego nie brakuje (nie, nie myślę tu o niesłusznie tepionych wielu agentach). Gdyby tak energicznie unieszkodliwiano nieudolnych albo złośliwych szefów odpowiedzialnych za ważne ogniwa życia, produkcji, gdyby prawo mogło nadać za koniecznościami kraju (jak dzielnie trzymają się foteli ludzie przyzwyczajeni do grubiaństwa i stosowania chwytów poniżej pasa!). Sądzę, iż tymi refleksjami nie zgorzę etatowych wychowawców. Nie posądzam ich poza tym o to, o co nie lubią być posądzeni.

Chcemy przygotować dobrych obywateli, tę troskę widać w materiale przedsta-

wionym do dyskusji. Żebyśmy tylko nie zapomnieli o tym, iż najpierw musimy zadbać, aby przygotować dobrych, szlachetnych ludzi. Odwracanie tutaj kolejności jest nieopłacalne. Dla państwa na dzisiejszą miarę cenniejsi od obywateli — przedmiotów są obywatele — podmioty.

Nie dość uwagi poświęcono w programie współpracy z rodziną. Ta sprawa jest ogólnie ważna i niedocenianie jej może rodzić wielkie utrudnienia w działalności szkoły. Należałoby mocny akcent kłaść na dialog z młodzieżą, na podstawową rolę rodziny w społeczeństwie, na troskę o jej właściwą organizację, na znaczenie jej wpływu na doskonalenie wewnętrzne człowieka, na pomaganie w nim dobroci, humanizmu. No i warto przypomnieć, iż rodzina jest starszą instytucją wychowawczą niż szkoła.

Wydaje mi się, iż rzeczą, której najbardziej potrzeba współczesnym pedagogom, jest nie natłok wymyślnych programów, tylko usilne staranie — od góry i od dołu — aby zasady ustroju socjalistycznego, jakże humanitarnego przecież, były naprawdę realizowane, by nie stawały się tylko demoralizująca teoria. Wtedy wysiłek szkół, nauczycieli zapoczentuje tak, jak zdrowe ziarno posiane na dobrej glebie.

STANISŁAW SWINIARSKI  
Brody

W ostatnich latach pojawiło się szereg głosów krytycznych na temat tzw. nauki resortowej. Znalazło to również wyraz na łamach naszego pisma, w cyklu artykułów poświęconych próbie diagnozy zaplecza naukowego resortu oświaty. Autorzy, wśród których znaleźli się także pracownicy tych instytucji, proponowali daleko idące zmiany w stylu i metodach pracy oraz modelu nauki resortowej w oświacie. Od tego czasu wiele się w tym obszarze działalności resortu zmieniło. Wracamy ponownie do tematu, oddając głos najbardziej sprawą zainteresowanemu — resortowi oświaty. O funkcji i zadaniach instytucji naukowych rozmawiamy z wiceministrem oświaty i wychowania docentem drem **CZESŁAWEM BANACHEM**.



**RED.:** — Proponuję zacząć naszą dyskusję od przypomnienia głosów krytycznych. Dotyczyły różnych sfer tzw. zaplecza naukowego i różne zawierały wnioski. Wspólny ich mianownik mógłby brzmieć tak: instytucje naukowe resortu oświaty nie spełniły nadziei na zbliżenie teorii do praktyki, nie wspomagają szkoły i nauczycieli w rozwiązywaniu złożonych problemów dydaktycznych i wychowawczych. I — naczaj mówiąc — są wciąż zbyt daleko od szkoły i jej spraw. I rzecz charakterystyczna: pogląd ten podzielali i praktycy, i pracownicy naukowci. Jaki jest na ten temat pogląd Pana — jako pracownika nauki i ministra?

**CZESŁAW BANACH:** — W wielu punktach podzielałem krytyczne poglądy w stosunku do instytucji, i nie tylko ja sam, skoro postulaty formułowane pod naszym adresem zostały już częściowo uwzględnione. Resort nie lekceważył, i w dalszym ciągu nie lekceważy, głosów krytycznych. Powiem więcej — zabiegamy o nie, podajemy poszczególne sfery działalności zaplecza naukowego analizie i ocenie różnych grup i kompetentnych środowisk. Zależy nam zwłaszcza na krytycznej refleksji nauczycieli i kadry kierowniczej, do nich przecież kierowana jest działalność instytucji, ich pracę ma wspomagać.

Chciałbym jednak w tym miejscu wyjaśnić, że nie zawsze istnieje zrozumienie pojęć „wspomaganie”, „pomoc”, „służebna rola”. Niektórzy na przykład zawężają funkcję instytucji resortowych do wąskopraktyczystycznej, do bezpośrednich świadczeń, pomocy na co dzień oglądanej gołym okiem. Jeśli w jakimś stopniu można to odnieść do Instytutu Kształcenia Nauczycieli, zwłaszcza w jego koncepcji doskonalenia, to już takim adresem nie może być Instytut Kształcenia Nauczycieli, w którym gros programu stanowią badania podstawowe. Tutaj bezpośrednich związków z praktyką nie widać, a przecież wyniki badań, prowadzone w dłuższych okresach czasu, służą praktyce, pomagają podejmować słuszne decyzje — tak nauczycielowi, bo dają mu wiedzę o procesach, jak i ministrowi.

A zatem — podejmując się oceny trzeba brać pod uwagę nie tylko „bezpośrednio i namacalnie” użyteczne funkcje instytucji. Zaplecze naukowe w oświacie stworzone zostało również z myślą świadczenia pomocy resortowi w wykonywaniu różnorodnych zadań. Nie wszystkie działania w procesie powstawania były udane.

Kierownictwo resortu uważa, że istnienie zaplecza jest niezbędne dla prawidłowego kształtowania polityki oświatowej, programowania i doskonalenia pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Takie stanowisko zawarte jest też w „Raportie o stanie oświaty w PRL”. Chodzi o to, aby decyzje oświatowe bazowały na sprawdzonych danych, nie zaś na przypuszczeniach. Niektórzy, jak mi wiadomo, tę funkcję instytucji kwestionują, chyba niesłusznie. To, co służy decyzjom resortu, służy w konsekwencji szkole, wszak jej te decyzje dotyczą. A ponadto: wspomniana tu funkcja nie wyklucza działalności instytucji prowadzonej bezpośrednio na rzecz szkół, wychodzenia naprzeciw potrzebom nauczycieli.

**RED.:** — Dziesięciolecie już działalność instytucji daje możliwość głębszej refleksji, dotyczącej ich efektywności i organizacji pracy. Jak resort ocenia tę działalność dziś?

**CZESŁAW BANACH:** — W maju ubiegłego roku minister oświaty i wychowania zwrócił się o kompleksową analizę i ocenę zaplecza do prof. prof. Czesława Kupisiewicza, Jana Legowicza, Bogumiła Stanisławskiego, Tadeusza Tomaszewskiego i Edmunda Trempały. Zespół ten przedstawił po roku raport, zawierający szereg cennych wniosków i spostrzeżeń. W drugim kwartale bieżącego roku oceny działalności instytucji w minionym 5-leciu dokonał Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Wnioski z tych analiz zostały już częściowo wykorzystane w przygotowaniu planu badań w ramach problemu „Modernizacja systemu oświaty” oraz w planach poszczególnych instytucji na obecne pięcioletnie.

Typowe mankamenty, sygnalizowane od dawna, to na przykład rozproszenia tematów badawczych, dublowanie się niektórych tematów, zbyt mała ilość prac zespołowych, podejmowanie tematów o marginalnym znaczeniu itp. Aktualnie resort jest na końcowym etapie prac, dotyczących zmian w samej strukturze i organizacji zaplecza. Powołano zespół, w którym uczestniczą przedstawiciele kierownictwa poszczególnych instytucji. Za podstawę dokonania zmian organizacyjnych przyjęto zasadę koncentracji tematyczno-strukturalnej oraz preferencji tematów zespołowych.

Zespół zakończy prace w grudniu tego roku. Równolegle we wszystkich instytucjach trwa przegląd kadr.

**RED.:** — To, co Pan Minister powiedział dotychczas, nie rozwija wątpliwości wielu co do funkcji instytucji. Sprezycujemy więc, czym — zdaniem Pana — powinno się zajmować zaplecze naukowe resortu, jakie zadania badawcze podejmować? Czy zadania te powinny być określone tylko przez resort, czy może przez szersze forum?

**CZESŁAW BANACH:** — Nie sądzę, s-bym rozwiązał wszystkie wątpliwości, prezentując pogląd, który jest poglądem resortu. Uważamy, iż przetłumaczenie konkretnych pytań praktycznych na problematykę naukową musi być dokonywane przez specjalistów naukowych. Nie znaczy to — jak chcą niektórzy — że ci specjaliści be-

szkolno-zawodowej i wychowania fizycznego, sportu oraz wychowania zdrowotnego. W Instytucie Programów Szkolnych opracowano między innymi plany i programy nauczania i wychowania od przedszkola po szkołę średnią (oprócz kształcenia zawodowego), koncepcje treściowe i metodyczne podręczników, a także opinie o podręcznikach. Prace badawcze Instytutu dotyczyły treści i metod kształcenia ogólnego w całym systemie szkolnictwa oraz teorii programów nauczania i wychowania.

IKZ prowadził prace badawcze z zakresu kształcenia zawodowego i jego organizacji na tle potrzeb gospodarki i kultury narodowej. Obszar jego pracy obejmują około 550 kierunków kształcenia młodzieży, podobnej ilości kierunków dla pracujących oraz kształcenia i doskonalenia w systemie zawodowej oświaty pozaszkolnej.

Program węzłowy był realizowany przez około 3500 pracowników nauki z 70 ośrodków naukowych. Wyniki zostały omówione w raporcie końcowym, a także w sprawozdaniach z badań (syntezy działów), które zostały opublikowane w 24 oddzielnych zeszyciach. Zainteresowanych szczegółami odsyłam do bibliotek IBP oraz rzadzego ministerstwa. Mogę wyrazić moją opinię na temat zdominowania przez problem węzłowy innych prac, które mogłyby dać nauczycielom więcej narzędzi do ich warsztatu pracy.

**RED.:** — Co z tych wyników badań wdrożono do praktyki szkolnej? Czyli — jaka jest użyteczność prac badawczych?

**CZESŁAW BANACH:** — Bardzo różna, a w naukach społecznych nie zawsze bezpośrednio. Wielu uzyskanych wyników — mimo że celem badań była reforma strukturalna, z której zrezygnowaliśmy — za-

warunków społeczno-ekonomicznych kraju?

Środowiska naukowe, współpracując z nauczycielami i administracją szkolną, powinny zwrócić uwagę na takie grupy spraw jak: rozwijanie form wyrównywania szans edukacyjnych uczniów, podniesienie poziomu wykształcenia, a przede wszystkim operatywności wiedzy i umiejętności uczniów; jak rozbudzanie i zaspokajanie aspiracji społecznych i edukacyjnych oraz umiejętności oceny i wyboru przez dzieci i młodzież systemu wartości; jak weryfikacja programów nauczania; jak rozwijanie pracy jako wartości i środka scalającego procesy systemowo-twórcze. Inne problemy, które należy badać, to: optymalny program rozpoczynania obowiązku szkolnego przez dzieci 6-letnie; poziom osiągnięć szkolnych i opracowanie narzędzi pomiaru; model kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli; diagnoza struktury i funkcji społeczeństwa wychowującego; kierunki i zasady doskonalenia i rekonstrukcji systemu edukacji. Pozostałe to: wdrażanie uczniów do samokształcenia i samowychowania; rozbudzanie i ukierunkowanie zainteresowań uczniów w toku zajęć; rozbudzanie różnorodnych form samorządności wychowawczej, doskonalenie zasad selekcji uczniów z trwałymi odchyleniami od normy oraz problemy orientacji szkolnej i zawodowej.

**RED.:** — Rozumiem, że ten zakres tematyki znalazł odbicie zarówno w programie badawczym problemu węzłowego, jak i poszczególnych instytucji. Co konkretnie robią dziś instytucje?

**CZESŁAW BANACH:** — Jeśli w problemie węzłowym znalazły się zadania o dłuższej perspektywie czasowej, wymagające pogłębionych studiów teoretycznych i podbudowy filozoficznej, psychologicznej

## NAUKA RESORTOWA

# CZY JEST POTRZEBNA?

dają mieli pełną swobodę w doborze tematyki badawczej, kierując się jedynie logiką własnej dyscypliny oraz osobistymi zainteresowaniami. Właściwym rozwiązaniem jest — jak sądzę — ścisła współpraca między resortem a jego własnym zapleczem naukowym. Pod mianem resortu trzeba tutaj rozumieć nie tylko centralę, ale jego wszystkie jednostki organizacyjne, do szkoły włącznie.

Pewnych wyjaśnień w tym miejscu wymaga kwestia ustanowienia centralnego programu badań oświatowych w postaci problemu węzłowego. Podstawowym jego celem było skoordynowanie rozproszonych dotychczas prac ośrodków badawczych, szczególnie w naukach pedagogicznych, psychologicznych i socjologicznych dla przebudowy systemu edukacji narodowej.

Skupienie po raz pierwszy w tych naukach, tak dużych interdyscyplinarnych zespołów prawie wszystkich ośrodków naukowych w całym kraju było w gruncie rzeczy eksperymentem naukowym, społecznym i organizacyjnym. Kiedy podjęta została decyzja o wycofaniu się z rozpoczętej reformy strukturalnej szkolnictwa, należało również podjąć decyzję co do kontynuowania badań w postaci centralnie sterowanego problemu węzłowego.

**RED.:** — Wróćmy jeszcze do okresu minionego, a ściślej do tematyki prac badawczych, bo na temat tzw. szerokiej opinii wiadomo niewiele. Co konkretnie badano w instytucjach resortu, a co wspólnie z innymi ośrodkami w ramach problemu węzłowego?

**CZESŁAW BANACH:** — Spośród 224 tematów zrealizowanych w problemie węzłowym, około 30 proc. wykonały nasze instytucje. Najważniejsze kierunki tych badań to: modernizacja kształcenia i wychowania; podstawy aksjologii pedagogicznej; psychologiczne uwarunkowania procesu wychowania i metod ich badań; uwarunkowania rozwoju szkolnictwa; założenia i tendencje rozwoju systemów szkolnych — wszystko to w Instytucie Badań Pedagogicznych. Działalność badawcza IKZ koncentrowała się na problemach przemian w strukturze i funkcjach zawodu nauczycielskiego; stanu kwalifikacji oraz dokształcania, doskonalenia i samokształcenia nauczycieli; wpływu czynników psychospołecznych i społeczno-kulturalnych na efektywność pracy nauczyciela. Instytut opracowuje również perspektywiczne zapotrzebowanie na kadry nauczycielskie.

Instytut Badań nad Młodzieżą zajmował się w tym czasie badaniami postaw ideowo-moralnych i kultury młodzieży; problematyką szkoły środowiskowej oraz systemem opieki całkowitzkiej, orientacji

chowie swoją aktualność. Z prac projektowych, wskazanych do wdrożenia, wymienić można: programy dla 6-latków oraz różnych typów szkół; projekty dotyczące orientacji szkolno-zawodowej. Z prac o walorach diagnozy: sondaże dotyczące infrastruktury szkolnej, inwestycji i sieci oświatowej; możliwości realizacji programów szkolnych w klasach I—III; systemu zarządzania szkolnictwem; stanu zdrowia i sprawności fizycznej dzieci i młodzieży; kadry pedagogicznej. Spośród prac, które dotyczą doskonalenia warsztatu pracy nauczyciela, godne upowszechnienia są badania nad modernizacją metod, środków i organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej. Wkładem w rozwój nauk pedagogicznych i psychologicznych są studia nad pedagogiką pracy, kształceniem ustawicznym, psychologicznymi podstawami działalności człowieka, stwierdzenia dotyczące sytuacyjno-środowiskowego uwarunkowania działalności i wychowania oraz diagnostycznej wartości niektórych metod psychologicznych.

Ważnym efektem badań jest zarejestrowanie kontrowersyjnych obszarów zagadnień, zwłaszcza kontrowersji teoretycznych. Nie można pominąć również wniosków z badań prowadzonych nad systemami i reformami oświatowymi w innych krajach. Doświadczenia i wnioski będą wykorzystane w trakcie reformy programowej i doszkalania aktualnego systemu szkolnego.

**RED.:** — Z dotychczasowych doświadczeń płynie nauka, jakie problemy należy podejmować w przyszłości, aby margines strat był możliwie mały. Co zatem preferować w badaniach, aby służyły one życiu szkoły?

**CZESŁAW BANACH:** — Pytania stawiane dziś przez resort środowiskom naukowym brzmią: Jaki jest stan oświaty w Polsce u progu lat osiemdziesiątych pod względem poznawczych i motywacyjnych osiągnięć uczniów, kadry pedagogicznej, instytucji szkolnych i pozaszkolnych oraz koncepcji pedagogicznych, realizowanych przez te instytucje? Jaki istnieje związek pomiędzy przemianami społeczeństwa a przemianami edukacji i osobowości ludzi? Jakie są możliwości dokonywania ulepszeń, usprawnień i optymalizacji istniejących instytucji szkolnych, wychowawczo-opiekuńczych oraz instytucji wychowania równoległego? Jakie są możliwości kształtowania ogólnospołecznego zintegrowanego systemu wychowawczego? Jakie są drogi i metody upowszechniania wykształcenia średniego? Jakie są pożądane kierunki rozwoju systemu oświaty w Polsce w latach 1985—1990 oraz w latach następujących przy określonych założeniach co do

i socjologicznej — to w naszych instytucjach badania te są bardziej sprofilowane na bieżące potrzeby resortu, szkół, nauczycieli. Do takich należą między innymi badania nad efektywnością kształcenia, nad metodami nauczania i wychowania, środkami dydaktycznymi, formami organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego, pracy rad pedagogicznych. form i samorządności szkoły i uczniów, mechanizmami samodoskonalenia pracy. Bliżej wygląda to tak.

W Instytucie Badań Pedagogicznych prace badawcze dotyczą: społecznych funkcji systemu oświatowego; uwarunkowań rozwoju szkolnictwa; teoretycznych podstaw modernizacji treści, metod i form kształcenia ogólnego; uwarunkowań i możliwości tworzenia mikrosystemu wychowawczego w instytucjach oświatowych ze szczególnym uwzględnieniem samorządności oraz nowatorstwa pedagogicznego.

Instytut Badań nad Młodzieżą podejmuje takie tematy jak: uwarunkowania świadomości społecznej młodzieży; aktywność społeczno-polityczna, zawodowa i kulturalna młodzieży; kształtowanie systemów wartości i postaw w procesie wychowania; poradnictwo życiowe dla młodzieży.

Instytut Kształcenia Nauczycieli ma w swym programie badawczym takie tematy jak: efektywność kształcenia i doskonalenia zawodowego; osobowość i psychospołeczne warunki rozwoju nauczyciela; struktura kwalifikacji i zapotrzebowania na nauczycieli; badania w zakresie dydaktyki przedmiotowych oraz badania osiągnięć szkolnych dzieci i młodzieży.

W Instytucie Kształcenia Zawodowego bada się takie problemy jak: praca szkoły podstawowej w zakresie orientacji; klasyfikacji zawodów i specjalności, weryfikacja programów nauczania przedmiotów ogólnozawodowych; doskonalenie metod i ich dobór w kształceniu zawodowym; diagnoza stanu kształcenia i doskonalenia zawodowego pracujących; elementy diagnozy szkolnictwa zawodowego w Polsce.

W planie Instytutu Programów Szkolnych znajdują się między innymi założenia

# KU POSPOLITEJ POTRZEBIE...

CD ze str. 1

cząca się tematycznie z trzechsetną rocznicą odsieczy wiedeńskiej.

Zanim się udamy na wystawę darów, przejdźmy przez podziemia. W zachowanych autentycznych piwnicach gotyckich, renesansowych i barokowych czynna jest

stała ekspozycja historii i odbudowy Zamku wraz ze zbiorami archeologicznymi.

## GOSPODARZE, LOKATORZY, GOŚCIE

Było ich wielu. Nie w tym szczególnego, jeśli się zważy, że swą historią Zamek się-

ga przelomu XIII i XIV wieku, czasów księcia Bolesława II. Zygmunt III Waza, przenosząc stolicę z Krakowa do Warszawy, nie mógł nie zadbać o wizytówkę swej królewskiej godności. To właśnie za jego czasów rozpoczął się okres świetności Zamku. Odtąd prowadzili do niego trzy bramy: Grodzka, Senatorska i Szlachecka. Nad tą ostatnią z rozkazu króla wzniesiono tak charakterystyczną wieżę Zegarową, nazwaną od jego imienia Zygmuntofską.

Nieproszeni goście zjawili się w Zamku już w 1655 roku. Dzieła sztuki i kosztowności stały się łakomym kąskiem dla Szwedów, którzy doszczętnie ograbili jego zbiory, a w pełnych dostojeństwa salach umieścili szpital wojskowy i stajnie. Od tej pory często okresy klęsk i grabieży przeplatały się z nawrotem złotych lat Zamku.

Rozmówiony w sztuce Stanisław August Poniatowski nadał mu dawną rangę, wprowadzając z Francji i Włoch wybitnych architektów, rzeźbiarzy, malarzy. To tutaj właśnie wraz ze swym dworem podejmował na słynnych obiadach czwartkowych wybitnych Polaków Oświecenia: Ignacego Krasickiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Adama Naruszewicza, Hugona Kołłątaja. O upodobaniach króla wiele mówią dziś imponujące obrazy Marcello Bacciarellego, Per Kraffta czy Pompeo Girolamo Battoniego, rzeźby Andre Le Bruna, Jacopo Monaldiego.

Tutaj właśnie na Sejmie w 1773 roku Tadeusz Rejtan, chcąc powstrzymać ugodowych posłów, zasłonił sobą wejście na salę, krzyżując: „Zabijcie mnie, zdepcie, ale nie zabijajcie ojczyzny”. Ten symboliczny, a zarazem bezsilny gest, rozpoczął smutną kartę w dziejach Zamku. Jaśniejszym momentem stało się uchwalenie w jego salach Konstytucji 3 Maja. Od ostatniego rozbioru stopniowo ulegał on dewastacji. Okradany, pozbawiony na okres zaborów troskliwego gospodarza, niszczał i ubożał.

Dopiero odzyskanie niepodległości w 1918 roku otworzyło nową epokę w jego dziejach. Prace konserwatorskie, rewindykacja zagarniętych dzieł sztuki przywróciły mu blask symbolu polskiej państwowości. Spełniał funkcje reprezentacyjne, był miejscem wydarzeń państwowych i audiencji, a od 1926 roku stał się siedzibą Prezydenta Rzeczypospolitej.

W podziemiach Zamku możemy obejrzeć historyczne już dziś zdjęcia: m. in. gen. Sikorskiego i przedstawicieli rządu w Sali Rycerskiej, prezydenta Mościckiego i premiera Piłsudskiego w czasie audiencji noworocznej korpusu dyplomatycznego. Już w okresie międzywojennym 30 sal, jako wnętrza muzealne, udostępniono zwiedzającym. Zamek coraz bardziej nabierał więc charakteru własności społecznej, mieszkali tu m. in. Stanisław Przybyszewski i Stefan Żeromski.

Płonąca wieża zamkowa, której przejmujący obraz uwieczniły fotografie z września 1939 roku, stała się zwiastunem

okresu II wojny światowej. Na polecenie Hitlera już jesienią 1939 roku okupanci wyburowali 10 tys. otworów do założenia materiału wybuchowego, a w grudniu 1944 roku — wysadzili Zamek w powietrze. Ocalały jedynie piwnice oraz mury zaprojektowanej jeszcze przez Dominika Merliniego, Biblioteki Królewskiej.

## NOWA WIZJA STAREGO ZAMKU

W 1971 roku postanowiono przywrócić mu dawną świetność. Miał mieć kształt i proporcje jak za dawnych czasów, były królowie polscy przyjmowali w nim dostojnych gości, bawili się i stanowili o sprawach państwa wraz z Sejmem.

W 1974 roku stanęła na dachu Zamku przysłowiowa „wiecha”. Rozpoczęły się najbardziej żmudne prace nad wystrojem wnętrza i elewacji. Snycerze, pozłotnicy, sztukatorzy, brązownicy przywracają im dawny urok.

Całkowity efekt rekonstrukcji jest jeszcze niewiadomy. Np. ogromne, liczące wiele hektarów powierzchnie plafonów w Sali Balowej, Gabinecie Marmurowym, Sali Dawnej Audiencjonalnej wymagają dziś koordynacji i współpracy wielu artystów. Za czasów Stanisława Augusta nad tymi pracami czuwała tylko jedna osoba — Marcello Bacciarelli.

Urządzenie zamkowych wnętrz zgodnie z tym, co przekazała nam historia, umożliwił m. in. dary — często o bezcennej wartości artystycznej bądź historycznej — ofiarowywane przez osoby prywatne, instytucje krajowe i zagraniczne, a także przez rządy państw obcych. Razem jest ich 6903: dzieła sztuki, biżuteria, pamiątki rodzinne, książki, czasopisma, archiwalia, zdjęcia, pocztówki, wyroby pamiątkarskie, przedmioty rękodzieła współczesnego, fragmenty ocalałego wystroju zamkowego. 300 z nich prezentuje wystawa, dzięki której możemy również podziwiać sale ekspozycyjne: Galerię Arrasową, Antyszambę Wielką, Salę Matejkowskie.

## OD INTARSJOWANYCH MEBLI PO KRÓLEWSKIE PORTRETY

Kwiatowe wzory o oryginalnych liściach, sceny z postaciami w rozwianych szatach, wymyślne ornamenty. To nie motywy obrazów ani rzeźb, ale mozaiki z fornirowane w Dreźnie w XVIII wieku zdobione komody i stół przekazane dla Zamku przez rząd NRD. Intarsjowane, zdobione specjalną techniką wykorzystującą różne odcienie drewna, meble budują podziw precyzją wykonania.

Wspaniałe kanapy, fotele i krzesła będące dziełami francuskich mistrzów, przyciągają oczy gobelinowymi obiciami ze scenami z bajek La Fontaine'a. Ten komplet mebli ofiarowany przez naród brytyjski należy do najcenniejszych darów.

Królestwo Holandii przekazało nie mniej wartościowy dar — dwie barokowe, bogato zdobione, holenderskie szafy, których przepastne wnętrza mogłyby z powodzeniem zmieścić zawartość kilku współczesnych szaf.

Przemoc, dzikość, rozpasanie — oto motywy gobelinu ogromnych rozmiarów, zatytułowanego „Upadek moralny ludzkości przed potopem”. Aby docenić jego wartość, musimy się cofnąć do czasów Zygmunta Augusta, który w Brukseli zamówił całą serię arrasów nazwaną „Dzieje pierwszych rodziców”. Gobelin został przekazany Zamkowi przez rząd ZSRR.

Spośród obrazów o tematyce religijnej uwagę przyciąga wyjątkowo wdzięczny obraz „Madonna z Dzieciątkiem i św. Janem” z 1530 roku, pędzla Jacopo Pontormo. Pogodny, przesycony światłem, ekspozujący dziecięcą figlarność Boskiego Chrystusa i tkliwą zadumę Matki Boskiej, może stanowić ilustrację renesansowej afirmacji życia.

Dziwne stwory rozsiadły się na jednym z dwóch globusów. W ten sposób wyobrażano sobie przed laty Niebo. Globusy Nieba i Ziemi to w Polsce rzadkość, podobne znajdują się jedynie w Nieborowie.

Najliczniej chyba reprezentowany jest portret. Są na nich i królowie, i dostojnicy kościelni, i członkowie szacownych rodów, a także damy i królewskie faworyty.

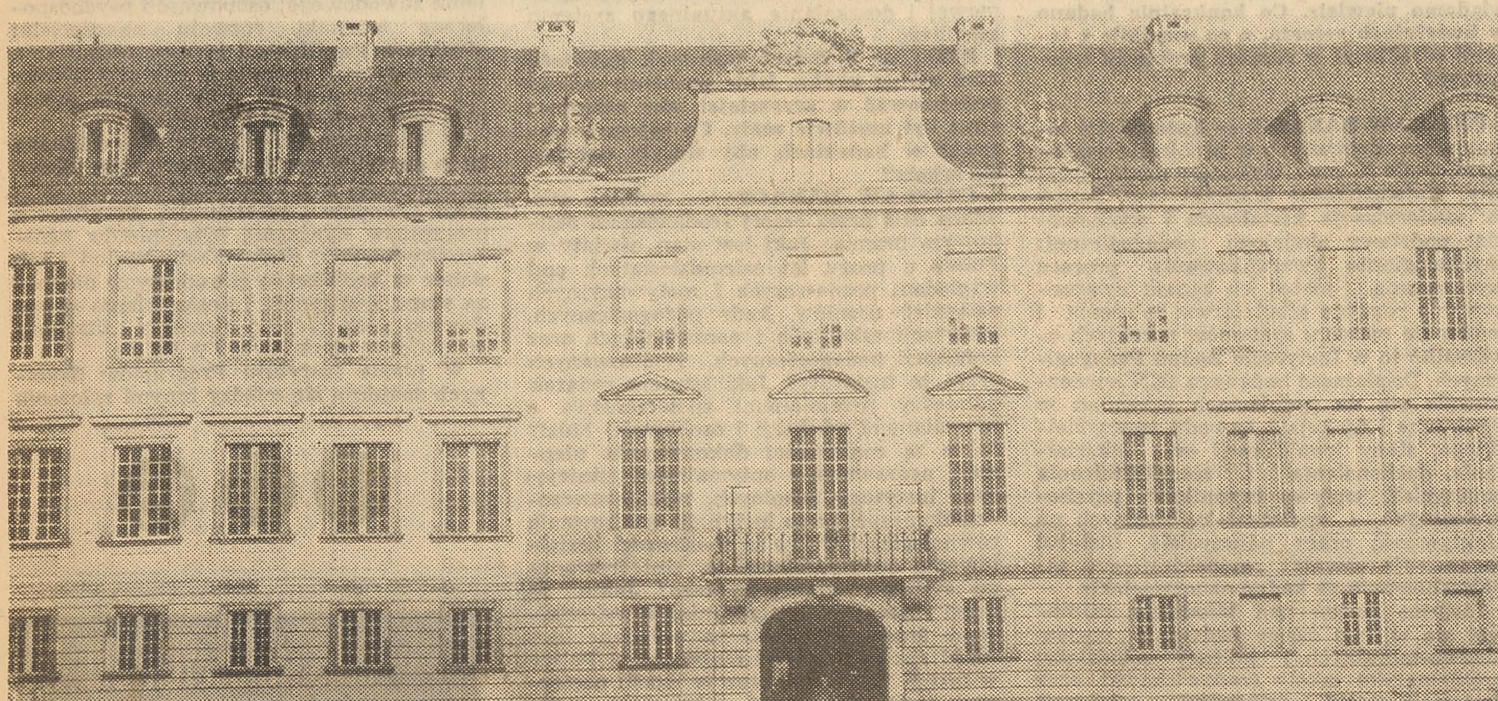
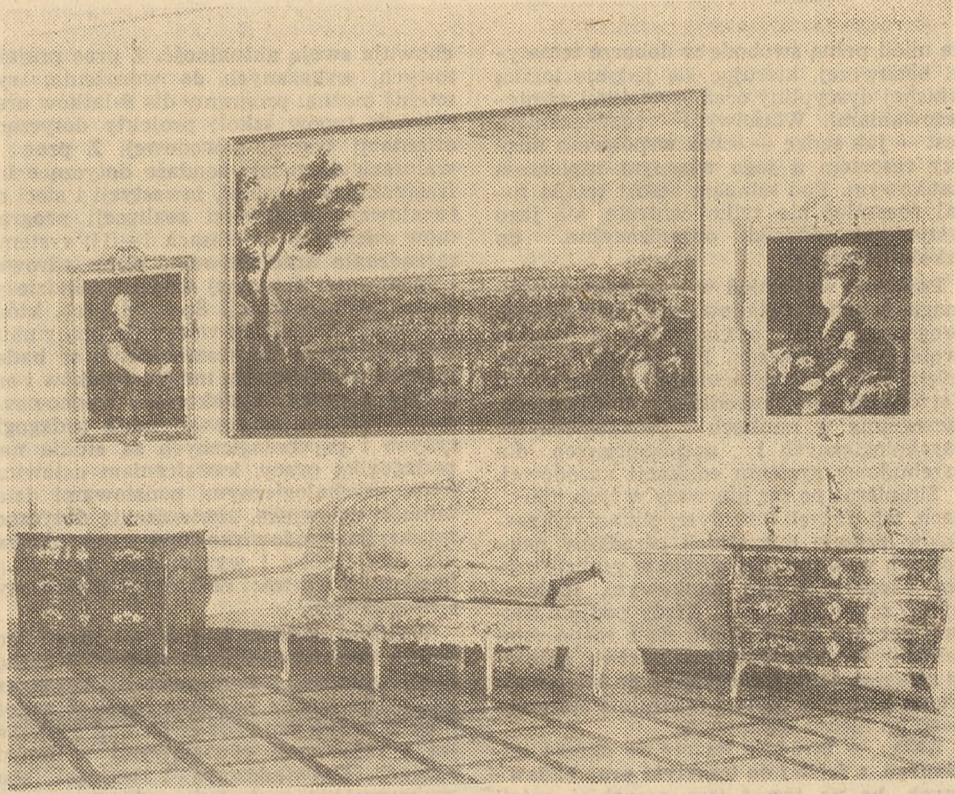
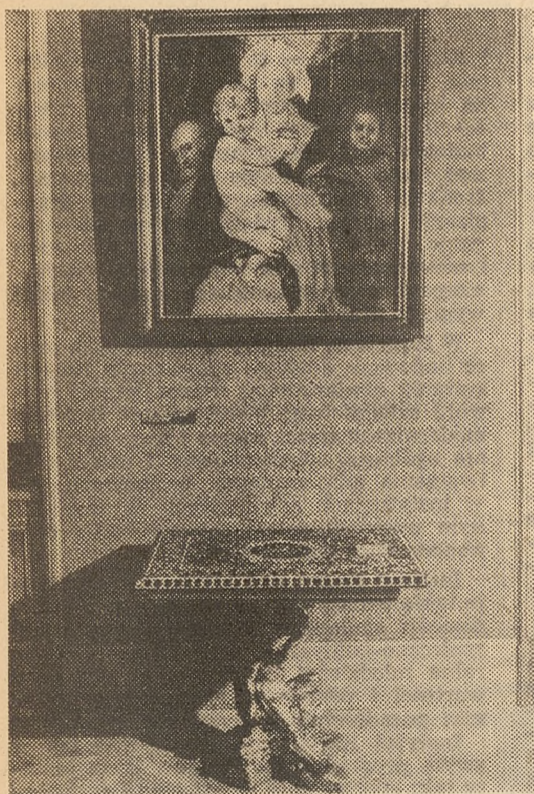
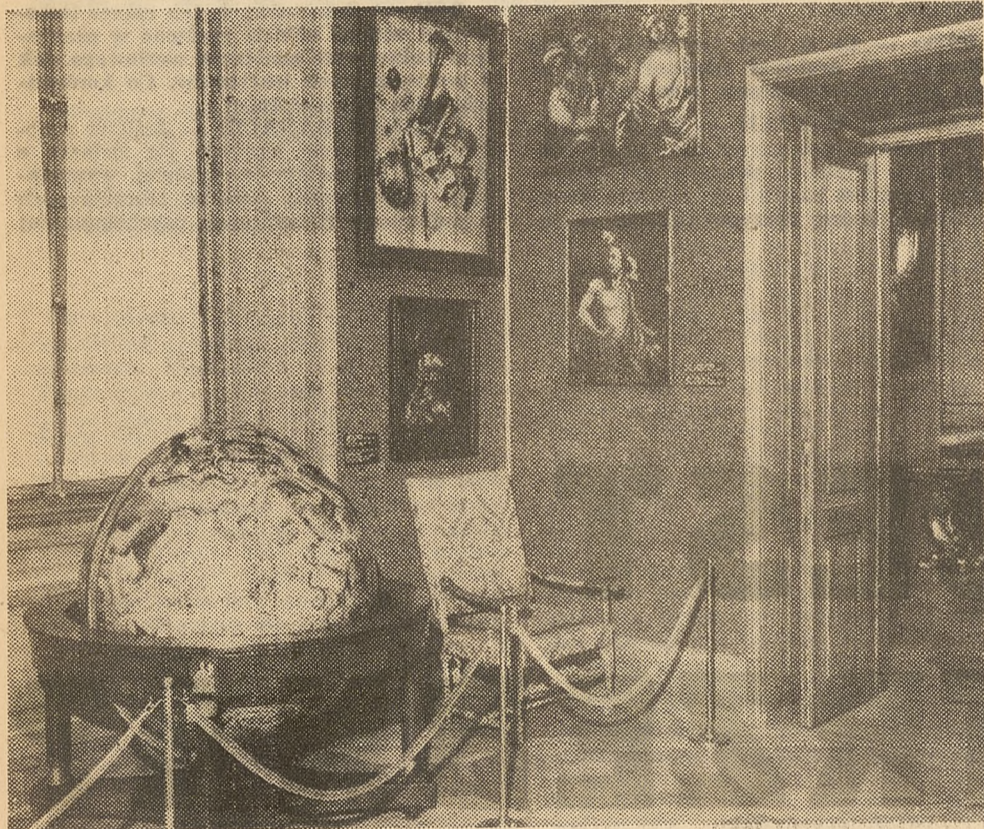
Na poczesnym miejscu obraz pochodzący z II połowy XVII wieku „Jan III na koniu”, dzieło Francesco Trevisanigo, będące darem rządu RFN. Muskularna postać króla, jego pełna swady i zdecydowania mina — oddają w pełni wodzowskie talenty polskiego monarchy.

Tam, gdzie władcy i bojownicy, często słychać szcęk oręża. W myśl tej zasady naprzeciwko portretu Jana III pełen ekspresji obraz Pandolfo Reschi'ego „Bitwa pod Wiedniem”.

Przechodząc amfiladą Sal Matejkowskich, trafiamy do Sali Konstytucji, gdzie wzdłuż ścian ustawione są jeszcze rusztowania, pachnie farbą i drewnem świeżo ułożonej posadzki. Na jednej, wolnej od rusztowań ścianie portret ostatniego króla polskiego — Stanisława Augusta, pędzla Marcello Bacciarellego.

Niebawem Zamek Królewski znów będzie lśnił dawnym blaskiem królewskich komnat. Niemała w tym zasługa nie tylko znakomitych mistrzów, ale i ekipy Muzeum Narodowego, która wraz ze Stanisławem Lorentzem, zdołała w 1939 roku ocalić z Zamku wiele bezcennych pamiątek, a także kominków, kolumn, fryzów malowideł ściennych. A wszystko „pro publico bono”.

Zdjęcia M. Bednarski (3)  
Cz. Górski (1)



## SONDA

Z każdym dniem mamy więcej komitetów założycielskich ZNP. W wielu miejscowościach organizacje związkowe zostały już zarejestrowane. O aktualną sytuację pytamy telefonicznie w czterech województwach.

## PRZEMYSŁ

Jak informuje Sąd Wojewódzki — w końcu listopada zarejestrowano dwa związki: ZNP przy Wydziale Oświaty Urzędu Miejskiego w Przemyślu oraz ZNP przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Próchniku. W gminie próchnickiej akces do związku zgłosiło 118 osób, czyli 97 proc. tam zatrudnionych. W pierwszej dekadzie grudnia zarejestrowano cztery dalsze związki, kolejno: Związek Nauczycielstwa Polskiego: w Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów w Przemyślu, przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Chłopicach, przy Wydziale Oświaty Urzędu Miejskiego w Jarosławiu oraz przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Kańczudzie.

Oddelegowany przez sąd do postępowania rejestracyjnego prezes Wydziału Cywilnego SW w Przemyślu, sędzia Mieczysław Kutarski, oczekuje, iż komitety założycielskie ZNP w innych miastach i gmi-

nach tego województwa, prowadzące obecnie w środowisku pracowników oświaty gruntowne dyskusje nad związkowym statutem, rychło złożą kolejne wnioski o rejestrację związku.

## POZNAŃ

Godnym uwagi wydarzeniem stało się 14 bm. zarejestrowanie przez Sąd Wojewódzki w Poznaniu Związku Nauczycielstwa Polskiego wspólnego dla dwóch zakładów pracy: Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego. Nauczyciele i pozostali pracownicy placówek oświatowych stolicy województwa, dzięki uprzedniej konsultacji prawnej przeprowadzonej w sądzie wojewódzkim przez miejscowy komitet założycielski ZNP, mogli zatem arzeszyć się w związku jednym w całym mieście.

Upřednio w województwie poznańskim zarejestrowano już ZNP jeden, dla całego

miasta, przy Wydziale Oświaty Urzędu Miejskiego w Gnieźnie. Obie organizacje związkowe — poznańska i gnieźnieńska — wzorowo przygotowały całą dokumentację niezbędną do rejestracji.

Należy to podkreślić tym dobitniej, że w niektórych sądach wojewódzkich, między innymi w Tarnowie, rejestracja ZNP ulega odroczeniu właśnie z uwagi na poważne braki w dokumentach, złożonych przez komitety założycielskie. Nie korzystają one, jak widać, z dostępnej — także w sądzie — konsultacji prawnej.

## SKIERNIEWICE

Jako pierwszy w województwie skierniewickim został zarejestrowany ZNP przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Bielawach. Sąd Wojewódzki w Skierniewicach, z siedzibą w Sochaczewie, jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca rozpatrzy kolejne napływające wnioski o rejestrację ZNP z miast i gmin regionu.

Jak już podawaliśmy w „Głosie Nauczycielskim” (nr 39) jeden z najaktywniejszych komitetów założycielskich ZNP działa w Mszczonowie, zrzeszając w jednej organizacji związkowców miasta i gminy — przy Zbiorczej Szkole Gminnej. Przewodniczącą Rady Narodowej miasta i gminy Mszczonów, dyrektor Szkoły Podstawowej w Piekarach, Henryk Puczyłowski, zapewnił związkowcom ze swego terenu wszech-

stronną pomoc organizacyjną. Pracownicy oświaty z Piekar i innych wsi tej gminy wyrażają opinię, że między innymi od proporcjonalnej reprezentacji zatrudnionych w tamtejszych placówkach w przyszłych władzach ZNP na tym terenie, zależeć będzie siła oddziaływania związku.

## GDAŃSK

Do połowy grudnia br. wśród 56 różnych związków zawodowych zarejestrowanych przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku znalazły się też trzy posługujące się nazwą ZNP. Z nich najwcześniej, 6 bm. uzyskał status prawny ZNP przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Choczewie, 10 bm. zarejestrowano ZNP przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Przdokowie, zaś 13 bm. — przy Wydziale Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Tczewie.

Również i w tym województwie występują w niektórych przypadkach braki w dokumentacji przy wnioskach komitetów założycielskich, które oczekują na rejestrację sądową. Apelujemy zatem: przed złożeniem wniosku do sądu, korzystajcie, koledzy, z konsultacji, bądź w zespole informacyjno-doradczym do spraw związków zawodowych przy urzędzie wojewódzkim, bądź u sędziego, oddelegowanego przez sąd wojewódzki do postępowania rejestracyjnego.

(36)

# WOKÓŁ STATUTU

Trudno sobie wyobrazić, aby ZNP, liczący w gminie na przykład 60 osób, był niezależny i samorządny od administracji oświatowej, jaką w takim przypadku jest gminny dyrektor szkół. Przewodniczący (prezes) związku i cały zarząd — to przecież pracownicy bezpośrednio podlegający gminnemu dyrektorowi szkół z tytułu wykonywania pracy zawodowej. Nie można też tworzyć związku, który by pełnił funkcję naddyrektora, kontrolera jego poczynań w każdej dziedzinie. Wtedy bowiem dyrektor zostałby ubezwłasnowolniony, bez kompetencji itp.

Dlatego widzę w najbliższej przyszłości ZNP jako jedną organizację w rejonie z radą zakładową dysponującą 1—3 etatowymi działaczami wybieranymi na okres 2 lat. Taka rada byłaby niezależna od lokalnej administracji oświatowej, a zatem od gminnego dyrektora szkół, inspektora oświaty i wychowania i miejskiego inspektora, od kuratora i ministra oświaty i wychowania.

W mojej gminie powierzono grupie kolegów opracowanie statutu ZNP. Przywiązujemy do tego dużą wagę, gdyż potencjalni członkowie związku reprezentują pogląd, że praca ich będzie zależna nie tylko od ich chęci i zaangażowania, lecz od jakości statutu jako najważniejszego aktu prawnego ZNP.

Zespoły konsultacyjne działające w regionach nie zawsze są w stanie pomóc potencjalnym członkom ZNP, gdyż prawnicy na ogół nie znają się na specyfice pracy nauczycieli i innych pracowników oświaty i wychowania. Dlatego gminy i małe miasta muszą tu liczyć przede wszystkim na własne siły i możliwości.

I jeszcze jedno — nie można zrozumieć, dlaczego nie zezwala się na odblokowanie finansów związkowych, przecież z tego powodu już w momencie rodzenia się związku zaczynamy być zależni od administracji, bo bez niej trudno sobie wyobrazić choćby napisanie statutu (chodzi o sprawy techniczne — przepisanie na maszynie, urlopowanie do sądu itp.). Rada Państwa powinna w jak najszybszym czasie odblokować fundusze ZNP, aby ta organizacja była

materiałnie niezależna od administracji oświatowej.

Opracowując projekt statutu ZNP swojej gminy, zgromadziłem następujące dokumenty: Kartę Nauczyciela, ustawę o związkach zawodowych z 8 października 1982 r., uchwałę Rady Państwa z 12 października br. oraz rozporządzenie Rady Ministrów z 19 października 1982 r. Ponadto zapatrzyłem się we wzorcowy statut związkowy opracowany przez Społeczną Komisję Konsultacyjną przy Radzie Państwa, wzorcowy statut ZNP opracowany przez zarządcę komisarycznego ZNP, Statut ZNP uchwalony przez XIII Krajowy Zjazd Delegatów 14 października 1980 r., przepisy wykonawcze do Karty Nauczyciela, Kodeks Pracy, regulamin rady pedagogicznej, regulamin komisji socjalnej itp.

Projekt statutu ZNP opracowany przeze mnie i moich kolegów zawiera następujące rozdziały:

**I. Postanowienia ogólne** — które dzielą się na kilka paragrafów (w tym częściowo przepisany paragraf 2 z wzorcowego statutu związkowego, opracowanego przez Społeczną Komisję Konsultacyjną, a ponadto z wzorcowego statutu ZNP). Z tym rozdziałem było najmniej kłopotów.

**II. Cele i zadania ZNP** — zawierający ogólne sformułowania w oparciu o wyżej wymienione dokumenty.

**III. Formy działania ZNP.** W tym rozdziale zostały uściślone formy i środki działania ZNP w mojej gminie. Przytoczę dla przykładu niektóre paragrafy i punkty tego rozdziału. Oto one:

● ZNP opracowuje, publikuje oraz przedkłada gminnemu dyrektorowi szkół, naczelnikowi gminy, kuratorowi oświaty i wychowania oraz ministrowi oświaty i wychowania projekty, wnioski i opinie w sprawach oświaty, nauki i wychowania oraz w sprawach dotyczących warunków życia i pracy pracowników oświaty i wychowania. Wyżej wymienione instancje oświatowe są zobowiązane do ustosunkowania się do przedkładanych propozycji i postulatów ZNP w okresie określonym przez kodeks postępowania administracyjnego

● ZNP deleguje swego przedstawiciela na każdorazowe posiedzenie prezydium

gminnej rady pedagogicznej (nie musi to być każdorazowo przewodniczący rady zakładowej, może być członek Rady Zakładowej) w zależności od omawianej tematyki.

● Gminny dyrektor szkół jest zobowiązany na 7 dni przed posiedzeniem prezydium gminnej rady pedagogicznej zapoznać z jego tematyką przewodniczącego rady zakładowej lub jego zastępcę.

● Przedstawiciel rady zakładowej bierze udział w posiedzeniach komisji ds. nagród i odznaczeń pracowników oświaty działających przy KOiW w Wałbrzychu (w przypadku, jeżeli pracownik z gminy jest typowany do wyróżnień).

● Przedstawiciel rady zakładowej uczestniczy w komisji dyscyplinarnej przy KOiW (jeżeli jest zainteresowany).

● Rada zakładowa współdziała w opracowaniu aktów prawnych na terenie szkół i przedszkoli w gminie, jak na przykład w sprawie warunków bhp, opracowania regulaminu nagradzania i wyróżniania nauczycieli, oceniania pracy pracowników szkół i przedszkoli.

Rada zakładowa ma prawo występowania o nagrodę gminnego dyrektora szkół, kuratora i ministra oświaty i wychowania oraz o odznaczenia związkowe, resortowe i państwowe za działalność społeczną i związkową.

● ZNP powołuje SIP jako niezależną od władz oświatowych. SIP egzekwuje od administracji oświatowej wszystkie należności pracownicze związane z bhp. Raz w roku SIP dokonuje przeglądu szkół i przedszkoli oraz warunków życia i pracy pracowników oświaty. Zaleca administracji wykonanie swoich postulatów w sprawie poprawy bhp.

● Wspólnie z władzami oświaty ZNP: kieruje pracownikami na wczasy, sanatoria i inne formy wypoczynkowe; rozwija sport i wychowanie fizyczne; organizuje krajoznawczo-turystyczne wycieczki dla swoich członków, pracę kulturalno-oświatową. Wspólnie z władzami oświaty dba o jakość pracy dydaktycznej, wychowawczej, opiekuńczej i innej w poszczególnych placówkach oświatowych działających na terenie gminy.

● Gminny dyrektor szkół jest zobowiązany ściśle przestrzegać zasad zawartych w rozdziale VI Kodeksu Pracy dotyczącym kar za naruszenie porządku i dyscypliny pracy, a szczególnie art. 112.

● Administracja oświatowa winna przestrzegać wszystkich postanowień zawartych w Karcie Nauczyciela i Kodeksie Pracy dotyczących praw i obowiązków pracowników szkół w sprawach: placowych

warunków bhp, nawiązania i rozwiązania stosunku pracy i innych.

● ZNP udziela pomocy organizacyjnej i obrony prawnej w sprawach wynikłych ze stosunku pracy, działalności organizacyjnej i innej. Wyraża sprzeciw wobec decyzji władz oświatowych naruszających przepisy zawarte w Konstytucji PRL, Karcie Nauczyciela, Kodeksie Pracy i innych aktach, włącznie z zastosowaniem prawnie dozwolonych form protestu.

I wreszcie **IV rozdział: Struktura organizacyjna ZNP.** W tym rozdziale przedstawiamy własną strukturę (rada zakładowa, w skład której na podstawie tajnych wyborów powinni wejść przedstawiciele nauczycieli, rencistów i emerytów, pracowników administracyjnych i obsługiowych) oraz określamy zadania i formy działania rady zakładowej. Stwierdzamy, iż przewodniczący bez uzgodnień z radą zakładową nie może podjąć żadnej decyzji. Zamieszczamy też zastrzeżenie, iż w przyszłości ZNP działający w zbiorczej szkole gminnej określi się w sprawie tworzenia wyższych struktur organizacyjnych ponadgminnych. O tym zadecydują członkowie ZNP.

Ponadto proponujemy przyznanie (w drodze głosowania) pełniącemu funkcję przewodniczącego rady zakładowej miesięcznego dodatku funkcyjnego w skali 1/4 jego pobrań zasadniczych. W następnych rozdziałach precyzujemy prawa i obowiązki członków, komisji rewizyjnej, postanowienia dotyczące majątku, funduszy oraz postanowienia końcowe, prawie całkowicie wzorowane na statutach wzorcowych.

Ponadto będę proponował, aby w zapisie znalazło się stwierdzenie, że organem prawnym ZNP jest „Głos Nauczycielski”.

W najbliższym czasie, na kolejnym zebraniu potencjalnych kandydatów, przedstawimy projekt statutu. Na pewno, jaż zawsze przy takich okazjach, odbędzie się burzliwa dyskusja. Jeżeli statut zostanie zaakceptowany, wówczas wybierzemy komitet założycielski, który zajmie się dalszym technicznym opracowaniem statutu i sprawą zarejestrowania związku.

Zdaję sobie sprawę, że nie odkryłem Ameryki, być może jednak przedstawione sformułowania dostosowane do konkretnych warunków działania ZNP pomogą innym w pracy nad przygotowaniem statutu.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI  
Kamieniec Żąbkowski

Miła redakcjo! Mam pomysł, który być może kupicie ode mnie. Otóż proponuję, ażebyście rozważyli możliwość zamawiania przez nas — a więc waszych czytelników — różnego rodzaju tekstów. Słowem, czytelnik zamawia tekst na określony temat — któryś z pracowników redakcji go realizuje. Jeśli chodzi o mnie, to jako stary pedagog chętnie przeczytałbym w „Głosie” materiał o młodych ludziach tzw. punkach. Skąd to się wzięło i jaką ci młodzi ludzie wyznają „ideologię”. Jak ich wreszcie rozpoznać?

**Józef Grzybezak**  
stały czytelnik z Wrocławia

Od redakcji: Pomysł kupujemy. Od dzisiaj każdy nasz czytelnik może sobie u nas zamówić tekst na interesujący go temat. Sądzymy, że zamówione tematy zainteresują wszystkich naszych Czytelników.

— Dzień dobry, szukam punktów. Podobno tu u was bywają.

— U nas? Panie, to nie lokal w ich stylu. Trafiają się, owszem, ale „U Michała” — mówi szatniarz staromiejskiej kawiarni „Chimera”.

„U Michała” odsyłają do rynku, „Largactilu”. W „Largactilu” mówią, że dawniej punkowcy tu wpadali, że generalnie więcej było kłopotów z hippisami. Ale najlepiej pójść do „Altanki”.

— Dobry wieczór, słyszałem, że można tu spotkać punktów.

— A kto to taki? — pyta zdziwiona kelnerka.

najlepiej powie. I jeszcze da przykłady, jak pan go poprosi”.

Nie wierzą mi, że chcę czegoś innego. Nie przekonują ich moje słowa... Przynajmniej na początku.

— A może my nie chcemy, żeby w ogóle o nas pisano? Bo i po co? Żeby potem to puszczać w „Ekranie z bratkiem”, z komentarzem — patrzcie drogie dzieci i uczcie się, jak wygląda margines poleczny. Niektórzy z nas już się dali na to nabrać. No i starczy. Bezstronny dziennikarz? A co to za zjawisko, ja nie widziałem jeszcze takiego?

Nachodzą mnie obawy, że nie degadam się z nimi. Trącają się lokciami, śmieją ni stąd ni zowąd, zdania urywają w pół, rzucają jakieś słowa ni to do mnie ni do siebie. Jeszcze tego brakuje, by zaczęli wskazywać mi palcem, mówiąc przy tym: ludzie patrzcie ale „model”, on nie nie „kapuje”.

„Punkiem stałem się wcześniej, niż zaczął się sam ruch. Nawet nie wiedziałem, że jest coś takiego. Wiesz, niekiedy jest tak, że człowiek patrzy na siebie, na innych i nagle przestaje cokolwiek rozumieć. Potem to przechodzi. Niekiedy wraca. Tak jak u mnie. I wtedy poczułem się strasznie obco, jakbym się znalazł w obcym świecie głuchych i ślepych ludzi, którzy nie widzą tego wszystkiego, co ja. Zaczęłam coraz wyraźniej odczuwać, że nie pasuję do starych układów, że to, co było ważne przedtem, teraz nie ma znaczenia, że zaczęło się liczyć coś innego.

Potem poznałem muzykę. Wciągnęła mnie jak diabeł. To było „coś”, to była naprawdę moja muzyka. Przez muzykę poznałem innych ludzi, wszedłem do grupy. Dalej to już była normalna”.

Po raz pierwszy usłyszeli tę muzykę trzy, cztery lata temu. Najpierw z płyt, radia, potem w rodzimym wykonaniu pierwszych krajowych punk kapel. Sex pistols, London SS, New York Dolls, Sham 69, Crass. To

je, w klubie, na ulicy, w autobusie. O tak, bracie, wolność to... Twoja czarna skóra, twoje ćwieki, twoja dziewczyna, która wcale nie jest dziwka, twoja załoga, twoja kapela. I niech szlag trafi wszystkich, którzy chcą wpakować swoje brudne łapy w to, co lubisz, kochasz...

Tak mówi Tomasz, tak krzyczy przez szerokość stołu „Kotles”, tak mówią ich twarze nareszcie bez wrogości, podejrzeń.

— Pytam codziennie, dlaczego i codziennie odpowiadam sam sobie — bo jesteś inny. I dlatego wczoraj na osiedlu usłyszałem — takich jak wy trzeba tepić. Nam w parku na ławce siedzieć nie wolno, pod klubem stać nie wolno. Bo zaraz ktoś patrzy jak na bandytę. A ja, do cholery, nikogo nie biję, nie zaczepiam. Ale ja jestem inny. Więc co my tu będziemy p... o wolności — wyrzuca z siebie Alfred.

„Kiedy było nas mało, nikogo nie obchodziło, kim jesteśmy, co myślimy. Teraz wszyscy interesują się nami. Ale nie dlatego, że chcieliby nas zrozumieć. Nie, oni się nas boją, chcą wiedzieć, czego mają się bać. Koszmarna, gigantyczna bzdura. Większość punktów to w gruncie rzeczy pacyfściści. Popatrz na mój znaczek, co tu jest napisane. Większość z nas nosi takie znaczki „Anti-war”, my w to wierzymy. Ale oni tego nie widzą. Im jest lepiej zauważać tylko to, co zewnętrzne i nie zastanawiać się dlaczego, po co. Oni chyba tego już nie potrafią. Wściec się można. Więc szukam takich jak ja. Ludzi, których nie obchodzi, jak wyglądam (bo punk wcale nie musi mieć skóry, ćwieków), ale co myślę, mówię, jaki jestem naprawdę. Tu czuję się wolny, czuję się sobą. Tam jest obcy świat. Gardzę nim. Czy teraz rozumiesz, że my nie mamy wyboru?”.

„Moi” punkowie mają siedemnaście, osiemnaście lat. Za sobą dwie, trzy szkoły, przeważnie zawodówki, technika. Po dwa lata w jednej klasie. Szare godziny szkolnych zajęć i kolorowe po. Extra ludzie — mówią o kolegach z ruchu. Są extra, bo dobrze myślą, coś organizują. Spotkanie, koncert, wyjazd do innego miasta. W „Remoncie” „ich” zespoły grają za darmo, za pięćdziesiąt złotych, za grosze. Kiedy

uważamy, że w tej sytuacji, jaka jest na świecie, to jest najlepsze wyjście. Ten świat zmierza ku zagładzie. Jest tylko jedno wyjście — albo bunt świata, albo zagłada. Ja w to wierzę, moi koledzy też. Więc nie uśmiechaj się więcej, dobrze? Tak, nienawidzę rządów, polityków, wojen i facetów, którym na wojnie zależy. Dopóki będą rządy, dopóty zawsze będzie ktoś, kto zechce odebrać władzę. Zło bierze się z władzy, z tych wszystkich p... polityków. Pokój będzie dopiero w anarchii.

Nie wierzysz — twoja sprawa, nie myślisz myśleć tak samo jak ja. Powiem ci tylko jedno. — ludzie mówią, że jest równowaga nieszczęścia i szczęścia, a tak naprawdę to nie ma takiej równowagi. I to już od dawna. Ludzie mają małe sukcesy, które wyolbrzymiają do wielkich szczęść i nie widzą, że zła jest coraz więcej. Świat to cztery ściany pokoju, ściany przesuwające się ku centrum. Człowiek chciałby powstrzymać ten ruch, ale już nie może. Ty tego naprawdę nie widzisz? Walczyć ze złem inaczej? A jak? Tyle było już prób bez powodzenia. Co może uczynić przeciętny człowiek, aby zniszczyć armaty, bomby, czołgi, żeby mu to już nigdy nie zagrażało? Nic nie może, więc godzi się na to wszystko. Albo myśli, że załatwi to jakiś rząd. Ale ten jest taki sam jak poprzednie. Popatrz, co się dzieje na świecie — ludzie chcą pokoju, a mają tylko nowe rakiety, nowe plany wojen. Socjalizm? To nie chodzi o socjalizm, ale o cały system tego świata. Tego Babilonu, który musi się rozwalić, aby każdy człowiek mógł być wreszcie sobą. Nie uwierzysz, ale niekiedy chce mi się wyć. Telewizja, książki, prasa, radio, wszędzie taka sama papka. Byle tylko oglupić ludzi. A ja wierzę, iż może być inaczej. Tylko dzieci świata muszą się zbuntować”.

Na początku byli wściekle agresywni. Stylem bycia, ubiorem, zachowaniem. Rzucali się w oczy. Ale nic nie osiągnęli poza oskarżeniami o chuligaństwo. Teraz złągodnieli, zamknęli się we własnym kręgu. Niektórzy nawet mają pretensje do tych młodszych, którzy dopiero teraz dołączają do ruchu. To oni robią „starym” punkom złą reklamę. Oni i „faszyści”. „Faszyści” noszą takie same czarne kurtki, też wybijają je ćwiekami. I są superagresywni. Dla nich bowiem najważniejsza jest siła. A dojrzały punk tępa siłą gardzi.

— „Faszyści” to s... poppersi gnojki. Dla poppersa liczy się tylko cena kurtki, ile szmalu wydał na koszulę. Im więcej, tym lepiej. Poppers myśli kieszenią, to jest jego filozofia. Dla niego liczy się tylko forsa. Mnie nie stać na Victorie, papierosy za dolary. Dla poppersa taki ktoś nie istnieje. Dlatego ich też nienawidzę. Bo im jest wszystko jedno, byle mieć — mówi Janek.

Czasem więc biją się z poppersami. Czasem z „faszystami”. Na perskim rynku są dla punktów konkurencja. Na „perskim” są płyty, można sprzedać ćwieki. Jeśli uda się na placu Grzybowskim kupić 1000 sztuk za czterysta złotych, to jest to dobry interes. Na „perskim” można je sprzedać po złoty pięćdziesiąt. Normalnie u prywaciarza na Próżnej jeden ćwiek kosztuje dwa złote. Dobry interes można też zrobić na skórach. Wtedy leci 3—4 tys. Ale skóra musi być twarda, nie miękka. Miękka to tandeta. Można też zarobić na płytach Ty-siac, najwyżej dwa. Z płytami i skórami jest jednak krucho. Niełatwo kupić taniej, a sprzedać drożej. Więc pozostają ćwieki. I pisma. No i garnuszek u rodziców.

„Faktycznie nie wyglądam za bogato. Tak, jestem na utrzymaniu rodziców. I ciesze się, że mam takich starych. Są, jacy są i chyba już inni nie będą. Większość z nas nie ma nie przeciwko rodzicom. Każdy z nas na swój sposób ich kocha. Mamy za sobą kłótnie, awantury. Już się ułożyło. Teraz jest O. K. Skąd mamy pieniądze? Na pewno nie z kradzieży, ani handlu narkotykami, o co nas oskarżają. Nie każdy musi mieć pieniądze, ten który ma, daje po prostu innym. Palmy wspólne papierosy, bawimy się za wspólne pieniądze. Jesteśmy zjednoczeni. Sham 69 śpiewa — jeżeli dzieci są zjednoczone, zniszczenie im nie zagraża. Ja to czuję. I jeszcze jedno — jestem przekonany, że przyjdzie taki rok, w którym będzie koniec Babilonu, koniec systemu niszczącego ludzkość. Nastanie pokój na świecie. I dlatego nie pytam mnie o jakieś tam plany. Nie mam planów”.

Nie mieli agrafki w uszach, nie pluli nikomu pod nogi. Nie zaczepiali nikogo pod klubem. Włosy mieli normalne, nie kolorowe. Polski punk nieco szary. Kapela z „Remontu” śpiewa: „dopóki człowiek zabija człowieka, dopóki biały nienawidzi czarnego, panować będzie nienawiść i strach, nienawiść i strach, to wszystko co czujesz”. Oni na parkiecie nie tańczą, malkują cios, udają bójkę. To ich muzyka, słowa, gest. Oni — obywatele świata. Tylko ten świat jest dla nich ciut za mały.

W komendzie stołecznej słysze, że milicja punktami nie interesuje się. To nie jest środowisko kryminalne — słysze. W kuratorium oświaty i wychowania mówią to samo. Więc skąd ten szum, jaki się tworzy wokół nich?

A póki co wszyscy na nich zarabiają. Nawet fryzjer, który za uczesanie w stylu punk bierze dwa razy więcej. I prywaciarz z Próżnej. I kilkudziesięciu innych facetów, którzy już wyczuli koniunkturę. Ktoś może się z tego śmiać. Mnie jednak nie do śmiechu. Wolno mi chyba.

# SZUKAM PUNKÓW

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Chłopak we włóczkowej czapce, stały bywalec kawiarni, twierdzi, że jednak wpadają tu. „Na wizyty, pojedyncze egzemplarze. Ale raczej dość rzadko. Trzeba trafić. O, ma pan szczęście, tam siedzi taka jedna”.

— Czy jesteś punkiem — pytam dziewczynę w czarnej skórzanej kurtce nabijanej srebrnymi guzikami.

— Ja? Coś ty! Ja jestem Aniołem Piekiła, a nie punkiem. To chyba widać. Punktów możesz spotkać w „Remoncie”. Stale tam przesiadują. Ale niepotrzebnie się fatygujesz. Prawdziwy punk powie ci tylko jedno — s... Oni w ogóle z nikim nie rozmawiają. Prędzej poppersi. Ale to nie punk. To szpan na punk.

— A jednak spróbuje. Choćby dlatego, że szukam ich już od kilku dni. Póki co, wiem jedno — że wcale tak się w oczy nie rzucają.

„Dlaczego chcę z tobą rozmawiać? Nie wiem. Może dlatego, żeby wreszcie ktoś raz powiedział o nas prawdę? Może dlatego, że cholera mnie już bierze na tych kretynów, którzy widzą w nas tylko chuliganów? Masz szczęście, że spotkałeś mnie tutaj samego, że właśnie dziś. Jutro już byśmy nie pogadali. Dzisiaj coś mi „odbiło”. Więc pytaj”.

Krzysztof, Sebastian, Maryla, Janusz, Tomasz, Alfred. Albo: „Jemioła”, „Półtora”, „Czad-chlacz”, „Kotles”, „Zygzak”, „Kalos”. Zresztą diabeł wie, jak jeszcze. Nie ma reguły, teraz może być tak, że chwilę będzie całkiem inaczej. Obok w sąsiedniej sali huczy dyskoteka. Sobotni wieczór w „Remoncie”. Obok kolorowy tłumek drgający w rytm głośnej muzyki. Tutaj czarne skórzane kurtki, srebrne „ćwieki” na ramionach, rękawach, ćwiekami nabijane bransolety na rękach. Koleczyk w uchu, kilka okrągłych, różnokolorowych znaczków wpiętych w kłapę skóry. „Punk's not dead. Skin's O. K.” Czerwono-czarny sweter, włosy długie, włosy krótkie. Składkowa herbata, wspólne papierosy. Oczy, które pytają — czego ten facet chce, po cholery tu przylaził.

— Chcę porozmawiać, napisać o was. Jacy jesteście, co myślicie — wyprzedzam nie zadane pytanie.

— „Zygzak”, jest klient do ciebie. Powiedz mu, jacy z nas chuligani, bandyci. Chodź, powiedz. Facet chce to usłyszeć. A co, może nie po to pan tu przyszedł? „Zygzak” ma dobrą gadanę, on to panu

było rzeczywiście coś innego. Ostre, agresywne. I wówczas jeszcze nie odkryte. Tu, w „Remoncie”, nie było punk koncertów. Ale już byli ludzie gotowi być fanami. Tak się zaczęło. Czarne skórzane kurtki, kolorowe fryzury — ta cała otoczka — przyszli później. Kiedy już dojrżeli, by tworzyć grupy — „załogi”, jak dziś to nazywają. Ani muzyka, ani styl nie były znane, to dawało szansę, że mają coś autentycznie własnego. Coś, co jest ich i dla nich. Co tworzą tylko i wyłącznie oni. Bez obawy, że weźmie się za to szolbiznes, estrada i diabeł wiedzą kto jeszcze. Bo dla facetów z „tamtej strony” był to jeszcze jeden młodzieżowy wygłup, styl zbyt prymitywny, by można było na nim szybko i dużo zarobić. Więc punk pozostał na marginesie. I to właśnie pozwalało mu się swobodnie rozwijać. Gdyby było inaczej...

Darek mówi, że to dlatego, iż nikt młodzieży nie sensownego nie zaproponował. Mówi, że to, czym się młodzież karmiło przez ostatnie lata, musiało budzić uzasadniony protest. Że w tym aspekcie ruch punk ma swoje głębokie podłoże. I dlatego nie jest ważne, iż przyszło to wszystko z Zachodu. Ważne jest, że trafiło na polski podatny grunt.

— Oni nie mają innego wyboru. Pomieć, czym mieliby zresztą wybierać? Szarym i czarnym? Nie, oni chcą za wszelką cenę być sobą. Panicznie boją się, że ktoś może ich „wpućścić w kanał”, jakichś organizacji, masowych działań, legitymacji, składek i cholera wie czego jeszcze. Po prostu chcą być wolni w zniewolonym świecie — mówi Darek były student filozofii, wewnątrznie czujący się punkiem.

— A co to znaczy być wolnym?

Patrz na mnie jak nie przymierzając na głupka. I znów nie rozumiem, co chciałoby przez to powiedzieć. Bo przecież chyba nie to, że nie mogą na przykład pojechać do Ameryki?

— A dlaczego by nie? To też jakaś wolność. Chcę — jadę, nie chcę — nie jadę. Mam choćby szansę wyboru — mówi Krzysztof, któremu, jak dodaje, „wisi wszystko” poza jednym — żeby wszyscy się od niego od... i dali mu święty spokój.

— A pojechałbyś? I zostal?

— Czy ja mówię, że od razu bym pojechał? Przecież nie o to chodzi. Wolność to jest... Zresztą, co ja będę gadał, jak pan tego nie rozumie, to pana sprawa, a nie moja.

Wolność to jest być sobą. To być z takimi jak ty sam. I nie bać się, że pierwszy z brzegu milicjant odwiezie człowieka na komendę. „A te skóry, ćwieki, za styl. Nie bać się dyrektora szkoły, który mówi — jak się nie ostrzyżesz, nie zmienisz ubrania to... Wolność to w gruncie rzeczy bardzo mało. I piekielnie dużo, gdy się, człowieku, nie czujesz wolnym. W domu, szko-

punk kapela jedzie w trasę to tylko pod warunkiem, że organizator koncertu zapewni nocleg dla członków kapeli. I to jest to. Nie chciałbyś być taki jak oni?

— No a co poza tym? Co dalej?

— Czy musi być „coś dalej”, czy nie może być, jak jest. Ciagle te same pytania — o sens, przyszłość. A czy wszystko musi mieć sens, być ułożone, z legitymacją, programem, statutem? — dziewczyna z długimi koleczykami w uszach wyraźnie ma dość pytań. Jakichkolwiek zresztą. Zmieniła dwukrotnie szkołę, w obecnej też jej się nie wiecie. Mówi, że ma uzasadnione powody do goryczy. Jak dotąd szkoła nauczyła ją tylko jednego — nie wychylać się, trzymać buzię na kłódkę, nie zadawać za dużo pytań. Bo nauczyciele, gdy nie potrafią rozsądnie odpowiedzieć, zawsze „wekslują” na przykład na kwestię wyglądu, ubioru.

— Ze szkoły pozbywają się nas przy pierwszej okazji. Pod pretekstem, że źle wpływamy na innych. Jeśli mamy kłopoty z nauką, nikt nam nie pomoże, bo już mamy „wyrobioną” opinię. Ludzie zresztą też sami rzucają szkołę. Mają dość kpiny, wytykania palcem. Ja jestem sam w klasie, tylko jeden punk, większość nauczycieli traktuje mnie jak zadrę. Kolegów w szkole nie mam, czasem ktoś zagada o płytach. Nic mnie tu nie trzyma. Może więc w innej szkole będzie lepiej...

Właściwie są samotnikami. Do klubów przychodzą pojedynczo, dopiero tu zaczynają tworzyć grupę. Bo taki to jest ruch, który niczego od swych wyznawców nie wymaga. Spotykają się od przypadku do przypadku. Wspólnie pójść do kina, na perski jarmark. Załogi liczą od kilku do kilkudziesięciu osób. Bywa jednak i tak, że na tej samej ulicy są dwie załogi, a ludzie mimo to nie znają się. Łączy ich wspólny styl. I bunt, niezgoda na to, co dokola nich. Mówią, że ten cały Babilon trzeba by jakoś roz... Mówią i czekają.

— A dlaczego właściwie trzeba by zniszczyć? Może lepiej zmienić to, co nie najlepsze?

Odpowiada mi śmiech. Gest, który mógłby oznaczać — ludzie, dajcie spokój, on niczego nadal nie pojmuję. Więc próbują rozjaśnić moją niewiedzę. I stereotyp. Wreszcie jakbym ich zaczął rozumieć. Choć jest to wszystko zbyt emocjonalne, zbyt oderwane od rzeczywistości, by mogło być wy tłumaczalne racjonalnymi argumentami. Choć nie jest przecież pozbawione racji...

„Chcesz wiedzieć, w co wierzymy? Nikt ci nie powie. O tym my nie mówimy. Ale... dobrze, pisz.

Muzyka to tylko część. Najważniejsze w tym wszystkim jest nasze hasło — pokój i anarchia. Dlaczego umiemy się? My

— „Przysposobienie do życia w rodzinie”? To jest taki przedmiot? Nie słyszałem... (Adam)

# BOCIAN CIĘ, SYNU

# RZUCIŁ W KAPUSTĘ

— Owszem, jest coś takiego. No i o tym, że jest. O tym co chcemy i tak pogadać nie można, nie ma z kim... (Ewelina)

— Kiedyś jedna z dziewczyn zapytała o metody zapobiegania ciąży. Co się działo, lepiej nie mówić. Nauczycielka wpadła w złość, omal jej za drzwi nie wyrzuciła. A to przecież też należy do „życia w rodzinie”, no nie... (Krzysiek)

— Najpierw dorosłych trzeba by uświadomić, bo ci nasi nowocześni starzy ciągle chyba myślą, że my wierzymy w tego bociana. Trują coś o szczęśliwym układaniu sobie życia, ale jak przechodzimy do konkretów zaczyna się cyrk. Ludzie, koniec dwudziestego wieku, a im takie słowo jak seks nie może przejść przez gardło. Normalna szopka... (Rysiek)

Tyle licealiści. Wystarczy? — O wszystkim może pani z młodzieżą porozmawiać, tylko nie o tym — usłyszałam od dyrektorki jednego z liceów w wojewódzkim mieście. „To” jest zakazane. Temat wstydlivy.

I przed czym te obawy? Czyżby lęk o demoralizację nastolatków? Niektórzy z nich za dwa, trzy lata zapewne zaczną zakładać własne rodziny. Czy należy ich więc tak szczerze chronić przed rozmowami o różnych aspektach życia w rodzinie? Jaki ma sens myślenie kategoriami „wszystko we właściwym czasie”, skoro młodzi z erotyzmem na przykład stykają się dziś bardzo wcześnie, a uroczysty szkolny czy rodzinny moment wtajemniczenia jest zazwyczaj falstartem. O ile w ogóle jest.

## IDEA WYCHOWANIA SEKSUALNEGO

prawo obywatelstwa w świadomości przeciętnego Polaka i w programach szkolnych zaczęła zdobywać sobie mniej więcej od połowy lat 50-tych. Podniósł się stan kultury i wiedzy seksualnej. Według rozeznania Towarzystwa Rozwoju Rodziny najszybciej wśród ludności ze średnim i wyższym wykształceniem, w miastach; najwolniej wśród absolwentów zasadniczych szkół zawodowych i na wsi. Co wpłynęło na ten postęp? Coraz więcej zaczęło ukazywać się publikacji książkowych. Niektóre czasopiśma udostępniły swe łamy. Najtrudniej było przebić się do szkół. Tu był to ciągle „owoc zakazany”. Temat tabu.

Wprowadzenie przed kilku laty specjalnego przedmiotu „Przysposobienie do życia w rodzinie” stało się nie lada sensacją, choć o pełnym sukcesie mówić trudno, skoro z realizacją programowych treści było różnie. Oddalanie się od spraw konkretnie poruszających problemy seksualizmu młodzieńczego spowodowało, że przedmiot ten w mniejszym, niż miałyby szansę stopniu, wpływał na postawy młodzieży.

A przecież sprawy takie jak dojrzałość decyzji małżeńskich, trwałość związku i szczęście we własnej rodzinie, odpowiedzialne decyzje prokreacyjne w dużej mierze zależą też od poziomu wychowania seksualnego.

Można oczywiście zamknąć oczy i metodą strusia „nie widzieć” skutków kompletnego braku uświadczenia. Tylko jak długo? Od lat problemem są przypadkowe ciąży nieletnich, coraz większa nietrwałość małżeństw, szerzenie się chorób wenerycznych, różnego rodzaju dewiacji, nerwic i zaburzeń płciowych. O tym wszystkim się słyszy, ale czy o tym również się wie, i czy naprawdę zdajemy sobie sprawę, jak temu zapobiegać? Mam wątpliwości...

## Z REALIZACJĄ GORZEJ

Cele wychowania seksualnego są szlachetne. Z realizacją gorzej. Tym bardziej że mniej więcej przed rokiem zlikwidowano dopiero co wprowadzone „Przysposobienie do życia w rodzinie”. Jego treści włączono do części „godzin wychowawczych”. Czyli, mówiąc krótko, obarczono nimi wychowawców klas. Dodatkowo. Ci, z którymi miałam okazję rozmawiać, nie wydawali się być szczególnie tym faktem uradowani. Wręcz przeciwnie:

— Wiadomo, na wychowawcę wszystko można zwałić. Czy nas ktoś o to pytał? Czy my mamy mało innych spraw, typowo wychowawczych? Tylko ktoś, kto nie zna szkoły, mógł wpaść na tak „genialny” pomysł. I w ogóle jak prowadzić takie zajęcia? Nawet w ograniczonym zakresie jest to bardzo trudne. Problemem interesujących młodzież nie brakuje. Młodzież szczególnie potrzebne są dziś umiejętnie prowadzone rozmowy ze względu

na wzmożone sytuacje stresowe; interesują ich też tematy związane z patologią społeczną, alkoholizmem, narkomanią, no i oczywiście tematy intrygujące szczególnie, te związane z życiem piciovym człowieka. I to wszystko ma robić nauczyciel? Kiedy i jak?

Może gdyby szkolna służba zdrowia chciała się aktywnie włączyć w proces wychowywania, a nie zajmowała li tylko wypisywaniem recept, byłoby to jakieś wyjście? Może specjalnie przeszkolony do tego celu nauczyciel albo centralnie zamówiony prelegent spoza szkoły z pogadankami dla wszystkich klas? W żadnym razie — my. Nie czujemy się kompetentni... (licium ogólnokształcące, miasto wojewódzkie).

Dyrektorka Zespołu Szkół Ekonomicznych z Warszawy udostępniła mi plan pra-



Fot. Archiwum

sy godzin wychowawczych. Wybrałam kilka przypadkowych tematów z klasy trzeciej:

— wrzesień: Potrzeby człowieka i ich zaspokajanie

— październik: Człowiek istota społeczna — zobowiązania moralne jednostki wobec społeczeństwa i innych osób

— listopad, grudzień: „Ja w rodzinie”

— współczesne modele rodziny, wzory aprobowane i odrzucone, partnerstwo między małżonkami...

Dla klasy czwartej zaplanowano tematy, moim zdaniem, bardziej interesujące osoby nastoletnie: jak wybrać towarzysza życia, narzeczeństwo — problem wzajemnego poznania się, zawieranie małżeństwa wobec prawa, poradnictwo przedmałżeńskie, małżeńskie, rodzinne, rola kobiety i mężczyzny w małżeństwie i rodzinie, obowiązki rodziców wobec dziecka.

— Tematy niewątpliwie ważne, ciekawe, tyle że z ich realizacją są niejakie kłopoty — zauważa pani dyrektor. — Tą jedną godzinę wychowawczą w tygodniu niemal w całości wypełniają bieżące trudności związane z nauczaniem i zachowaniem uczniów — podstawowymi obowiązkami szkolnymi. Do tego dochodzi jeszcze organizacja różnych rocznic, akademii, imprez. Te czterdzieści pięć minut mijają nie wiedzieć kiedy. Z ledwością udaje się wykroić czasem kwadrans na tematy z „Przysposobienia do życia w rodzinie”. Taka jest prawda. Z konieczności którąś z tych spraw musimy traktować marginalnie. Którą? Wiadomo.

Jeden problem to czas — uważam, że powinien być to osobny przedmiot, choć jednocześnie sądzę, że przy wolnej sobocie dokończenie uczniom jeszcze jednej godziny dodatkowej byłoby absurdem. Sprawa druga — kto ma ten przedmiot prowadzić? Wychowawcy nie chcą. Twierdzą, że nie potrafią i wcale się im nie dziwie. Poza tym i sama młodzież jest mniej zakłopotana, gdy może sobie porozmawiać o sprawach związanych z na przykład intymną sferą życia człowieka z kimś spoza szkoły.

W ubiegłym roku gabinet lekarski zorganizował u nas cykl pogadarek prowadzonych przez lekarza specjalistę. Miały ogromne wzięcie. Osoba ta była zasypywana pytaniami, ale nauczyciel przy tym nie był obecny...

— Ja uczyć angielskiego i zupełnie nie czuję się przygotowana do rozmów z uczniami na tematy założone w programie tego przedmiotu, mówi młoda nauczycielka, wychowawczyni najtrudniejszej, jak słyszę, klasy w szkole. Powinny o tym mówić osoby kompetentne. Może gdyby godziny wychowawcze prowadził psycholog... My wszystko robimy na wycucie.

— Jak mogę rozmawiać z nimi o jakichś wzniosłych rzeczach, jeśli te podstawowe załatwione nie są — skarży się długoletnia wychowawczyni, obecnie pełniąca tę funkcję w Zasadniczej Szkole Ekonomicznej. — Trzy miesiące pracuję już z tą klasą i jeszcze ich nie rozgryzłam. Jak do nich dotrzeć? Tych moich dziewczyn nie nie interesuje. Lapałam się już za różne sposoby. Na razie 1:0 dla nich. Nawet do harcerstwa, które od lat prowadzę, z mojej własnej klasy nikogo nie udało mi się zmobilizować.

Co robie, by je uaktywnić? A co ja mogę? Stale walczę o to, żeby były uprzejme w ogóle przychodzić do szkoły. Frekwencja jest fatalna, o dwóch nie wspominając. A dom? Nie chce lub nie umie na nie wpłynąć. Rodzice liczą na mnie. Gdyby choć chcieli przychodzić na wywiadówki, porozumieć się ze mną. Wczoraj było właśnie zebranie. Przyszło kilka osób... I jakie wzory może to dziecko przenieść do własnej rodziny. Sprawy erotyczne? O tak, niewątpliwie bardzo je interesują. Właśnie niedawno nasza uczennica urodziła dziecko...

— Z zawodu jestem socjologiem. Przed rokiem prowadziłam zajęcia z tego „Przysposobienia...” w pierwszej i drugiej klasie liceum ekonomicznego. Teraz, pracując jako pedagog szkolny, pomagam od czasu

dział jest wstretna, bo nie dość, że się uczyć nie chce, to jeszcze wagaruje, spóźnieć się, kłamię, jest arogancka, lekceważąca dyscyplinę szkolną. A my — tzn. nauczyciele — co my możemy? Tylko perswadować, tj. rzucać grochem o ścianę, bo mniej więcej taki jest skutek tych naszych perswazji. Obniżenie stopnia jest bronią obosieczną. Więcej bije w nas niż w nich. Na nich dwója nie robi większego wrażenia. Nie mamy praktycznie żadnych sankcji. A sama świadomość nie wystarcza. Walka o poprawienie ocen, o lepszą frekwencję, wypełnia nie tylko godziny wychowawcze, ale i każda wolna chwila. Nie ma co myśleć o innych sprawach. Nie ma kiedy...

Rodzice liczą na to, że to szkoła wiadnie młodych oświeci i sami się raczej nie kwapią.

A młodzi? Zwyczajnie, ciekawi świata i ludzi, a zwłaszcza tego wszystkiego, co między chłopakiem a dziewczyną nastąpić może, nie czekają aż ich ktoś będzie wreszcie uprzejmy wtajemniczyć, wiedzę zdobywają na własną rękę, najczęściej metodą prób i błędów. Normalne chyba...

Bo jakie mają inne wyjście? Póki co młodzieżowy telefon zaufania oblegany jest przez niedoinformowanych, póki co pisma młodzieżowe zawalane są korespondencyjnymi prośbami o porady, póki co tu i ówdzie — ostatnio coraz częściej — odzywają się alarmujące głosy o coraz większej liczbie przypadków usuwania ciąży przez osoby nieletnie, póki co na spotkaniu z seksuologiem w klubach studenckich, obok studentów, wali młodzież szkół średnich, no bo niby gdzie ma iść, żeby się dowiedzieć, bo właśnie — póki co w tak delikatnych i tak ważnych jednocześnie dla młodych i nie tylko zresztą dla młodych sprawach, wszyscy nabrali wody w usta i czekają. Tylko na co?

## POST SCRIPTUM

— Oni nas ciągle traktują jak gówniarzy. Boją się, chyba że jeśli się czegoś, nie daj Boże, dowiemy o życiu erotycznym przestaniemy się uczyć, załamamy się, czy co? (Anka)

— No bo kogo ja się mam zapytać o te sprawy. Rodziców? Ze starymi trudno jak o tym mówić. Z wychowawczynią trochę się kłepuje. Do ginekologa przecież nie pójdę. Więc co ja mam właściwie z tą swoją kobiecością zrobić? (Bożena)

— Pani się pyta, skąd czerpie się wiedzę na ten temat? Z rozmów z kumplami oczywiście. Trochę z gazet, są w kilku rubryki specjalnie poświęcone tym sprawom. Trochę z książek. Ale tych jest mało i rzadko kto ma. Kiedyś próbowałam mówić o tym z nauczycielką, ale jak zaczęliśmy zadawać pytania, omal nie zemdlala. No i na tym się to szkolne uświadczenie skończyło. Czasami naprawdę żałuję, że u nas nie jest tak jak w Szwecji na przykład. Przynajmniej bym się dowiedział, co to jest kalendarzyk małżeński. Bo jak dotąd to słyszałam, ale na oczy nie widziałem. A szkoda, bo wszyscy naokoło mówią, że to podobno tanie i bezpieczne. Niby wszystko wiemy co i jak, ale w rzeczywistości... (Piotr)

No właśnie, jak jest w rzeczywistości?

HALINA SZYMCZAK

## AŻ WYKIPI

No więc, jak to właściwie jest z tym „Przysposobieniem do życia w rodzinie”? Tak ogólnie to wszyscy są „za”. Tylko co z tego, skoro naprawdę to nie bardzo ma kto o tym mówić. Jedni oglądają się na drugich.

Szkoła czuje się niekompetentna, ustawia się do sprawy bokiem i najchętniej pozbyłaby się tego balastu. Wychowawcy nie mają czasu ani ochoty na dodatkowe ekstra przygotowywanie się do tych tematów, no i podejrzewam, że na samą myśl o tym, o co ich młodzież zapytać może, dostają pasów.

Każda rozmowa z wychowawcami zaczyna się od narzekania na to, jaka to mło-

Od redakcji: Do problemu podjętego w rozmowie z młodzieżą wróćmy w następnym numerze, w artykule doc. dra ANDRZEJA JACZEWSKIEGO, wybitnego specjalisty w zakresie wychowania seksualnego.

# RÓZDZKA

przystąpić musieli różdkarze. To oni wskazywali miejsca, gdzie postawić dom, a gdzie wykopać studnię. Oni również potrafili „zaradzić zlu”, czyli zneutralizować szkodliwe promieniowanie. Do dziś zachowały się stare przepisy na używane do budowania domów zaprawy, w skład których wchodziły kurze jaja i rozłożone biało zwierzęce itp. Bo, oczywiście, „odpromieniowywano” przede wszystkim budynki mieszkalne.

Dziś nie mamy prawie żadnych szans na wybranie sobie miejsca zamieszkania. Najczęściej dostajemy przydział na mieszkanie w dzielnicy, znanej tylko z nazwy. Niewiele tym bardziej możemy zrobić, aby wymarzony dom stał w wybranym przez nas miejscu. Ale chcemy, by był domem, w którym moglibyśmy czuć się bezpiecznie i zdrowo. Niestety, różnie bywa z tym wymarzoną domem. Wiele osób nie może znaleźć przyczyn złego samopoczucia, niespokojnych snów czy bezustannego zmęczenia. Wiąże to z wiekiem, niedawną przeprowadzką lub przebytą chorobą. Tak może być w istocie. Jednak w wielu przypadkach przyczyną może być właśnie szkodliwe promieniowanie: promieniowanie żył wodnych lub tzw. siatki geopatycznej.

Istota tego promieniowania nie jest dokładnie wyjaśniona, niemniej jednak ono istnieje. O tym, że jest szkodliwe, świadczą (badania naukowe) zmiany w organizmie człowieka znajdującego się w zasięgu promieniowania — zaburzenia rytmu serca, zaburzenia prądów czynnościowych mózgu, zmiany w morfologii krwi, zaburzenia w działalności tarczycy, patologiczne zmiany w naczyniach krwionośnych i in. Wpływ promieniowania zależy od siły jego emisji. Najgroźniejsze jednak promieniowanie występuje na skrzyżowaniach żył wodnych, a także na ich skrzyżowaniu z siatką geopatyczną.

Jak poznać miejsca niezdrowe dla człowieka? Najlepiej poprosić o pomoc radiesteta, który dokładnie wyznaczy obszary żył wodnych i siatki geopatycznej. Uważny obserwator jednak również sam określić może takie miejsca. Wystarczy na przykład obserwować zwierzęta i rośliny. Na wsi wiadomo było zawsze iż tam, gdzie bocian założy gniazdo, piorun nie uderzy. W takich miejscach budowano domy. Zwierzęta silnie odczuwają szkodliwe promieniowanie i raczej go unikają. Z małymi wyjątkami. Koty, pszczoły, mrówki i węże lubią te miejsca i chętnie w nich przebywają. Pszczelarze ustawiają zatem ule na żyłach wodnych, gdyż to podnosi pszczelą wydajność. Kot zawsze wyleguje się tam, gdzie występuje naturalne promieniowanie. Niestety, takie miejsca nie będą zdrowe dla ludzi. Gdy więc kot nie dopuszcza nas do ulubionego fotela, lepiej i zdrowiej będzie go przesunąć, niż bezskutecznie walczyć z „Mruczkiem”.

Inne zwierzęta nie lubią przebywania w obrębie promieniowania. Zwierzęta hodowlane zmuszone do przebywania w stałych pomieszczeniach, gdzie nie mogą wybrać sobie zdrowego miejsca, często zaczynają chorować i to bez widocznej przyczyny. Tracą apetyt, są apatyczne i niespokojne. Dla hodowcy jest to ważny znak. Najwyższy czas zainteresować się, czy pod obora lub stajnią nie przebiega czasem silnie promieniująca żyła wodna, czy nie jest umiejscowione skrzyżowanie tych żył.

Rośliny, podobnie jak zwierzęta, różnie reagują na promieniowanie. Niektóre, jak na przykład klony, dęby (szczególnie samotne), wierzby, jesiony i modrzewie lubią to środowisko i często właśnie rosną nad żyłami. Są przez to ulubionym celem dla piorunów, gdyż te uderzają przeważnie w miejsca silnie promieniujące. Dąb samotnik jest więc niebezpieczny nie dlatego, że jest samotnikiem, ale dlatego, że rośnie na skrzyżowaniu żył wodnych. Inne drzewa, bardziej czule, nie rosną zdrowo na żyłach. Lipa, brzoza, buk, sosna, a także drzewa owocowe rosnące w obrębie żył wodnych

lub siatki geopatycznej, czyli w pasie zaburzeń radiestetycznych, często chorują. Nie owocują, pękają, rakowacieją i usychają. Szczególnie wrażliwe są brzoskwinie, które w ogóle nie rosną w takim miejscu. Porzeczki i agrest również źle znoszą promieniowanie, podobnie jak niektóre warzywa: groch czy ogórki.

W mieszkaniu znaleźć można miejsca zaburzeń radiestetycznych, obserwując swojego kota, który żyły wodne „lubi” lub psa, który z kolei unika tych miejsc. Obserwować można także rośliny doniczkowe, są wrażliwe na promieniowanie i marnieją, gdy znajdują się w jego obrębie.

Promieniowanie najsilniej działa na ludzi zajmujących długo jedną pozycję, tzn. śpiących, pozostających w łóżku chorych lub pracujących długo w pozycji siedzącej (piszących, czytających, itp). Oczywiście niektóre silne organizmy długo nie będą odczuwały skutków promieniowania, ale słabsze szybciej zaczną niedomagać. Będzie to ogólne zmęczenie, „rozbitcie”, złe samopoczucie, niespokojne sny lub bezsenność, bóle głowy itp. Przedłużające się choroby, chroniczne przeziębienia, bóle reumatyczne również mogą być oznaką szkodliwego działania żył wodnych lub siatki geopatycznej.

Co zrobić, aby choć częściowo uchronić się przed złą energią dla organizmu promieniowaniem? Najlepszym sposobem przeciwko promieniowaniu jest takie ustawienie łóżka lub stołu do pracy, aby znajdowały się poza jego zasięgiem. Gdy jest to niemożliwe, należy zastosować neutralizator promieniowania. Skutecznym środkiem jest tzw. płytka odpromieniująca. Przykład ten (opatentowany) składa się z metalowego pierścienia eliminującego promieniowanie, który umieszczony jest między dwoma wypełnionymi specjalnym proszkiem okładzinami. Można użyć również ekranów odpromieniujących, składających się m. in. z warstw słomy i drutu miedzianego. Ekran i płytki umieszcza się w miejscach promieniowania, a najczęściej pod łóżkiem lub tapczanem, na podłodze. Polepy robione w dawnych chatkach nie bez powodu były mieszanką gliny z białkiem zwierzęcym i słomą owsianą. Dzisiaj taką polepę zrobić można co najwyżej w piwnicy. Ale i tak doskonale spełni swoją rolę, zneutralizuje szkodliwe promieniowanie.

Najlepiej jednak zwrócić się do „zawodowca”. Radiesteci, szczególnie ci, którzy zajmują się ekspertyzą mieszkań, określą charakter występującego promieniowania oraz ustalą optymalny sposób jego odpromieniowywania. (Nieodpowiednie użycie odpromieniowacza może czasem wręcz zaszkodzić). Powiedzą także, iż dobrze jest spać na posłaniu z surowców naturalnych — na skórkach (szczególnie dzikich zwierząt np. wilka, dzika itp), na materacu z trawy morskiej, na kilimach z prawdziwej wełny. Dobrze mieć przy posłaniu lub nosić przy sobie kasztany, miedź, orzechy lub gorczycę. Hodować przede wszystkim bluszcz i paprocie — doskonale jonizują powietrze, w którym stale brakuje potrzebnych cząstek jonów ujemnych. Wieczorem, przed snem rozpylać w pokoju wodę ze spirytusem bursztynowym (również zmienia jonizację) lub po prostu wodę destylowaną. To tylko niektóre z rad udzielanych przez radiestetów. A dzielą się tymi i podobnymi sekretami chętnie, bo są to ludzie pełni życzliwości dla innych. Można być sceptykiem i nie wierzyć w „cudowne” właściwości różdżki i wahadła. Coś w tym jednak jest. Spróbujmy zastosować się do wskazówek radiestetów. Może już jutro poczujemy się lepiej.

WALENTYNA LAPIŃSKA

# I WAHADŁO

Znane były ludzkości od niepamiętnych czasów. Znajdowano je w grobach faraonów i w jaskiniach Pirenejów, a ślady działalności dawnych różdkarzy odkryto m.in. na Wyspie Wielkanocnej, w Mezopotamii, Chinach. Zajmowali się różdkarstwem kapłani i wodzowie. Wraz z całym rytuałem zaklęć i tajemnych gestów. Wykorzystywali różdkę do celów magicznych, ale niewątpliwie używali jej także do poszukiwania wody, wybierania miejsca budowy świątyni czy założenia obozu. Różdżka towarzyszy nam także dziś. Jest może mniej tajemna, nie służy już magii i czarnoksięstwu, ale wciąż nie mniej tajemnicza. Trudno bowiem zrozumieć, jak to się dzieje, że rozwidlona gałązka lub proste wahadło potrafią tak wiele powiedzieć radiestecie. Jest to wciąż nie lada zagadka.

Dlaczego różdżka trzymana przez radiestetę wychyla się nad żyłą wodną? Istnieją różne teorie próbujące wyjaśnić istotę tego zjawiska. Najpopularniejsza jest ta o powszechnym promieniowaniu. Głosi ona, że wszystko, co nas otacza, przedmioty, przyroda żywa i nieożywiona, a także (co może wydać się nieprawdopodobne) kształt i barwa — emituje energię, promieniuje. Promieniowanie to oddziałuje najbardziej na ludzi, zwierzęta i rośliny. Szczególnym rodzajem promieniowania jest to, które emitują np. żyły wodne lub zioła

mineralne. Żywe istoty są w stanie odebrać takie promieniowanie, gdyż powoduje ono w organizmie pewne zmiany. Są to m. in. zmiana oporności skóry i całego ciała, a także skurcze mimowolne mięśni. Człowiek, niestety, ma najsłabsze możliwości odbioru promieniowania. Stłumione zostały one przez rozwój cywilizacyjny. Właśnie dlatego ucieka się do pomocy wskaźników — różdżki lub wahadła. To one, wychylając lub zmieniając kierunek ruchu, sygnalizują skurcze mimowolne mięśni. Większość ludzi, choć w różnym stopniu, ma wyraźną zdolność odbierania promieniowania. Niektórzy radiesteci potrafią określać np. położenie żył wodnych wręcz bez pomocy wskaźników. Czują w dłoniach lub stopach np. mrowienie czy nawet skurcze mięśni. Przez pracę, przez ćwiczenia nawet przeciętne zdolności można pogłębić i osiągać dobre rezultaty w pracy z różdżką lub wahadłem.

Tak jak dawniej, tak i dziś, radiestezja budzi żywe zainteresowanie. Odczyty, kursy różdkarstwa, stowarzyszenia radiestetów są wręcz obleżone przez pragnących dowiedzieć się czegoś więcej lub pogłębić swoje wiadomości o różdżce. Radiesteci-eksperti zamówieni są na długie miesiące, a kolejka chętnych wciąż rośnie. Nie jest to bynajmniej tylko moda, a jeżeli nawet, to niewątpliwie jest to moda pożyteczna. Różdkarstwo bowiem od zarania służyło człowiekowi. Przede wszystkim w odnajdywaniu wody, ale różdżka wskazywała także miejsca zdrowe lub szkodliwe dla człowieka. Człowiek pierwotny, podobnie jak zwierzęta, sam wiedział, które z nich są bezpieczne; po prostu czuł się w nich dobrze. W miarę jednak rozwoju cywilizacji jego instynkty zanikały i do działania

## WOŁANIE

## O PRYWATNEGO DETEKTYWA

Marlowe, prywatny detektyw z amerykańskich powieści kryminalnych, trudnił się zawodowo prostowaniem zawilgłych życiowych ścieżek swoich klientów, których, dodać należy, miał bez liku. Świetny był zwłaszcza w dociekanii: kto, z kim, gdzie i kiedy, czyli rozwiązywaniu tajemnic rodzinno-towarzyskich. Smał płynął strumieniem.

W Polsce prywatnych agencji detektywistycznych brak. A szkoda. Klienci z pewnością by się znaleźli... Nie ma prywatnych detektywów, są za to redakcje.

— Mam tylko Was, pisze do „Głosu” zdesperowany Czytelnik. Miał, co prawda, zamiar zwrócić się do komendy MO, ale jak stwierdził, to, o co mu chodzi oni robią nie zawsze, zdecydował się więc, że najpewniej jest napisać do swojego pisma, czyli do nas. Liczy też, że się na nas nie zawiedzie.

Klient nasz pan. O cóż więc idzie? Co mianowicie milicja robi nie zawsze, natomiast dziennikarze jak najbardziej?

— Zwracam się z uprzejmą prośbą o przeprowadzenie szczegółowego (i) wywiada — zebrań informacji i przesłania mi, a dotyczących mej byłej żony (tu nazwisko), zamieszkałej w (tu dokładny adres), a potrzebnych mi do przeprowadzenia sprawy w Sądzie Biskupim... Ja nie mam możli-

wości zdobycia takich informacji żadnym sposobem. Otóż chodzi o to, kto mieszka z moją byłą żoną w..., ul. ... Szczególnie chodzi mi o mężczyznę, czy ona żyje z kimś, jak się nazywa, czy mają ślub cywilny? W jakim domu mieszka, czy to dom, urządzenie go, czy ma gospodarstwo, czym się zajmuje, z czego żyje?

Uff, ale to jeszcze nie wszystko. Naszego dociekliwego Czytelnika interesuje też obecny tryb życia Jego byłej żony, mianowicie towarzystwo i jakie? Aby rozwiązać nasze ewentualne skrupuły moralne, wyjaśnijcie szybko, że eksmałżonka „jest to osoba, która „karierę” zrobiła, będąc swego czasu gospodynią u księdza, który najprawdopodobniej wyposażył ją we wszelkie dobra ziemskie”. On zaś padł ich ofiarą, musiał przeprowadzić rozwód cywilny, od lat stara się o unieważnienie ślubu kościelnego i musi to wreszcie doprowadzić do końca.

— Nie odmawiajcie mi tej przysługi — błaga — jako stałemu Czytelnikowi, informacje przyslijcie listem poleconym i dobrane zaklecie.

Gdyby dręczyl nas jeszcze jakiś cięży wąż, to przecież: „nie wymagam

od Was niczego takiego, co by wykraczało poza Wasze sumienie dziennikarskie. I nie wykręcajcie się, że nie jesteście biurem od sporządzania wywiadów itp.”

Wszystko jasne. A więc do dzieła. Zakładamy czapki niewidki i rozpoczynamy inwigilację eksmałżonki obecnego naszego Klienta. Duszonym męczarniom wiernego Czytelnika czas wreszcie położyć kres.

Tylko jak? Detektyw Marlowe miał Mustanga, bezkartkową benzyną nie owsem karmionego, w żeby walił mocno i skutecznie oraz miał kilka innych przydatnych w tym fachu umiejętności. Ciężko będzie im sprostać. Zwłaszcza jeśli obecny mąż byłej żony jest krępkiej konstrukcji, co należy wziąć pod uwagę, ruszając do akcji.

W imieniu stałego Czytelnika podejmujemy więc poszukiwania Marlowe'a po polsku. Wymagane umiejętności: cytowane wyżej plus dobry niuch, szeroki gest, cichy krok, mocna głowa (do trunków także) i koniecznie znajomość chirurga na pododrodziu. Z zainkasowaniem jego fantastycznych honorariów nie powinno być problemów. Za pośrednictwem pięćdziesiąt procent. Najlepiej w zielonych. Adres w stopce. (HAS)

# POMYSŁ JEST DOBRY NA WSZYSTKO

Rozrywkami umysłowymi — przede wszystkim logicznymi i matematycznymi — pasjonowałem się zawsze. Nic zatem dziwnego, że kiedy po raz pierwszy Ziemianin udał się na wycieczkę w Kosmos, pomyślałem sobie, iż warto zainteresować się również łamigłówkowymi okruciami (a że takie musiały istnieć, nie wątpię ani przez chwilę), przy których pomocy w radzieckich i amerykańskich ośrodkach naukowo-badawczych sprawdza się przydatność człowieka do lotu okołozemskiego. Zainteresować, zebrać, no i — naturalnie — przystosować dla młodych umysłów. Poszczyliło mi się. Poznałem Jurija Gagarina, potem gościłem u niego w Moskwie. Mój pomysł zafrapował go. Zamierzał napisać wstęp do zbioru pt. „Łamigłówki nie z tej Ziemi”. Niestety, nie zdążył. Z tego, co zdołałem uciąć na przestrzeni kilkunastu lat, chciałbym zaproponować teraz Państwu małeńki wybór. Do rozwiązania podczas świątecznego wycieczki, a później także do wykorzystania w klasie.

ZDZISŁAW NOWAK

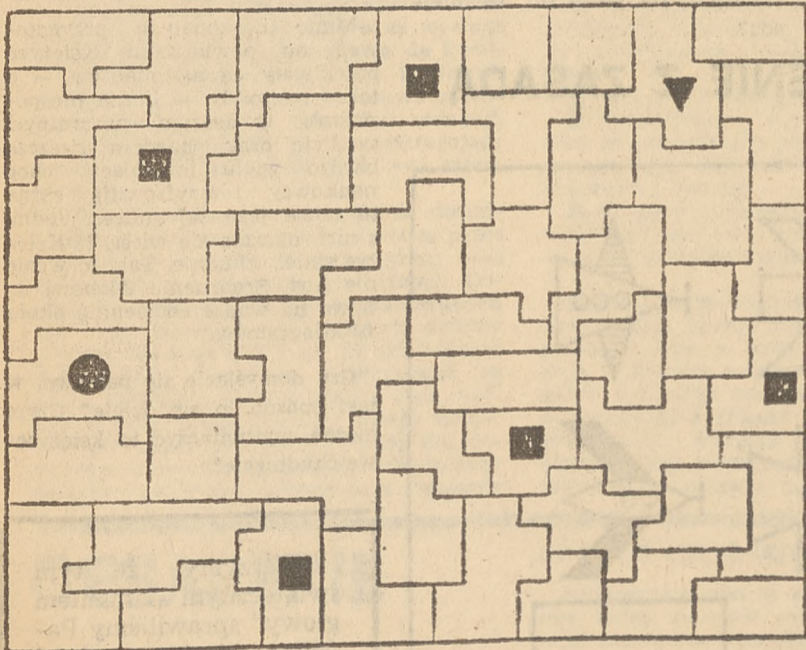
## ŁAMIGŁÓWKA JURIIA GAGARINA

3	5	4	7	9	3	4	9	5	7	3	8
2	7	5	1	5	7	1	2	7	5	1	2
5	4	1	9	4	8	5	9	6	1	8	9
1	5	4	2	1	5	9	5	6	8	2	5
9	1	8	3	2	8	3	1	6	5	7	9
5	4	3	1	9	4	5	9	6	6	6	4
1	9	5	2	1	2	1	3	7	2	7	1
8	3	1	8	2	9	5	1	9	2	1	2

Na początek zadanie, które otrzymałem od pierwszego kosmonauty. A zarazem moje ulubione. Z pomysłami i fantazją, choć pozornie wcale na to nie wskazują. Sześć pól sąsiadujących ze sobą

(a więc dotykających się wzajemnie co najmniej jednym bokiem) składa się na liczbę 50. Proszę odnaleźć je w tabelce możliwie najszybciej.

## NIEPOŻĄDANE SĄSIEDZTWO



Przedstawiony prostokąt podzielony jest na pięćdziesiąt dwa pola różnego kształtu, z czego czterdzieści pięć jest pustych, a tylko w siedmiu występują symbole graficzne.

W poszczególne wolne pola figury należy wrysować jeszcze po piętnaście kwadracików, trójkąci-

ków oraz krążków w takim układzie, aby dwa pola zawierające takie same znaki nie sąsiadowały ze sobą. Symbole znajdujące się już na planszy muszą pozostać na wyznaczonych polach.

Komu uda się rozwiązać łamigłówkę w ciągu czterech minut?

## ODROBINA LOGIKI

W jednym z ośrodków szkoleniowych w stanie Nevada kucharze mają ciągle kłopoty z przygotowaniem posiłków dla czterech kandydatów na astronautów, przebywających na kursie nawigacyjnym. Tak to bywa, gdy jeden lubi to, drugi tamto, a trzeci jeszcze coś innego.

Już po kilku godzinach szef kuchni zorientował się, że John Allen w przeciwieństwie do Charlesa i Joego nie znosi mleka ani żadnych potraw z niego sporządzonych. Henry nie lubi serów. Smith i Charles natomiast nie przepadają za zrazami wołowymi,

czego absolutnie nie mogą zrozumieć Henry Brown i John, wielcy amatorzy potraw mięsnych.

Podobne kłopoty oczekiwały personel kuchenny przy przygotowywaniu posiłków mącznych i napojów. W przeciwieństwie do pozostałych kolegów, Brown i John unikają wszelkiego rodzaju makaronów i ciast, Allen woli do posiłku herbatę, tego samego żądają Joe i Charles. Jedyne Henry znacznie wyżej od herbaty ocenia kawę.

Dalsze kłopoty miał kierownik kuchni przy sporządzaniu dese-

Red. Zdzisław Nowak jest naszym pracownikiem — obok red. Jana Rockiego pełni funkcję redaktora graficznego „Głosu”. Jest również autorem dwudziestu kilku niezwykle interesujących — nagrodzonych przez różne wydawnictwa w kraju oraz za granicą — książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w których w sposób wręcz pasjonujący uczy zasad logicznego myślenia. Warto o tym wiedzieć, rozwiązując w jego właśnie opracowaniu dzisiejsze świąteczne zagadki. Rzecz jasna, można je rozwiązywać indywidualnie, a także w rodzinnym gronie.

A więc przyjemnego „łamanie głowy”, drodzy Czytelnicy!

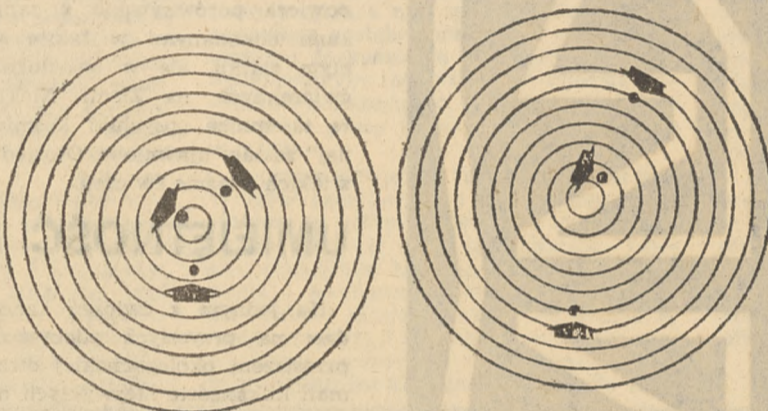
rów. Cooper i Joe pochłaniają niesamowite wprost ilości jabłek i sliwek, natomiast Allen i Brown nie przepadają w ogóle za owocami, wolą jarzyny i soki jarzynowe.

„Tutaj, na Ziemi to jeszcze niewielki ambaras — rozmyślał szef kuchni obserwując swoich gości — ale co będzie, gdy wybiorą się w daleką podróż kosmiczną? Oj,

nie chciałbym się znaleźć w komisji zatwierdzającej załogę pojazdu do takiego lotu. Przecież z tej czwórki trudno wyłowić dwóch astronautów o wspólnych zamiłowaniach kulinarnych”.

A jednak szef kuchni nie miał racji. Wiadomo, że spośród czwórki kandydatów dwóch miało identyczne upodobania. Proszę podać ich imiona i nazwiska.

## WSZYSTKO ZALEŻY OD WARUNKÓW

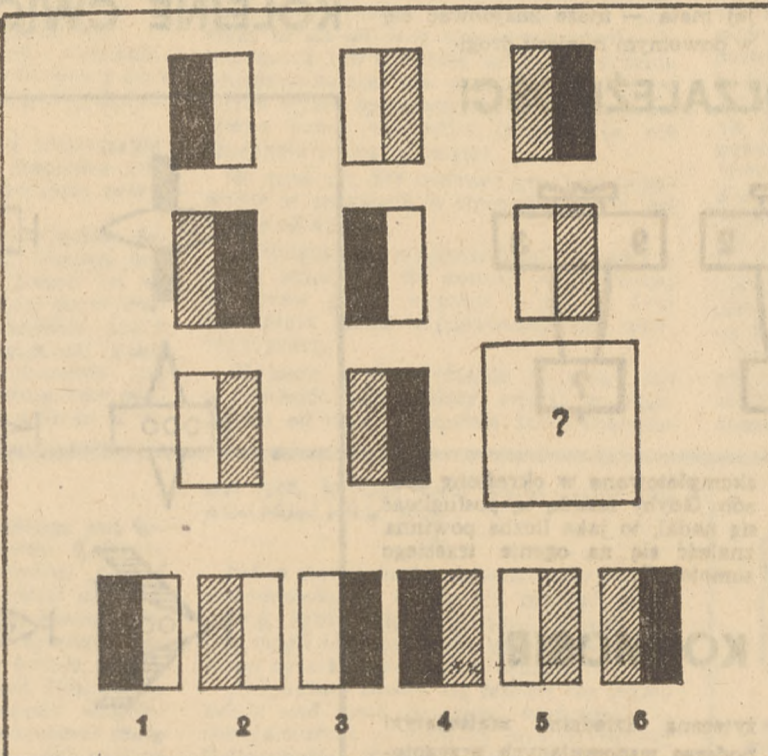


Proszę popatrzeć na rysunek. Z lewej strony ilustracji widnieje tarcza z wynikami strzelania uzyskanym przez doskonałego strzelca, z prawej — nieco gorszego. Wyniki pierwszego, lepszego strzelca, bliższe są celu — tego się zresztą spodziewano — od rezultatów drugiego, odrobinę gorszego. Jednakże zarówno u lepszego, jak i u gorszego zawodnika można zaobserwować te same, wspólne dla obu tendencje. Wi-

domo, że każdy wykonał po trzy strzały, jeden w normalnych ziemskich warunkach, drugi w stanie nieważkości, trzeci zaś przy przeciążeniu.

Kto potrafi wskazać na tarczach, które strzały zostały oddane w poszczególnych warunkach? Dodam jeszcze tylko, że badania te zostały przeprowadzone w radzieckim ośrodku kształcącym zdobywców przestrzeni kosmicznych.

## ĆWICZENIE Z ZASADĄ



Rozwiązanie tego zadania wymaga przede wszystkim uważnej analizy górnej części rysunku, składającej się — co łatwo zauważyć — z ośmiu figur dobranych nieprzypadkowo, lecz według pewnej ustalonej zasady. Je-

śli prawidłowość ta zostanie rozszyfrowana, nikt nie powinien mieć kłopotu z dobraniem odpowiedniej figury w wolne pole (spośród tych ponumerowanych a widocznych u dołu).

## NIECO ŻARTU I HISTORII

Gemini-7 krążył wokół naszej planety już od tygodnia, gdy ukończono przygotowania do startu kolejnego statku kosmicznego Gemini-6. Za kilka godzin obydwaj pojazdy miały spotkać się w przestrzeni kosmicznej.

To, co zdarzyło się owej grudniowej niedzieli, było ogromnym zaskoczeniem dla wszystkich. W

nego z częścią sieci przewodów przekazujących informacje o działaniu urządzeń rakiety Marszyna elektroniczna znajdująca się w bunkrze stanowiska kontroli lotu po stwierdzeniu zaniku sygnałów z tych urządzeń uznała, iż w rakiecie nastąpiło jakiegoś uszkodzenie. Spowodowała więc bezwzględne wyłączenie silników, które wcale nie były zepsute. W chwili wyłączenia silników (co nastąpiło w niecałe 2 sekundy po ich zapaleniu) rakietę stała jeszcze na wyrzutni i nabierała ciągu. Titan-2 miał oderwać się od stanowiska startowego w ciągu 3,6 sekundy po odpaleniu silników. Nieszczęsna wtyczka powinna była odłączyć się natychmiast po oderwaniu się rakiety od wyrzutni, ale nie wcześniej.

Walter Schirra i Thomas Stafford spoczywali w tym czasie w fotelach kabiny na szczycie rakiety. System sygnalizacji awaryjnej powiadomił ich momentalnie o ustaniu pracy silników. Jako dowódca statku Schirra okazał wiele zimności. Kiedy postanowił nie uruchamiać rakiet ratunkowych, które wyrzuciłyby obu astronautów z kabiny wraz z fotelami i spadochronami. W tym przypadku astronauta wylądowałby na spadochronach w odległości kilkuset metrów od wyrzutni, zerowi i cali, ale kabina ich statku wymagałaby naprawy i ze spotkania z Gemini-7 trzeba byłoby zrezygnować.

Podjęwszy w ciągu paru sekund decyzję o niewłączaniu katapult raketowej Schirra kierował się głównie instynktem, nie wiedział bowiem dokładnie, na czym polega uszkodzenie, nie mógł więc mieć pewności, czy rakietę nie rozerwie się lada chwila na kawałki.

Kolejnym tym razem udany start Gemini 6 nastąpił dopiero w trzy dni później. Nikogo zatem nie powinno dziwić fakt, że po tylu kłopotach jeden z pracowników ośrodka lotów kosmicznych, zmęczony nerywetami z przygotowaniami do lotu Gemini-6, położył się spać o godzinie 18.00 — a była to akurat połowa grudnia — nastawiając budzik na godzinę 7.00 rano, aby nie przespacił chwili rozpoczęcia porannego dyżuru.

Proszę obliczyć teraz szybko, ile godzin spał pracownik naukowy ośrodka, jeśli zważyć, że usnął niemal natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki?

## PO PROSTU KSIĘŻYCOWE ZAWODY

Masa Księżyca jest sześć razy mniejsza od masy Ziemi, a zatem na Księżycu siła przyciągania jest sześć razy mniejsza niż na naszej pocziwej planecie, o czym zapewne wie każdy, kto choć odrobinę interesuje się astronomią czy kosmonautyką.

W roku 1964 szwedzki lotnik H. Carlsson przygotował doświadczenie mające wyjaśnić, jaką wysokość może pokonać skoczek w prawdziwych „księżycowych warunkach”.

Pewnego pogodnego dnia na stadionie lekkoatletycznym w Sztokholmie zebrał się tłum uczonych, lotników, sportowców, dziennikarzy, a także przygodnych widzów. Wśród zebranych był także Carlsson nie specjalizujący się w skoku wzwyż i jeden z lepszych w owym czasie skoczków szwedzkich, były mistrz Europy w tej dyscyplinie sportu, Richard Dahl. Przygotowany do zawodów Carlsson przedstawiał niecodzienny widok. Na plecach — niczym para gigantycznych skrzydeł — wyrastały mu dwa pękate, wypełnione wodorem balony, zmniejszające sześciokrotnie jego ciężar. Tak wyposażony lotnik wazył teraz za ledwie dwanaście kilogramów — tyle właśnie, ile wazyłby, gdyby udało mu się znaleźć na Księżycu.

W ciszy nabrzmiałej wyczekiwaniem lotnik ruszył po rozbiegu, odbił się od Ziemi i — przeszedł gładko ponad poprzeczką zawieszoną na wysokości 4 metrów.

# POMYSŁ JEST DOBRY NA WSZYSTKO

GDZIE STR. 13

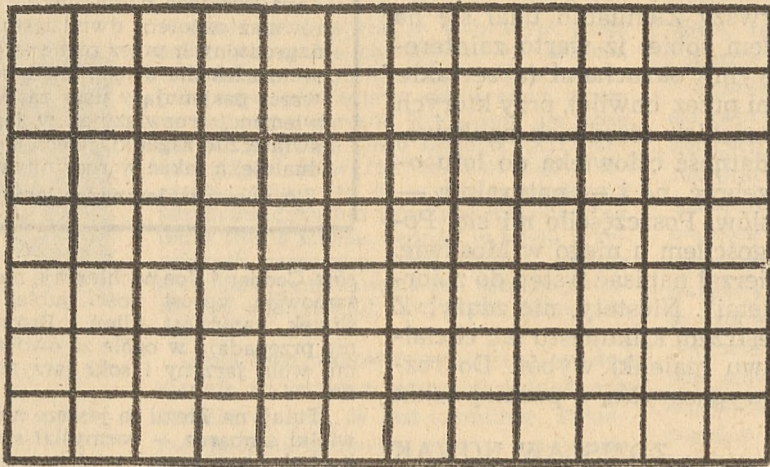
Tak wyglądał pierwszy „księżycowy skok”, wykonany wobec wielu widzów na Ziemi. W tym samym czasie Dahl skoczył normalnie, jak na zwyczajnych zawodach sportowych, a więc bez żadnych „dodatków technicznych”. Osiągnął zaledwie 2 m i 1 cm.

Brak doświadczenia i specjalistycznego treningu spowodował, iż interesujący eksperyment Carlsona, przeprowadzony przede wszystkim w amatorskich bądź co bądź warunkach, nie dostarczył właściwej odpowiedzi na pytanie trapiące ludzi ciekawych: jaką wysokość na Księżycu potrafi pokonać odpowiednio wyszkolony skoczek?

A teraz zagadka. Pamiętając o różnicy ciężenia na Ziemi i na Księżycu proszę odgadnąć, ile mógłby — choć w przybliżeniu — skoczyć na Księżycu zawodnik o wzroście i umiejętnościach wielokrotnego rekordzisty świata w skoku wzwyż, Walerego Brumela (wzrost 190 cm, rekord 228 cm)?

Dla uproszczenia warunków panujących na Księżycu zakładamy, że skoczek będzie odpowiednio wytrenowany, a zawody będą się odbywać w kopulastej hali wypełnionej ziemską atmosferą, w której zawodnik może skakać bez kłopotliwego ruchu skafandra.

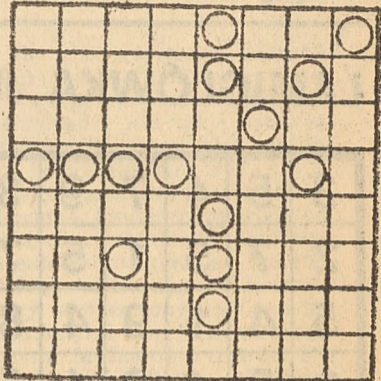
Czy zadanie należy do łatwych? Nie sądzę. Związcząca, że człowiek przywykł rozwiązywać problemy nie oglądając się na wszystkie warunkujące je czynniki.



I tym razem figurami widocznymi w górnej części ilustracji rządzą pewne prawa, pewna reguła doboru. Po ujawnieniu tejsze zasady nikomu chyba nie sprawi trudności dobranej brakującej figury spośród tych u dołu.

## SPRYT JEST POTRZEBNY

W jaki sposób można przedstawić cztery (ale nie więcej) krawki — np. monety, guzki — na wi-



## ZWIERCIADLANY SPRAWDZIAN



Dla wykonania tego ćwiczenia należy przy górnej krawędzi ilustracji ustawić lusterko, w którym będzie widoczne odbicie całego rysunku. Następnie proszę spróbować (patrząc jedynie na odbicie w lusterku) w ciągu

trzech minut narysować ołówkiem ciągłą linię na białej drodze, starając się w żadnym miejscu nie przekroczyć jej granic. Początek wędrówki — a zarazem jej meta — może znajdować się w dowolnym miejscu drogi.

tów polegających na dobieraniu i układaniu działań arytmetycznych na dużych liczbach i notowanie swych odczuć i spostrzeżeń w dzienniku pokładowym. Po powrocie „podniebne” notatki Popowicza porównywano z zapiskami dokonanyymi w takim samym statku, ale w warunkach ćwiczebnych, na Ziemi. Niektóre tajemnice „psychiki kosmicznej” zostały ujawnione. Oto jedno z takich właśnie ćwiczeń.

Widoczny na rysunku prostokąt należy zbudować z siedmiopółowych części jednakowego kształtu. Naturalnie najprościej byłoby skonstruować tę figurę z dwunastu kolumn pionowych. Chodzi jednakże o inne rozwiązanie, zwłaszcza że jest ich wiele. A zatem, jak szybko potraficie państwo znaleźć drugi, równie właściwy sposób rozwiązania? Proszę spojrzeć na zegarek. Czas ma tutaj niemałe znaczenie.

## UMIEJĘTNOŚĆ MYŚLENIA

Na jednym z ćwiczeń kandydaci na przyszłych zdobywców przestrzeni okołoziemskiej otrzymali kilkanaście niezwykle pytań. Udzielenie odpowiedzi wymagało od rozwiązujących umiejętności abstrakcyjnego myślenia (niezwykle pożytecznej, a zazwyczaj niedocenianej w wielu zawodach) oraz błyskawicznej orientacji i doskonałego refleksu myślowego, zwłaszcza że wyznaczony czas ponaglał. Pomiędzy pytaniami znajdowały się i takie:

■ Wiadomo, że lipiec ma trzydzieści jeden dni, tyle samo ma następujący po nim sierpień. Czy są jeszcze miesiące, które — li-

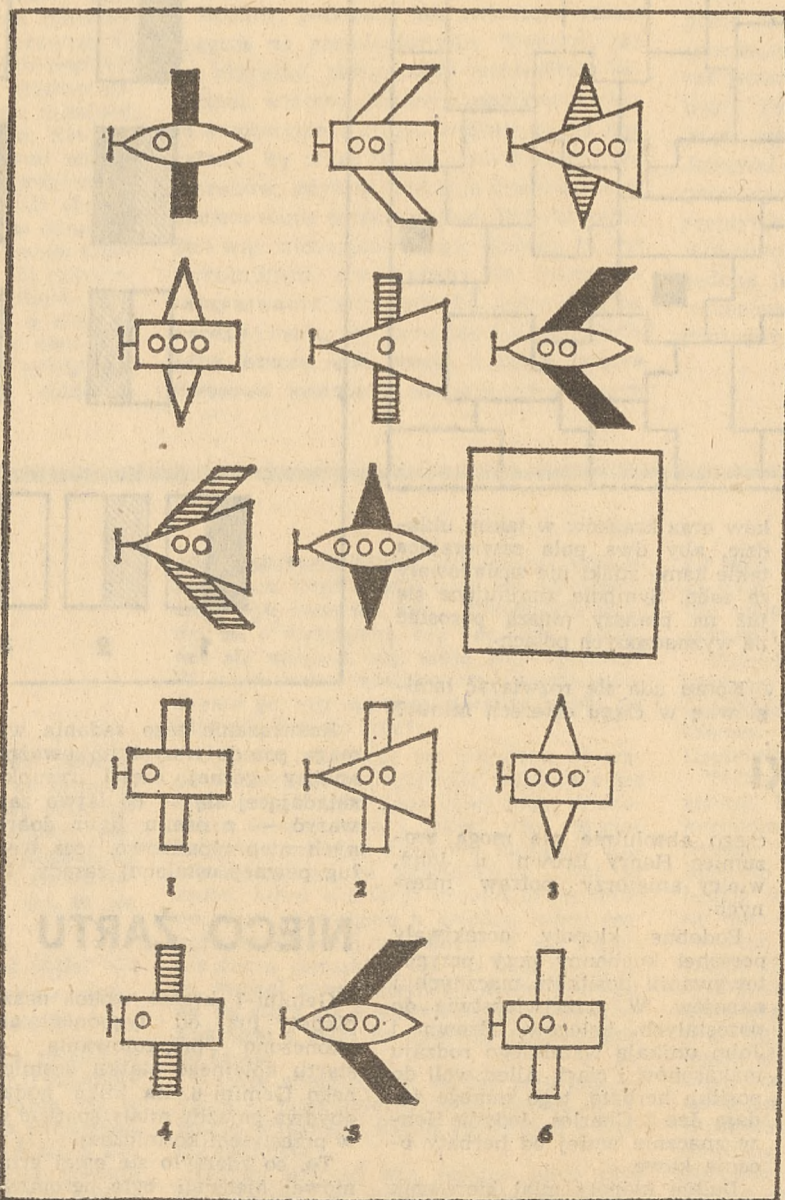
cząc po trzydzieści jeden dni — występują obok siebie?

■ W jednym z laboratoriów ośrodka doświadczalnego w Bajkonurze w pewnej chwili pracowało dziewięć osób. Wkrótce wyszło pięciu mężczyzn. Ilu pozostało?

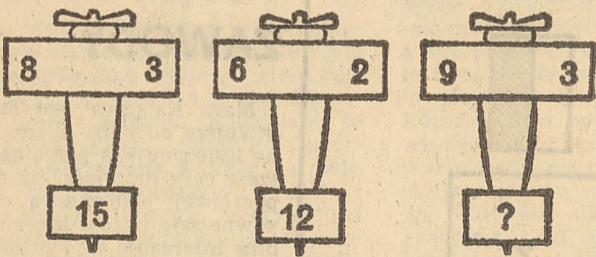
■ W opuszczonym pokoju klubowym w świeczniku pali się pięć świec. Jedną zgasia wskutek przeciągu. Ile pozostało?

■ Na postoju stało dwanaście taksówek. Po piętnastu minutach cztery pierwsze odjechały z pasażerami. Ile pozostało na miejscu?

## KOLEJNE ĆWICZENIE Z ZASADĄ



## LOGICZNE WSPÓLZALEŻNOŚCI



Także i to zadanie wymaga odrobinkę logicznego wnioskowania. Proszę przypatrzeć się uważnie liczbom widniejącym na tych oto samolotkach. Wiadomo, że nie są to wartości przypadkowe, lecz

skompletowane w określony sposób. Gdyby zasadą tą posługiwać się nadal, to jaka liczba powinna znaleźć się na ogonie trzeciego samolotu?

## MATEMATYKA W KOSMOSIE

Fakt, że zespół kilkudziesięciu teorii noszący wspólne miano matematyki zawsze odgrywał jedną z głównych ról w opracowywaniu programów i przeprowadzaniu lotów, w przygotowaniach technicznych pojazdu do podróży kosmicznej nie jest zapewne dla nikogo niespodzianką. Pewnym zaskoczeniem może być wiadomość, iż matematyka miała swój udział także w przygotowywaniu psychicznym pilota-kosmonauty do takiej wyprawy, a potem, w czasie trwania lotu, była czynnikiem uniemożliwiającym prowadzenie wielu badań i doświadczeń naukowych. Dotyczy to zwłaszcza geometrii łączącej w sobie precyzję logiczną z poglądością, jest ona więc nader po-

żyteczną dziedziną matematyki podczas wspomnianych przygotowań.

Kosmonaui radzieccy, przyjaciele Pawła Popowicza, wiedzieli doskonale, że Paweł lubi rozwiązywać zadania matematyczne, a matematyka od dawna była — i jest nadal — jednym z jego ulubionych przedmiotów. Nie dziwnego, że Popowicz stał się obiektem koleżeńskich żartów, gdy zlecono mu szereg zadań o charakterze matematycznym, zmierzających do sprawdzenia, jaka jest zdolność człowieka do pracy, jego reakcje nerwowo-psychiczne i poczucie czasu w kosmosie. Do obowiązków kosmonauty podczas lotu należało wykonywanie tes-

docznej tu planszy, aby otrzymać dwa proste szeregi, obydwa jednakowe pod względem liczby zajętych pól. Szeregi mogą układać się w dowolnym kierunku: poziomy, pionowy lub ukośny. Oczywiście rozwiązanie zadania nie byłoby żadną sztuką, gdyby nie dodatkowy warunek: w łamigłówce trzeba wykorzystać wszystkie figury występujące na rysunku.

## DLACZEGO KSIĘŻYC CHUDNIE?

Mimo doskonałych przygotowań na powierzchni Księżycy oczekiwano na astronautów — a także na sondy — liczne niespodzianki. O naszym naturalnym satelicie brak bowiem jeszcze bardzo wielu informacji, choć naukowcy rozszyfrowują coraz to nowe jego tajemnice... Jedną z nich okazała się wieść, iż Księżyc stale... chudnie. Tak, to wcale nie żart. Srebrnemu Globowi ubywa na wadze codziennie około 60 kilogramów.

Czy domyślacie się państwo, w jaki sposób to się dzieje? Czym można wytłumaczyć to księżycowe chudnięcie?

Wierzmy, że tym świątecznym „łamanie głowy” sprawiliśmy Państwu odrobinę radości dając godziwą rozrywkę. Wśród Czytelników, którzy zechcą przysłać nam rozwiązanie co najmniej jednego zadania z tych dwóch stronice (ale im więcej, tym lepiej), rozlosujemy dziesięć egzemplarzy książki pt. „Prawdziwy osioł” (Przygody Omirbeka w krainie matematyki), ze specjalnymi dedykacjami jej autora, Zdzisława Nowaka. Rozwiązania prosimy przysyłać w ciągu dwóch tygodni pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” — 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, z dopiskiem na kopercie: „Świąteczne łamanie głowy”.

# CZY JEST POTRZEBNA?

DC ze str. 7

programowo-organizacyjne 8-klasowej szkoły podstawowej, liceum ogólnokształcącego; kształcenia ogólnego w szkołach zawodowych, w szkołach specjalnych i dla pracujących; modyfikacja programów nauczania, środki dydaktyczne i opracowanie ich wykazu dla szkoły 8-klasowej; doskonalenie treści wychowania i kształcenia w zakresie przedmiotów humanistycznych; wykorzystanie radia i telewizji w pracy szkoły.

**RED.:** — Stworzenie programu badań, odpowiadającego potrzebom szkolnictwa, to zaledwie jedna strona medalu. Druga — to powiązanie działalności instytutów resortowych z praktyką szkolną. Upieram się przy tym, bo wydaje mi się, że te zależności są wciąż małe. Co resort zamierza przedsięwziąć — a może już jakieś decyzje podjął? — aby to zbliżenie było pełne, naturalne, różnorodne w formach i treściach?

**CZESŁAW BANACH:** — Instytuty wypracowały już pewne formy współpracy z nauczycielami, szkołami i innymi placówkami oświatowo-wychowawczymi. W pracach wdrożeniowych bardzo aktywne były: Instytut Programów Szkolnych, Instytut Kształcenia Zawodowego, Instytut Badań Pedagogicznych. Niektórzy pracownicy instytutów mają nawiązane kontakty z zespołami nauczycielskimi wielu szkół. Jest to jednak za mało.

Siabością dotychczasowej współpracy jest to, że instytuty resortu w zbyt małym stopniu przyciągają do stałej współpracy wyróżniających się nauczycieli. Wskazane jest to szczególnie w prowadzeniu badań. Nie wykorzystane zostały szanse owocnej współpracy z nowatorami, których liczba w szkołach jest niemała.

W instytutach jest grupa młodych pracowników, którzy bezpośrednio po studiach podejmowali pracę w ośrodku naukowym — nie pracowali w szkole (lub bardzo krótko). Tej grupie osób są najbardziej potrzebne nie tyle zagraniczne wyjazdy studyjne, co właśnie dłuższe staże w placów-

kach oświatowych i jednostkach administracji szkolnej. Takie sugestie zawierają materiały prac wspomnianych komisji oceniających nasze zaplecze naukowe i taki wniosek płynie z przeglądu kadrowego w instytutach.

**RED.:** — Związki z praktyką szkolną to także szersza informacja o prowadzonych badaniach, wynikach, eksperymentach. Niestety, różnego rodzaju ciekawe opracowania, które mogłyby służyć nauczycielom, zalegają półki, ponieważ nie są publikowane. Wyniki zna badacz i jego koleżdy, współpracownicy, resort — nikt poza tym. Jaki sens ma taka działalność nie upowszechniana?

**CZESŁAW BANACH:** — Obraz nie wygląda tak czarno, choć pracownicy instytutów uskarżają się na zbyt małe możliwości publikowania swych prac. Są zainteresowani przede wszystkim drukami zwartymi. Trudna sytuacja w tym zakresie jest wszystkim znana. W przyszłości sprawy te na pewno będą lepiej rozwiązane. Nie w pełni jednak wykorzystywane są możliwości upowszechniania wyników prac badawczych w 26 czasopiśmie pedagogicznych, mimo naszych sugestii. Za mało jest też wykorzystywana praktyka żywych, bezpośrednich spotkań naukowców z praktykami.

Ale jest tu jeszcze inny problem: z różnych informacji wynika, że publikacje zwarte i artykuły są czytane przez zdecydowanie małą grupę nauczycieli. Wiele w tym zakresie może zrobić administracja oświatowa, a najwięcej dyrektorzy szkół. Znajomość najnowszej literatury pedagogicznej, inspirowanie, zachęcanie zespołów nauczycielskich do jej dyskusowania i wykorzystywania w pracy — powinny stać się elementem stałej pracy kadry kierowniczej szkół z zespołami pracowniczymi. Ten rodzaj organizatorskiej działalności dyrektorów, inspektorów i kuratorów, wizytatorów i metodyków będziemy brać pod uwagę przy ocenie kadry kierowniczej i pracowników nadzoru pedagogicznego. Ludzie głoszą nieraz różne poglądy, funkcjonują mity obok ciekawych książek,

rzadko czytanych i cytowanych. Jak poradzić sobie z tym problemem?

**RED.:** — Prof. T. Tomaszewski napisał w swojej ocenie: „Nie ulega wątpliwości, że istnieje realna potrzeba instytucjonalnego zaplecza naukowego MOiW, zajmującego się specjalnie problematyką ważną dla realizacji zadań tego resortu. Nie jest jednak słuszny zarzut, że cała działalność instytutów MOiW była jednostronnie nastawiona na uzasadnienie decyzji już poprzednio podjętych przez administrację. Tak samo jak nie jest prawdą, że żadne z tych decyzji nie zasługiwały na poparcie. Niemniej jest rzeczą niewątpliwą, że dotychczasowa działalność badawcza instytutów nie odgrywa większej roli w podejmowaniu decyzji oświatowych i że dalsze losy całego „zaplecza naukowego” MOiW powinny zależeć od znalezienia odpowiedzi na pytanie: czy możliwe jest zwiększenie użyteczności tego zaplecza zarówno w podejmowaniu decyzji oświatowych, jak i w ich realizacji i weryfikacji?” Co Pan na to, Panie Ministrze?

**CZESŁAW BANACH:** — Zgadza się z tym poglądem, a skoro tak, naszą rolą jest wyciągnąć wnioski i przetworzyć je w czyn. Nie jest to tylko życzenie, bo wiele prac modernizacyjnych funkcjonowania instytutów podjęliśmy. Ze strony instytutów płynęła krytyka wielu działań. Nie zawsze ze wszystkim się zgadzamy, wyciągamy jednak z niej wnioski. Gruntownie zmieniona została koncepcja i organizacja systemu doskonalenia nauczycieli w IKN. Podstawowym zadaniem jest obecnie doradztwo pedagogiczne, wspomaganie i doskonalenie pracy nauczyciela bezpośrednio w szkole.

Poprawę sytuacji w funkcjonowaniu instytutów resortowych i zwiększeniu ich wpływu na politykę oświatową upatrujemy — po pierwsze — w sporządzeniu rejestru problemów badawczych z zakresu oświaty i wychowania, którymi resort jest najbardziej zainteresowany. Po drugie — w opracowaniu 3-letniego resortowego planu badań naukowych i zespoleniu wysiłków instytutów na jego realizacji. Po trze-

cia — w konsekwentnej polityce doboru i formacji kadry naukowej. I po czwarte — w podjęciu decyzji o strukturze organizacyjnej; instytutów i form koordynacji ich działalności. Dla spełnienia postulatów, by badania wyprzedzały podejmowanie najważniejszych decyzji i poddawały naukowej analizie ich skutki, niezbędne jest właściwe umiejscowienie instytutów MOiW w całym obszarze nauk o wychowaniu oraz zapewnienie skutecznych narzędzi w upowszechnieniu dorobku naukowego wśród nauczycieli i innych środowisk wychowawczych.

**RED.:** — Wielość problemów sprawiła, że nie mówiliśmy o jednym z najważniejszych działań pracy zaplecza naukowego — wymianie międzynarodowej. Może więc na zakończenie kilka słów telegraficznie na ten temat?

**CZESŁAW BANACH:** — Problem ten mógłby być tematem osobnej rozmowy, dlatego przyjmuję telegraficzną konwencję odpowiedzi. Współpraca instytutów naukowych resortu oświaty i wychowania z zagranicą prowadzona jest głównie w oparciu o 5-letnie umowy z Akademią Nauk Pedagogicznych ZSRR i w NRD oraz porozumienia zawarte bezpośrednio przez nasze instytuty z odpowiednimi placówkami naukowo-badawczymi za granicą.

Główne problemy badawcze dla wielostronnej i dwustronnej współpracy są ustalane na konferencjach ministrów oświaty krajów socjalistycznych oraz na konferencjach pedagogów krajów socjalistycznych i naradach dyrektorów centralnych pedagogicznych instytutów naukowo-badawczych.

W latach 1981—85 planowanych jest 31 seminariów naukowych i konferencji o charakterze wielostronnym. W Polsce odbędą się w 1983 r. seminarium młodych pracowników naukowych krajów socjalistycznych nt. teoretyczno-metodologicznych i praktycznych problemów wychowania socjalistycznego oraz konferencja dydaktyków chemii. Obok tych seminariów organizujemy seminaria dwustronne. W ZSRR odbędą się radziecko-polskie seminarium nt. wychowania ideowo-politycznego uczniów w procesie kształcenia.

Polska bierze również aktywny udział w pracach Międzynarodowego Biura Oświaty w Genewie. Uczestniczymy w badaniach prowadzonych pod auspicjami UNESCO nt. wychowanie młodzieży w duchu pokoju i przygotowania młodzieży do odbioru środków masowego oddziaływania, kształcenia ustawicznego.

Rozmawiała: **MARIA RYBARCZYK**

## PYTAJ - ODPOWIEMY

### ROZSTRZYGANIE SPORÓW PRACOWNICZYCH NAUCZYCIELI

W liście skierowanym do mnie piszecie, że w związku z zaistniałym sporem między mną a dyrekcją o dodatek za wysługę lat, powinienem wnieść wniosek do komisji odwoławczej do spraw pracy. Ponieważ, dla nas, nauczycieli, jest to sprawa zupełnie nowa, byłibyśmy wdzięczni redakcji, za krótki komentarz na ten interesujący wielu kolegów temat. (H. Skiz. woj. szczeciński).

Wszystkie spory o roszczenia ze stosunku pracy nauczycieli rozpatrywane są przez komisje odwoławcze do spraw pracy oraz sądy pracy i ubezpieczeń społecznych. Dotyczy to zarówno nauczycieli mianowanych jak i zatrudnionych na podstawie umowy o pracę. Stanowi o tym art. 98 ust. 2 Karty Nauczyciela. Spory te rozstrzygane są przez komisje i sądy pracy od dnia wejścia w życie Karty, tzn. od 1 lutego 1982 r.

W pierwszej instancji powołano do rozstrzygania sporów są komisje odwoławcze do spraw pracy usytuowane przy organach

administracji państwowej (naczelniku, prezydencie itd.), w drugiej instancji właściwy miejscowo sąd pracy.

W przypadku nauczycieli wszystkie sprawy z zakresu stosunku pracy, także te, które na zasadach ogólnych według kodeksu pracy należą do kompetencji komisji rozjemczych, są rozpatrywane przez komisje odwoławcze do spraw pracy. Komisje te rozpatrują kwestie dotyczące:

- wynagrodzenia za pracę i innych świadczeń, takich jak np. dodatek, nagrody jubileuszowe, trzynastki, przeszeregowania;
- urlopów i wynagrodzenia za nie;
- dodatkowych świadczeń wynikających ze szczególnych warunków pracy oraz szczególnych uprawnień przysługujących kobietom i innym;
- odwołań nauczycieli od rozwiązania, wypowiedzenia lub zmiany stosunku pracy oraz formy nawiązania stosunku pracy.

Roszczenia ze stosunku pracy należy interpretować bardzo szeroko. Ulegają one przedawnieniu z upływem trzech lat od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne. Jednakże roszczenie zakładu pracy o naprawienie szkody wyrządzonej przez pracownika wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków pracowniczych, ulega przedawnieniu z u-

plywem jednego roku od dnia, w którym zakład pracy powziął wiadomość o wyrządzeniu przez pracownika szkody, nie później jednak niż z upływem trzech lat od jej wyrządzenia. (Jeżeli natomiast pracownik dopuścił się zagarnięcia mienia albo w inny sposób umyślnie wyrządził szkodę do przedawnienia stosuje się przepisy kodeksu cywilnego).

Jeżeli chodzi o roszczenia stwierdzone prawomocnym orzeczeniem komisji lub sądu, jak również roszczenie stwierdzone ugodą zawartą między stronami, wówczas roszczenie to ulega przedawnieniu z upływem 10 lat od dnia uprawomocnienia się orzeczenia lub zawarcia ugody. Roszczenia przedawnione nie można dochodzić w trybie wyżej opisanym, chyba że ten, przeciwko komu roszczenie przysługuje, nie skorzysta z przedawnienia.

W myśl art. 247 kodeksu pracy postępowanie w sprawach w stosunku pracy jest wolne od opłat.

Odwołanie od wypowiedzenia umowy o pracę wnoszą do komisji odwoławczej do spraw pracy w ciągu 7 dni od dnia doręczenia pisma wypowiedzającego umowę o pracę.

Wniosek o przywrócenie do pracy lub o odszkodowanie należy wnieść w ciągu 14 dni od dnia doręczenia zawiadomienia

o rozwiązaniu umowy o pracę bez wypowiedzenia lub od dnia wygaśnięcia umowy o pracę.

W uzasadnionych przypadkach komisja może rozpatrywać odwołanie lub wniosek wniesione poza terminem (o których wyżej), jeżeli opóźnienie to było spowodowane wyjątkowymi okolicznościami i nie jest nadmierne.

Od orzeczeń komisji odwoławczej ds. pracy przysługuje stronom prawo wniesienia odwołania do okręgowego sądu pracy i ubezpieczeń społecznych. Natomiast od orzeczeń sądu pracy nie przysługuje odwołanie, chyba że sąd rozstrzygnął spór przedstawiony mu do rozpatrzenia przez komisję odwoławczą ds. pracy w trybie art. 263 kodeksu pracy (chodzi tu o poważne i trudne rozstrzygnięcia prawne). Od prawomocnego orzeczenia komisji odwoławczej oraz sądu pracy może być wniesiona rewizja nadzwyczajna do Sądu Najwyższego, jeżeli orzeczenie to rażąco narusza prawo lub interes PRL. Do wniesienia rewizji nadzwyczajnej są uprawnieni: minister pracy, płac i spraw socjalnych, minister sprawiedliwości, prokurator generalny PRL, i prezes Sądu Najwyższego.

Podanie o złożenie rewizji nadzwyczajnej można wnieść tylko raz, w terminie do 8 miesięcy od uprawomocnienia się zaskarżonego orzeczenia. (Kon).

### CESARSKIE UCIECHY

CD ze str. 16

wśród płasów i pieni, płynął wzdłuż brzegu Kampanii”. Neron, jak wiadomo, uważał się za wybitnego artystę, często też występował publicznie, dokonując licznych i dalekich podróży artystycznych tak, by największa liczba ludzi mogła dostąpić zaszczytu podziwiania go. „W czasie jego występu śpiewaczego nie wolno było wyjść z teatru nawet w sprawie niecierpiącej zwłoki. Mówią, że kobiety rodziły dzieci podczas przedstawień, wielu widzów, którym już zbrzydło słuchać go i chwalić, albo po kryjomu skakało z murów, gdyż bramy miasta były zamknięte, albo udając zmarłych dawano się wynieść w kondukcje pogrzebowym”.

Domicjan „w samych początkach pryncypatu codziennie pozostawiał sobie trochę czasu na swój wyłączny użytek. Wtedy nie innego nie robił, jak tylko łapał muchy i przekłuywał je ostrym rylcem. Gdy pytano, czy jest ktoś u cesarza, Wibiusz Kryspus dowcipnie odpowiedział: „Nie ma nawet muchy”.

### DOWCIPY CESARSKIE

Najgorszy chyba ze wszystkich jest tyran, który uwielbia robić żarty. Kaligula miał szczególne poczucie humoru: „kiedyś podczas łucznej biesiady zaniósł się niepoohamowanym śmiechem. Gdy konsulowie, spoczywający obok niego, przyłmnie dopytali się, z czego to się śmieje, rzekł: „Z tego po prostu, że jednym skinieniem mogę kazać was obydwo uduśić natychmiast”. Niekiedy okrywał pocałunkami szyć kochanki lub żony, dodawał: „tak piękny karczek spadnie, gdy tylko rozkażę”. Kaligula „gdy mrok zapadał, natychmiast chwycił czapkę lub perukę i biegł po szynkach, wleczył się po różnych dzielnicach, strojąc figle, nieraz bardzo dotkliwe dla poszkodowanych. Na przykład: „powracających z ucztę siekl różgami, w razie oporu ranil, wrzucał do kloak, wyważał drzwi sklepów i grabił ich dobytek”.

Werus „posłańcom swoim często kazał przypinać skrzydła na wzór Kupidynów i nazywał ich imionami wiatrów i w sposób niezmordowany i nieludzki zmuszał do bieganina”. Cesarz Kommodus „niebezpiecznym był nawet w żartach. Kiedy raz zobaczył, że jakiś człowiek ma wśród czarnych włosów także bielejące, które wyglądały jak insekty, wziął kij i myślic, że je pozabija, bił tego człowieka po głowie, tak że porobiły mu się wrzody. Pewnemu otylemu człowiekowi przebił środek brzucha, tak że mu od razu wytopłynęły wnetrzności. „Jednonogimi” i „jednookimi” nazy-

wał tych, którym kazał wyjąć jedno oko albo odjąć jedną nogę”.


Juliusz starożytności zastanawiano się, co powodowało, iż mogły się zdarzać takie rzeczy. Jakże były przyczyny, że tacy ludzie mogli być cesarzami, albo raczej, dlaczego cesarze byli takimi ludźmi?

„Gdybyśmy chcieli się jeszcze raz zastanowić nad tymi dawnymi cesarzami — zbrodniarzami — mam na myśli Nerona, Heliogabalów, Kommodusów — zobaczylibyście, że złe cechy charakteru, jakimi się odznaczał, nie w większym stopniu były ich wadami jako ludzi niż wadami ich młodości”. A więc to już od urodzenia nosili w sobie to ziarno zbrodni, które w dzieciństwie pod wpływem złego wychowania wyrosło, by okrzepnąć w wieku dojrzałym? „Często zadaje się pytanie, co czyni cesarzy złymi; przede wszystkim, samowola, następnie bogactwa, oprócz tego niedziwi przyjaciele, przekłete otoczenie, chciwość eunuchowie, dworacy głupi albo wstrętli”. Czyżby rzeczywiście wszystkim byli winni źli doradcy? A może po prostu to sama władza, władza nie poddana kontroli społecznej, władza nieograniczona, wypacza, deprawuje i niszczy charakter?

JAN TRYNKOWSKI

(Fragmenty dzieła Swetoniusza i Scriptores Historiae Augustae w tłumaczeniu Janiny Niemirskiej — Pliszczyńskiej i Hanny Szelest)

**TYGODNIK ODZNACZONY ŻŁOTA ODZNAKA ZNP**



Redaguje zespół: Danuta Chrzeczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Kozarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Janusz Trzcińska (kierownik działu), Henryka Wiałowska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracji — Aneta Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 4/8 00-389 Warszawa, Telefony: 25-10-11, 25-34-20, 27-60-30

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, Dział Wydawniczy, tel. 23-24-11 wewn. 185. Cena ogłoszeń: urzędowych 95 zł za 1 cm<sup>2</sup>, drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy). Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa, Nakład 70.000 egz.

# CESARSKIE UCIECHY

„Dobrze dobrze być cesarzem, choć to świnia i krwiopicja” — śpiewał Tadeusz Chyła. O cesarzach rzymskich krąży najrozmaitsze opowieści. Ze zgrozą, ale i z dreszczem niezdrowej emocji mówi się o ich wyuzdaniu, okrucieństwie i zbrodniach. Imiona Kaliguli, Nerona czy Helioğabala stały się w tym względzie niemal przysłowiowe. Eksploatują ten temat liczne powieści, dramaty sceniczne, filmy. Jak było naprawdę, trudno dziś odpowiedzieć, możemy natomiast zajrzeć do tekstów autorów starożytnych i zobaczyć, co oni mówią na ten temat. Musimy przy tym pamiętać, że ów autorzy, wywodzący się ze środowiska związanego z senatem rzymskim, a więc środowiska opozycyjnego, byli wobec cesarzy szczególnie krytyczni, stronnicy i tendencyjni. Tak czy owak — czy będziemy do końca wierzyli tym opowieściom, czy nie — zobaczymy, w czym cesarze rzymscy znajdowali przyjemność, co ich bawiło, jak starali się spędzać czas wolny od obowiązków państwowych. Wszystkie te przyjemności, uciechy i sposoby spędzania wolnego czasu pogrupujemy nie według cesarzy, ale według rodzajów rozrywek.

## PRZYJEMNOŚCI STOŁU

Było kilku cesarzy, którzy jadałi skromnie i wstrzemięźliwie. Skromnie jadał np. August, który „co do jedzenia poprzestawał na małym i odżywiał się prawie gminnie. Najchętniej jadał chleb pośledni, drobne rybki, ser krowi wyciskany w rękę, świeże figi z gatunku owocującego dwukrotnie w ciągu roku”. Cesarz Klaudiusz był natomiast wręcz żarłoczny. „Na jedzenie i picie zawsze i wszędzie niezmiernie lakomy. Oto pewnego razu rozpatrywał sprawy sądowe na forum Augusta. Poczł nagle zapach śniadania, które przyrządzano dla kapłanów w pobliskiej świątyni Marsa. Opuścił trybunał, poszedł do kapłanów i razem z nimi zasiadł do uczy. Nigdy wcześniej nie opuścił jadłalni, aż przedjedzony i przepity. Gdy zaraz po posiłku zasypiał z otwartymi ustami, leżąc na wznak, wkładano mu do ust piórkę, aby ulżyć żołądkowi”. Wręcz rekordzistą był Witeliusz. „Z łatwością mógł sprostać wszystkim posiłkom, gdyż miał zwyczaj rzucić nadmiar. Sam się zapraszał do różnych znajomych na przyjęcia i to tego samego dnia. Każdego z gospodarzy jedna ucza nie mogła kosztować mniej niż czterysta tysięcy sestercji. Najśawniejsza ze wszystkich była ucza wydana dla niego przez brata na powitanie. Jak przekazują źródła, podano wówczas dwa tysiące najwyborniejszych ryb, siedem tysięcy maków. Lecz i te uczy przewyższył sam Witeliusz, wydając biesiadę na poświęcenie misy, która ze względu na wyjątkową wielkość nazwał „Tarczą Minerwy opiekunki miasta”. Na tej misie pomieścić kazał razem wątróbki ryb zamorskich, mózgi bażantów i pawi, języki flamingów, mleczce wegorzy morskich, poszukiwanych na wodach od krańca Partów aż do cieśniny Gibraltarskiej przez jego kapitanów okrętowych”.

Hadrian uwielbiał specjalną „potrawę składającą się z piersi samicy bażanta, pawia, zapiekanej szynki i dziczyzny”. Klodiusz Albinus był fanatycznym amatorem owoców. „Będąc głodny, zjadał pieczęt fig doskonałego gatunku, sto kampanjskich brzoskwiń, dziesięć melonów, dwa dziesiąta funtów winogron, sto figojadek i czterdzieści ostrug”. Dla Helioğabala „jedynym celem życia było wyszukiwanie nowych przyjemności. Pierwszy sporządził siekaninę z ryb i siekaninę z ostrug, ostrug z gładkimi skorupami i innych tego rodzaju morskich slimaków. A także z szarańczę, dużych raków i małych raków morskich. Jadał często piety wielbłądów, grzebień zdjęte z żywych kogutów oraz języki pawi i słowików. Kazał przygotowywać duże półmiski napełnione mózdzkiem ptaków wodnych, jajkami kuropat, mózdzkami kmiczółów, głowami papug, bażantów i pawi”.

## UCZTY

Cesarz Klaudiusz „stałe urządzał wspańnię uczy, przeważnie w miejscach otwartych. Nieraz zasiadało do stołu od razu po sześćset osób. Biesiadował nad kanałem odpływowym jeziora Fucyńskiego i o mały nie utonął, gdy wypuszczona woda gwałtownie wylała. Do wszystkich uczy dopuszczał swe dzieci wraz z młodzieżą obojga płci ze znakomitych rodów, aby dawny obyczajem jadał, siedząc w nogach biesiadnego łoża. Mówią, że zamysłał wydać rozporządzenie pozwalające na wypuszczanie wiatrów i odgłosów z brzucha podczas uczy, gdy dowiedział się, jak to pewna osoba zachorowała z powodu ich wstydliwego zatrzymania”. Neron „uczy zaczynające się w południe przeciągał aż do północy, często odświeżając się ciepłą kąpielą w basenie, a w lecie kąpielą w śniegu. Niekiedy spożywał obiad w miejscach publicznych, czy to na basenie mau-machii zastrzeżonym do jego własnego użytku, czy na Polu Marsowym, czy w Cyrku Wielkim wśród usługowego grona uliczników czy flelistek z całej stolicy”.

Głośna była ucza Werusa wydana dla dwunastu osób. „Werus podarował wszystkim biesiadnikom pięknych chłopców, którzy im usługiwali, niewolników mających nadzór przy stole, misy, a nawet żuwę stworzenia spośród oswojonych i dzikich ptaków lub zwierząt czworonożnych, z których potrawę podano: dawał im też za każdym razem pucharu aleksandryjskie z fluoru i krusztali, ile z nich razy pito, rozdał kielichy złote, srebrne i wyleczone dracjami kamieniami, wieńce z wolecionymi złotymi wstęgami i kwiatami kwiatkami zaczynając w innej porze roku, naczynia złote z pachnidłami na wóz naczyni alabastrowych oraz wozy z mulcami i mulami w srebrnych zaprzęgach; tak mieli po-

wrócić z uczy. Ucza była oceniana podobno na sześć milionów sestercji”. Helioğabal „w lecie wydawał różnobarwne uczy: dziś w kolorze zielonym, innego dnia w niebieskim, jeszcze innego w modrym, i tak po kolei każdego letniego dnia zawsze innej barwy. W salach jadalnych na sofach i w portykach kazał rozrzucać róże i wszelkie inne kwiaty, jak lilie, fiołki, hiacenty i narcyzy. Nigdy nie jadał obiadów za mniej niż sto tysięcy sestercji, to jest trzydzieści funtów srebra”.

„Woj. cesarzu, pozdrawiają ciebie idący na śmierć”. Klaudiusz odpowiedział: „Albo i nie”. Wówczas gladiatorzy nie chcieli się potykać, uważając, że tymi słowami ich ulaskawili. Klaudiusz długo się wahał, czy nie warto by ich wszystkich zgładzić ogniem i żelazem. Wreszcie skoczył ze swego miejsca i biegnąc wokół jeziora na szpetnie chwilejących się nogach częściowo groźbą, częściowo zachętą skłonił ich do walki. Na tym widowisku stoczyły bój dwie floty, sycylijska i rodyjska, każda w ilości dwunastu trójzredowców. Do walki wchodził na trąbce srebrny tryton, który ze środka jeziora wynurzył się przy pomocy maszyny.”

Neron „podczas widowisk, które wydał na cześć wiecznego trwania cesarstwa, powołał do krotchwilnych występów na scenie mnóstwo osobistości z obydwu stanów i obojga płci. Pewien bardzo znany rycerz rzymski, siedząc na sloniu, skakał przez sznur zawieszony wysoko nad ziemią. Zagrano komedję Afraniasza pod tytułem „Pożar” i pozwolono aktorom rozgrać sprzetę z płonącego domu i zatrzymać je dla siebie. Urządził bitwę morską, w cza-



## IGRZYSKA I WIDOWISKA

O ile już uczy miały charakter imprezy dla pewnej liczby osób, w czasie której jedzenie stanowiło zaledwie część oferowanych przyjemności, to różnego rodzaju igrzyska i widowiska z udziałem kochających się w tego typu rozrywkach mieszkańców Rzymu, wymagały znacznie większych zabiegów organizacyjnych, znacznie większej pomysłowości i znacznie większych pieniędzy. August „w urządzaniu igrzysk prześcignął wszystkich poprzedników zarówno pod względem ilości widowisk, jak bogactwa pomysłów oraz przepychu. Urządzał nieraz same tylko walki z dzikimi zwierzętami, to znów zawody szermierzy, innym razem bitwę morską koło Tybru, na sadzawce sztucznie wykopanej. W cyrku urządzał wyścigi na rydwaniach, biegi, walki z dzikimi zwierzętami, dopuszczając do wykonania niekiedy nawet młodzież męską z najlepszych domów”.

Cesarz Kaligula „urządzał zapasy gladiatorów, dodawszy do nich oddziały pięściarzy afrykańskich i kampanjskich, najbardziej wyborowych z obydwu stron. Urządzał często przedstawienia sceniczne, i to różnorodne, oraz nawet nocne, oświetlony całą stolicą. Urządził też bardzo wiele igrzysk cyrkowych trwających od rana do nocy, przeplatanych bądź to polowaniem, bądź turniejami trojańskimi. Czasami wydawał jakieś widowiska niezwykle: gdy zaprzęgami powozili wyłącznie przedstawicieli stanu senatorskiego, arenę kazał wyprowadzić cynobrem i zielonym boraksem. Oprócz tego wymyślił nowy i niespotykany dotychczas rodzaj widowiska. Oto przestrzeń między Bajami aż do mola w Puteolach, licząc około trzech tysięcy sześciuset kroków, połączył mostem. Ściągnął na ten cel zewsząd okręty transportowe, ustawił je podwójnym rzędem, umocowane na kotwicach, kazał nasypać na nie ziemi i urządzić zupełnie na wzór drogi Appińskiej. Po tym moście przejeżdżał się w tę i tamtą stronę przez dwa dni bez przerwy. Pierwszego dnia na koniu w bogatej uprzęży, sam strojny w wieńce debowy, małą tarczę, miecz i chłmiadę ze złototowiu. Dnia następnego, ubrany za woźnicę kwadrygi, prowadził rydwan, zaprzężony w dwa sławne rumaki. Przed rydwanem postępował z jego polecenia młody Dariusz, jeden z zakładników partijskich. Za rydwanem zdał oddział pretorianów. W karocach świła przynajmniej. Klaudiusz „przed spuszczeniem wód z jeziora Fucyńskiego wystawił przedtem bitwę morską. Gdy marynarze zawołali: „Wi-

ście której w wodzie morskiej pływały różne potwory. Urządził tańce pyrrichijskie na wykonaniu efebów, z których każdemu po ukończonym widowisku wydał dowód obywatelstwa rzymskiego. W przerwie między tymi tańcami ukazywały się dwa obrazy. Był pokryty jałowkę z drzewa, w której wnętrzu, jak wierzą, ukryta była Pa-ryzja. Ikar wznosiłszy się nieco na górę, spadł natychmiast obok łoża Nerona i jego samego obrzygł krwią”.

Helioğabal „jako igrzyska urządzał walki morskie w kanałach wypełnionych winem”. Kommodus osobicie „brał udział w walkach gladiatorów, a imiona gladiatorów przyjmował z taką radością, jakby otrzymał odznaki triumfu. Przychodził zawsze na igrzyska i ilekroć przybył, polecał, by zapisano to w dokumentach publicznych. Walczył podobno siedemset trzydzieści pięć razy jako gladiator. Wielekroć zbierał laury w walkach z gladiatorami, zwyciężając lub zabijając do tysiąca gladiatorów walczących przy pomocy sieki. Własnoręcznie zabił wiele tysięcy rozmaitych dzikich zwierząt, między innymi zabił nawet slonie, robił to wszystko na oczach ludu rzymskiego.

## KONIE

Chyba największe namiętności wywoływały wyścigi konne, rydwanów. Jeźdźcy, woźnice startujący w zawodach byli prawdziwymi idolami Rzymu starożytnego, każda ze stajni wystawiających swe konie i wozy do wyścigów miała swych fanatycznych kibiców. Mówiło się o stronnictwach Białych, Zielonych, Niebieskich i Czerwonych. Fanatyzm kibiców, rzecz to straszna, a gdy kibicem jest cesarz... Kaligula

„zrykaniem stronnictwa Zielonych oddany był tak namiętnie, że nawet obiady jadał stale w ich stajniach i tam przesiadywał. Na jakimś przyjęciu ofiarował woźnicy Eutykchowi na pożegnanie w podarunku dwa miliony sestercji. W przeddzień igrzysk cyrkowych, na których miał biegać jego koni, Incitatus, nakazywał przez żołnierzy ciszę w całym sąsiedztwie, aby nikt nie zakłócał jego odpoczynku. Dał mu nie tylko marmurową stajnię i łożo z kości stonowej, czapraki purpurowe, naszyjniki z drogich kamieni, lecz nawet pałac, rzesze niewolników i meble, aby tym wystawniej podejmować osoby zaproszone w imieniu konia. Podobno miał zamiar wyznaczyć go na konsula”.

Namiętnym kibicem był również Neron, który zwiększył znacznie ilość nagród, a „widowiska przedłużał do późnej godziny z wielokrotnym okrążeniem”. Hadrian kazał dla ulubionych koni budować grobowce. Werus „biorąc udział w igrzyskach, doznał raz zniewagi od stronnictwa Niebieskich, ponieważ w sposób niegodny sprzyjał ich przeciwnikom. Kazał sobie zrobić złoty wizerunek konia Zielonych, Wolukra i nosił go ze sobą. Koniowi temu kładł ponadto do łoża na zmianę zgniecione winogrona i ziarna jęczmienia i okrytego purpurowymi płaszczami kazał przyprowadzać do siebie do pałacu”.

## PRZYJEMNOŚCI ŁOŻA

W tej dziedzinie obyczaje cesarskie, by ostrożnie się wyrazić, były śmiałe i niekonwencjonalne. Cesarz August na starość „chętnie uprawiał deflorację dziewcząt, które jakoby wyszukiwała mu zewsząd nawet własna żona”. Tyberiusz „w zaciszu wyspy Kapri wymyślił urządzenie apartamentu pełnego sof jako miejsce tajemnych stosunków miłosnych, dokąd ściągali tłumnie zewsząd chłopcy rozpustni i dziewczęta oraz wynalazcy potwornego stosunku, których nazywał „spintriami”. splęceni w potrójnym uścisku nawzajem się sobie oddawali, aby podnieść tym widokiem jego otepiałe zmysły”.

Kaligula „ze wszystkimi swymi siostrami obcował fizycznie. Spośród nich Druzylle posiadał jako dziewicę, sam jeszcze namiętnie będąc. Pozostałych sióstr nie kochał tak gorąco ani z taką czcią”. Waleriusz Katullus, modzieńiec z rodziny konsularnej, na cahu głos wykrzykiwał, że musiał się oddać Kaliguli i że boki ma już obolale od tego stosunku. Oprócz związków kazi-rodnych z siostrami i osławionego stosunku z ladażnicą Ppyralidą nie darował prawie żadnej kobiecie znakomitego rodu. Zapraszał je najczęściej z mężami na uczy. Gdy przechodziły obok jego stóp, starannie i rozważnie im się przyglądał obyczajem handlarzy niewolników, nieraz podnosząc któreś głowę, jeżeli schylała ją ze wstydem. Następnie, ilekroć miał ochotę, opuszczał salę jadalną, wprowadzając na stronę tę, która mu się najbardziej podobala. Wkrótce wracał ze świeżymi jeszcze śladami rozpusty i bądź to jaśnie ganił, bądź chwalił, wliczając poszczególne zale-ty lub usterki cielesne i miłosne”.

Cesarz Domocjan „namiętnie był namiętny. Czyste obcowanie fizyczne z kobietami uważał za rodzaj ćwiczeń, nazywając je „gimnastyką łoża”. Chodziła pogłoska, że sam wyskubywał włosy swoim kochankom, uprawiał zaś sport nływacki z najpospolitszymi nalożnicami”. Werus „kazał sporządzić łoża z czterema wysokimi, mielkimi oparciami, ze wszystkich stron zamknięte delikatną siatką, po czym napełniał je płatkami róży, z których usunięto białe części; leżąc w nim z konkubinami, namaszczone perskimi wonnościami, przykrywał się zasłoną zrobioną z lilii. Zonie, gdy skarżyła się na jego miłoski, miał Werus powiedzieć: „Pozwól mi zasookając moje pragnienia z innymi. Żona bowiem oznacza godność, a nie przyjemność”. Kommodus „szalał na uczytach i w łaźniach na Palatynie z trzystu konkubinami, które zwabił ze względu na urodę spośród wybranych matron i nierządnic i trzystu innymi młodymi rozpustnikami zebranymi zarówno wśród ludu, jak i spośród nobli-łów, przemoca i obietnica nagród: o ich wyborze również rozstrzygała uroda. Własne konkubiny kazał gwałcić w swojej obecności. Nie był również wolny od ha-niebnych miłoszek z młodzieńcami, bezczeszczał usta i całe swe ciało stosunkami z obłajac pła”.

## RÓŻNE

Oczuwicie, mieli cesarze i indywidualne upodobania i własne oryginalne sposoby spędzania czasu. Kaligula „wybudował dziesięciopiętrowe liburnijskie. Miały one rufy wysadzone drogiemi kamieniami, różnobarwne żagle, rozległe termy, portuki, jadalnie, rosły na nich krzewy winnej latorośli i drzewa owocowe różnego gatunku. Wśród nich biesiadujące w biały dzień,

CD na str. 15

## ZA TYDZIEŃ

# „GŁOS” CHOĆ TAŃSZY

## BO TYLKO ZA 10 ZŁ.

**BĘDZIE JESZCZE CIEKAWSZY!**

**KONIECZNIE GO PRZECZYTAJCIE!**